ZNAK

MIESIĘCZNIK

DOKUMENTY VATICANUM II

KONSTYTUCJA DUSZPASTERSKA O KOŚCIELE W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

(GAUDIUM ET SPES)

KONFERENCJA ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW W GENEWIE: „KOŚCIÓŁ I ŚWIAT"

KRAKÓW

Rok XVIII PAŹDZIERNIK (10) 1966

148

ZESPÓŁ

Hanna Malewska, Maria Morstin-Górska, Stefan Swieżawski, Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz, Stefan Wilkanowicz, Jacek Woźniakowski, Jerzy Zawieyski, Władysław Stróżewski, Halina Bortnowska, Stanisław Grygiel

REDAKCJA

Hanna Malewska (redaktor naczelny), **Halina Bortnowska** (sekretarz redakcji), **Władysław Stróżewski, Stanisław Grygiel, Franciszek Blajda**

Adres redakcji: Kraków, Sienna 5, I p., tel. 256-84

Redakcja przyjmuje w godz. 13—15
Adres administracji: Kraków, Wiślna 12, I p., tel. 213-72
Administracja przyjmuje w godz. 9—13

Prenumerata krajowa: kwartalnie zł 36.—; półrocznie zł 72.—; rocznie zł 144.—

Prenumerata przez wpłaty na konto „Ruchu" Kraków, ul. Worcella 6, PKO No 4-6-777 albo przez urzędy pocztowe i listonoszy

Prenumerata zagraniczna: kwartalnie zł 50.40; półrocznie zł 100.80; rocznie zł 201.60

Prenumerata przez wpłaty na konto PKWZ „Ruch" Warszawa, ul. Wilcza 46, PKO 1-6-100024

Zamówienia i przedpłaty przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

---

Cena zeszytu zł 12.—

Egzemplarze archiwalne „Znaku" nabywać można w **Administracji miesięcznika „Znak", Kraków ul. Wiślna 12** oraz w następujących księgarniach:
Katowice: Księgarnia św. Jacka, ul. 3 Maja 18; **Kraków**: Księgarnia Krakowska, ul. św. Krzyża 13; **Łódź**: Księgarnia „Czytaj", ul. Narutowicza 2; **Poznań**: Księgarnia św. Wojciecha, Pl. Wolności 1; **Warszawa**: Księgarnia św. Wojciecha, ul. Freta 48; **Wrocław**: Księgarnia Archidiecezjalna, ul. Katedralna 6.

Nakład 7.000+350+80+2.000 egz. Ark. druk. 7,25. Papier druk. sat. kl. V 61×86 60 g. Maszynopis otrzymano 26. IX. 1966. Druk. ukończono w październiku 1966 Zam. 423 26. IX. 1966. — T-18

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład Nr 1, Kraków, Kazimierza Wielkiego 95

ZNAK

MIESIĘCZNIK

Rok XVIII Nr 148 (10)
Październik 1966
Kraków

Textus versio divulgetur
E Curia Metropolitana
Cracoviae, die 5 Septembris 1966 a.
† Carolus
Archiepiscopus Metropolita
St. Marszowski *Vicecancelarius Curiae*
L. dz. 3625/4/66

PAWEŁ BISKUP

SŁUGA SŁUG BOŻYCH
RAZEM Z OJCAMI ŚWIĘTEGO SOBORU
NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

KONSTYTUCJA DUSZPASTERSKA O KOŚCIELE W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM[1]

WSTĘP

1. *(Ścisła łączność Kościoła z całą rodziną narodów)*. Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących, są też radością i nadzieją, smutkiem i trwogą uczniów Chrystusowych; i nie ma nic prawdziwie ludzkiego, co nie miałoby oddźwięku w ich sercu. Ich bowiem wspólnota składa się z ludzi, którzy zespoleni w Chrystusie prowadzeni są przez Ducha Świętego w swym pielgrzymowaniu do Królestwa Ojca, i przyjęli orędzie zbawienia, aby przedstawiać je wszystkim.

1 *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym* składa się z dwu części, lecz stanowi jedną całość. Konstytucja ta zwie się „Duszpasterską" dlatego, iż oparta na zasadach doktrynalnych chce wyrazić postawę Kościoła wobec świata i ludzi współczesnych. Przeto ani w pierwszej części nie brak intencji duszpasterskiej, ani w części drugiej nie brak intencji doktrynalnej.

W pierwszej części Kościół rozwija swą naukę o człowieku, o świecie, w którym człowiek jest umieszczony, i o postawie swojej wobec jednego i drugiego.

Z tego powodu czuje się ona naprawdę ściśle złączona z rodzajem ludzkim i jego historią.

2. (*Do kogo Sobór kieruje swe słowa*). Dlatego to Sobór Watykański II, po dogłębnym rozważeniu tajemnicy Kościoła, kieruje bez wahania swe słowa już nie tylko do samych synów Kościoła i wszystkich, którzy wzywają imienia Chrystusa, ale do wszystkich ludzi; pragnie on wszystkim wyjaśnić, w jaki sposób pojmuje obecność oraz działalność Kościoła w dzisiejszym świecie.

Ma więc Sobór przed oczyma świat ludzi, czyli całą rodzinę ludzką wraz z tym wszystkim, wśród czego ona żyje; świat, będący widownią historii rodzaju ludzkiego, naznaczony pomnikami jego wysiłków, klęsk i zwycięstw; świat, który — jak wierzą chrześcijanie — z miłości Stwórcy powołany do bytu i zachowywany, popadł wprawdzie w niewolę grzechu, lecz został wyzwolony przez Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, po złamaniu potęgi Złego, by wedle zamysłu Bożego doznał przemiany i doszedł do pełni doskonałości.

3. (*Służba należna człowiekowi*). Za dni naszych rodzaj ludzki, przejęty podziwem dla swych wynalazków i swojej potęgi, często jednak porusza niepokojące kwestie dotyczące dzisiejszej ewolucji świata, miejsca i zadania człowieka we wszechświecie, sensu jego wysiłku indywidualnego i zbiorowego, a wreszcie ostatecznego celu rzeczy i ludzi. Dlatego Sobór, zaświadczając i wykładając wiarę całego ludu Bożego, zebranego w jedno przez Chrystusa, nie potrafi wymowniej okazać jego solidarności, szacunku i miłości dla całej rodziny ludzkiej, w którą jest wszczepiony, jak nawiązując z nią dialog na temat owych różnych problemów, przynosząc światło czerpane z Ewangelii oraz dostarczając rodzajowi ludzkiemu zbawczych sił, jakie Kościół sam, pod przewodnictwem Ducha Świętego otrzymuje od swego Założyciela. Osoba ludzka bowiem ma być zbawiona, a ludzkie społeczeństwo odnowione. Tak więc człowiek w swej jedności i całości, z ciałem i duszą, z sercem i sumieniem, z umysłem i wolą będzie osią całego naszego wywodu.

Przeto Synod święty, wyznając najszczytniejsze powołanie człowieka i głosząc, że ma on w sobie zasiane pewne boskie ziarno,

---

W drugiej zaś rozpatruje bliżej różne aspekty współczesnego życia i ludzkiego społeczeństwa, szczególnie zaś zagadnienia i problemy, które w naszych czasach zdają się być bardziej w tym przedmiocie naglące. Stąd zagadnienia poruszane w drugiej części, poddane zasadom doktrynalnym, obejmują nie tylko elementy stałe, ale i przygodne.

Należy więc tłumaczyć Konstytucję zgodnie z normami ogólnymi interpretacji teologicznej, mając na uwadze zwłaszcza w jej II części zmienne okoliczności, z którymi z natury swej wiążą się omawiane sprawy.

ofiarowuje rodzajowi ludzkiemu szczerą współpracę Kościoła dla zaprowadzenia odpowiadającego temu powołaniu braterstwa wszystkich. Kościół nie powoduje się w tym żadną ambicją ziemską, lecz zmierza ku jednemu tylko, a mianowicie, by pod kierownictwem Ducha Świętego Pocieszyciela prowadzić dalej dzieło samego Chrystusa, który przyszedł na świat, żeby dać świadectwo prawdzie, żeby zbawiać a nie sądzić, żeby służyć, a nie żeby Jemu służono [2].

WYKŁAD WPROWADZAJĄCY

SYTUACJA CZŁOWIEKA W ŚWIECIE DZISIEJSZYM

4. (*Nadzieja i obawa*). Aby takiemu zadaniu sprostać, Kościół zawsze ma obowiązek badać znaki czasów i wyjaśniać je w świetle Ewangelii tak, aby mógł w sposób dostosowany do mentalności każdego pokolenia odpowiadać ludziom na ich odwieczne pytania dotyczące sensu życia obecnego i przyszłego oraz wzajemnego ich stosunku do siebie. Należy zatem poznawać i rozumieć świat, w którym żyjemy, a także jego nieraz dramatyczne oczekiwania, dążenia i właściwości. Niektóre zaś ważniejsze cechy dzisiejszego świata dadzą się naszkicować w następujący sposób.

Dziś rodzaj ludzki przeżywa nowy okres swojej historii, w którym głębokie i szybkie przemiany rozprzestrzeniają się stopniowo na cały świat. Wywołane inteligencją człowieka i jego twórczymi zabiegami, oddziaływują ze swej strony na samego człowieka, na jego sądy i pragnienia indywidualne i zbiorowe, na jego sposób myślenia i działania zarówno w odniesieniu do rzeczy jak i do ludzi. Tak więc możemy już mówić o prawdziwej przemianie społecznej i kulturalnej, która wywiera swój wpływ również na życie religijne.

Jak to bywa przy każdym kryzysie wzrostu, przemiana ta niesie z sobą niemałe trudności. I tak, rozpościerając tak szeroko swoją potęgę, człowiek nie zawsze potrafi wprząc ją w swą służbę. Usiłując wniknąć głębiej w tajniki swego ducha, często okazuje się bardziej niepewnym samego siebie. Odkrywając krok za krokiem coraz jaśniej prawidła życia społecznego, waha się co do kierunku, jaki należałoby nadać temu życiu.

Ród ludzki nigdy jeszcze nie obfitował w tak wielkie bogactwa, możliwości i potęgę gospodarczą, a jednak wciąż ogromna część mieszkańców świata cierpi głód i nędzę i niezliczona jest ilość analfabetów. Nigdy ludzie nie mieli tak wyczulonego jak dziś po-

---

[2] Por. J. 3, 17; 18, 37; Mt 20. 28: Mk 10, 45.

czucia wolności, a tymczasem powstają nowe rodzaje niewoli społecznej i psychicznej. W chwili, gdy świat tak żywo odczuwa swoją jedność oraz wzajemną zależność jednostek w koniecznej solidarności, rozrywany on jest gwałtownie w przeciwne strony przez zwalczające się siły; trwają bowiem jeszcze ostre rozbieżności natury politycznej, społecznej, gospodarczej, „rasowej" i ideologicznej, istnieje niebezpieczeństwo wojny, mogącej zniszczyć wszystko do gruntu. Równocześnie ze wzrostem wzajemnej wymiany poglądów, same słowa, którymi wyraża się pojęcia wielkiej wagi, przybierają dość odległe znaczenia w różnych ideologiach. A wreszcie poszukuje się pilnie doskonalszego porządku doczesnego, gdy tymczasem nie idzie z nim w parze postęp duchowy.

Wielu współczesnych ludzi, uwikłanych w tak skomplikowane sytuacje, doznaje trudności w trafnym rozeznawaniu odwiecznych wartości i zarazem w należytym godzeniu ich z nowo odkrytymi; stąd gnębi ich niepokój, gdy miotani to nadzieją to trwogą stawiają sobie pytanie o współczesny bieg spraw. Ten bieg spraw prowokuje, a nawet zmusza ludzi do odpowiedzi.

5. (*Głęboko zmienione warunki*). Dzisiejszy stan poruszenia umysłów i odmiana warunków życia wiążą się z szerszą przemianą stosunków, skutkiem której w kształtowaniu myśli nabierają rosnącego znaczenia nauki matematyczne i przyrodnicze oraz te, które traktują o samym człowieku, a w dziedzinie działania wypływające z poprzednich umiejętności techniczne. To naukowe nastawienie urabia inaczej niż dawniej charakter kultury i sposób myślenia. Umiejętności techniczne tak dalece postępują, że zmieniają oblicze ziemi i już próbują dokonać podboju przestrzeni pozaziemskiej.

Umysł ludzki rozszerza w pewien sposób swoje panowanie także nad czasem: sięga w przeszłość — drogą poznania historycznego, a w przyszłość — umiejętnością przewidywania i planowaniem. Rozwijające się nauki biologiczne, psychologiczne i społeczne nie tylko pomagają człowiekowi do lepszego poznania samego siebie, ale wspierają go też w tym, by stosując metody techniczne wywierał bezpośrednio wpływ na życie społeczeństw. Jednocześnie rodzaj ludzki coraz więcej myśli o przewidywaniu i porządkowaniu własnego rozrostu demograficznego.

Sama historia tak bardzo bieg swój przyspiesza, że poszczególni ludzie ledwo mogą dotrzymać jej kroku. Los wspólnoty ludzkiej ujednolica się i już nie rozprasza się między różne niejako historie. Tak ród ludzki przechodzi od statycznego pojęcia porządku rzeczy do pojęcia bardziej dynamicznego i ewolucyjnego,

z czego rodzi się nowy, ogromny splot problemów, domagający się nowych analiz i nowych syntez.

6. (*Zmiany w porządku społecznym*). Wskutek tego tradycyjne wspólnoty miejscowe, jak rodziny patriarchalne, „klany", szczepy, wioski, różne grupy oraz powiązania społeczne doznają z każdym dniem coraz większych przemian.

Rozpowszechnia się powoli typ społeczeństwa przemysłowego, doprowadzając niektóre narody do bogactwa gospodarczego i zmieniając do głębi ustalone od wieków pojęcia i warunki życia społecznego. Podobnie rozwija się cywilizacja miejska i ciążenie ku niej bądź przez wzrost liczby miast i ich mieszkańców, bądź skutkiem ruchu (urbanizacyjnego), dzięki któremu miejski sposób życia obejmuje swym wpływem ludność wiejską.

Nowe i sprawniejsze środki społecznego komunikowania się przyczyniają się do poznawania wydarzeń i do bardzo szybkiego i szerokiego rozpowszechniania się sposobów myślenia i odczuwania, wywołując wiele łańcuchowych reakcji.

Nie należy też nie doceniać faktu, że ludzie skłonieni różnymi powodami do zmiany miejsca pobytu, zmieniają też sposób swego życia.

Tak to uwielokrotniają się nieustannie więzi łączące człowieka z innymi a równocześnie sama „socjalizacja" sprowadza nowe więzi, nie sprzyjając jednak zawsze należytemu dojrzewaniu osobowości oraz stosunkom naprawdę osobowym („personalizacji").

Tego rodzaju ewolucja wyraźniej występuje w narodach cieszących się dobrodziejstwami postępu gospodarczego i technicznego, lecz porusza ona także narody zdążające do postępu, które pragną uzyskać dla swoich krajów korzyści płynące z uprzemysłowienia i urbanizacji. Ludy te, zwłaszcza przywiązane do dawniejszych tradycji, odczuwają równocześnie pęd do dojrzalszego i bardziej osobistego używania wolności.

7. (*Zmiany psychologiczne, moralne i religijne*). Zmiana umysłowości i struktur powoduje często zakwestionowanie wartości otrzymanych dóbr, zwłaszcza u młodych, którzy nieraz stają się niecierpliwi, a nawet pod wpływem rozdrażnienia buntują się, a świadomi własnego znaczenia w życiu społecznym co prędzej pragną w nim mieć udział. Stąd nierzadko rodzice i wychowawcy doznają z każdym dniem coraz to większych trudności w spełnianiu swych zadań.

Także instytucje, prawa i sposoby myślenia i odczuwania przekazane przez przodków nie zawsze wydają się odpowiadać dzisiej-

szemu stanowi rzeczy; stąd powstaje poważne zamieszanie w sposobie i samych normach postępowania.

Wreszcie nowe warunki wywierają swój wpływ i na samo życie religijne. Z jednej strony zdolność krytyczniejszego osądu oczyszcza je z magicznego pojmowania świata i błąkających się jeszcze zabobonów, oraz wymaga coraz bardziej osobowego i czynnego przylgnięcia do wiary; co sprawia, że wielu dochodzi do żywszego poczucia Boga. Z drugiej zaś strony liczniejsze masy praktycznie odchodzą od religii. W przeciwieństwie do dawnych czasów, odrzucanie Boga czy religii lub odciąganie od nich nie jest już czymś niezwykłym i wyjątkowym; dziś bowiem przedstawia się to nierzadko jako coś, czego wymaga postęp naukowy lub jakiś nowy humanizm. To wszystko w wielu krajach znajduje wyraz nie tylko w poglądach filozofów, lecz także obejmuje w bardzo szerokim zakresie literaturę, sztukę, interpretację nauk humanistycznych i historii, a nawet ustawy państwowe tak, że wielu przeżywa z tego powodu niepokój.

8. (*Brak równowagi w świecie dzisiejszym*). Tak szybkie przemiany dokonujące się nieraz bezładnie, a także sama wyrazistsza świadomość rozdźwięków istniejących w świecie rodzi lub wzmaga sprzeczności i zakłócenia równowagi.

Wewnątrz samej osoby często zjawia się brak równowagi między nowoczesnym rozumem praktycznym, a rozumowaniem teoretycznym, które nie potrafi sumy swych wiadomości ani sobie podporządkować, ani ująć w uporządkowaną syntezę. Brak równowagi powstaje również między troską o skuteczność w praktyce, a wymaganiami sumienia moralnego; często też między warunkami życia zbiorowego a wymaganiami osobistego myślenia, jak również kontemplacji. Powstaje wreszcie zachwianie równowagi między specjalizacją działalności ludzkiej a ogólnym widzeniem rzeczy.

W rodzinie zaś powstają rozdźwięki, wywołane bądź to warunkami demograficznymi, gospodarczymi i socjalnymi, bądź konfliktem między pokoleniami, bądź nowym układem stosunków społecznych między mężczyznami i kobietami.

Budzą się też wielkie rozdźwięki między rasami, a nawet między różnymi stanami jednego społeczeństwa; między narodami bogatymi a mniej zamożnymi oraz ubogimi; w końcu między instytucjami międzynarodowymi powstałymi z pragnienia pokoju, które przenika narody, a ambicją szerzenia własnej ideologii, a także zbiorową chciwością żywioną przez narody lub inne ugrupowania ludzkie.

Stąd te wzajemne nieufności i wrogości, konflikty i udręki, których sam człowiek jest zarówno przyczyną jak i ofiarą.

9. (*Coraz powszechniejsze pragnienia ludzkości*). Tymczasem wzrasta przekonanie, że ród ludzki nie tylko może i powinien coraz bardziej umacniać swoje panowanie nad rzeczami stworzonymi, lecz że ponadto jego jest rzeczą ustanowić taki porządek polityczny, społeczny i gospodarczy, który by z każdym dniem coraz lepiej służył człowiekowi i pomagał tak jednostkom jak i grupom społecznym w potwierdzaniu i wyrabianiu właściwej sobie godności.

Dlatego bardzo wielu ludzi z całą natarczywością domaga się tych dóbr, których dotkliwie czują się pozbawieni na skutek niesprawiedliwości lub nienależytego ich podziału. Narody będące na drodze rozwoju, jak te, które niedawno uzyskały samodzielność, pragną nie tylko w dziedzinie politycznej, ale i gospodarczej mieć udział w dobrach dzisiejszej cywilizacji oraz swobodnie odgrywać swą rolę w świecie; tymczasem rośnie wciąż dystans dzielący je od innych narodów bogatszych, rozwijających się szybciej, a także często wzrasta zależność gospodarcza od nich. Narody trapione głodem zwracają się do narodów zamożniejszych. Kobiety żądają dla siebie zrównania prawnego i faktycznego z mężczyznami tam, gdzie tego jeszcze nie osiągnęły. Robotnicy i rolnicy chcą nie tylko zdobywać środki nieodzowne do życia, lecz także w pracy rozwijać swe wartości osobowe, co więcej, mieć swój udział w organizowaniu życia gospodarczego, społecznego, politycznego i kulturalnego. Obecnie po raz pierwszy w historii wszystkie narody są przekonane, że rzeczywiście dobrodziejstwa kultury mogą i powinny być udziałem wszystkich.

Pod tymi wszystkimi roszczeniami kryje się dążność głębsza i powszechniejsza, mianowicie osoby i grupy ludzkie pragną życia pełnego i wolnego, godnego człowieka, przy wykorzystaniu wszystkiego, czego im może dostarczyć tak obficie dzisiejszy świat. Narody poza tym czynią coraz to większe wysiłki, aby osiągnąć jakąś powszechną wspólnotę.

W takim stanie rzeczy świat dzisiejszy okazuje się zarazem mocny i słaby, zdolny do najlepszego i do najgorszego; stoi bowiem przed nim otworem droga do wolności i do niewolnictwa, do postępu i cofania się, do braterstwa i nienawiści. Poza tym człowiek staje się świadomy tego, że jego zadaniem jest pokierować należycie siłami, które sam wzbudził, a które mogą go zmiażdżyć lub też służyć mu. Dlatego zadaje sobie pytania.

10. (*Głębokie pytania rodu ludzkiego*). Zakłócenia równowagi, na które cierpi dzisiejszy świat, w istocie wiążą się z bardziej podstawowym zachwianiem równowagi, które ma miejsce w sercu ludzkim. W samym bowiem człowieku wiele elementów zwalcza

się nawzajem. Będąc bowiem stworzeniem, doświadcza on z jednej strony wielorakich ograniczeń, z drugiej strony czuje się nieograniczony w swoich pragnieniach i powołany do wyższego życia. Przyciągany wielu ponętami, musi wciąż wybierać między nimi i wyrzekać się niektórych. Co więcej, będąc słabym i grzesznym, nierzadko czyni to, czego nie chce, nie zaś to, co chciałby czynić [1]. Stąd cierpi rozdarcie w samym sobie, z czego z kolei tyle i tak wielkich rozdźwięków rodzi się w społeczeństwie. Bardzo wielu ludzi, których życie skażone jest praktycznym materializmem, odwraca się od jasnego ujęcia tego dramatycznego stanu rzeczy, natomiast uciskani nędzą doznają przeszkody w zastanowieniu się nad nim. Wielu sądzi, że znajdują spokój w różnorakim tłumaczeniu świata, jakie im się podaje. Niektórzy wreszcie oczekują prawdziwego i pełnego wyzwolenia rodu ludzkiego od samego wysiłku człowieka i są przeświadczeni, że przyszłe panowanie człowieka nad ziemią zadowoli wszystkie pragnienia jego serca. Nie brak i takich, którzy zwątpiwszy w sens życia, chwalą śmiałość tych, którzy uważając egzystencję ludzką za pozbawioną wszelkiego znaczenia usiłują je nadać swojemu życiu w całości wedle własnego tylko pomysłu. Mimo to wobec dzisiejszej ewolucji, z każdym dniem coraz liczniejsi stają się ci, którzy bądź stawiają zagadnienia jak najbardziej podstawowe, bądź to z nową wnikliwością rozważają: czym jest człowiek; jaki jest sens cierpienia, zła, śmierci, które istnieją nadal, choć dokonał się tak wielki postęp? Na cóż te zwycięstwa tak wielką okupione ceną; co może człowiek dać społeczeństwu, a czego się od niego spodziewać; co nastąpi po tym życiu ziemskim?

Kościół zaś wierzy, że Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał [2], może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i sił, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu; oraz że nie dano ludziom innego pod niebem imienia, w którym by mieli być zbawieni [3]. Podobnie też wierzy, że klucz, ośrodek i cel całej ludzkiej historii znajduje się w jego Panu i Nauczycielu. Kościół utrzymuje nadto, że u podłoża wszystkich przemian istnieje wiele rzeczy nie ulegających zmianie, a mających swą ostateczną podstawę w Chrystusie, który jest Ten sam, wczoraj, dziś i na wieki [4]. W świetle więc Chrystusa, Obrazu Boga niewidzialnego, Pierworodnego wszystkiego stworzenia [5], So-

---

1 Por. Rz 7, 14 ns.
2 Por. 2 Kor 5, 15.
3 Por. Dz 4, 12.
4 Por. Hbr 13, 8.
5 Por. Kol 1, 15.

bór pragnie przemówić do wszystkich, aby wyjaśnić tajemnicę człowieka, oraz współdziałać w znalezieniu rozwiązania głównych problemów naszego czasu.

CZĘŚĆ I

KOŚCIÓŁ I POWOŁANIE CZŁOWIEKA

11. (*Trzeba odpowiedzieć wezwaniom Ducha Świętego*). Lud Boży pobudzany wiarą w to, że prowadzi go Duch Pański napełniający okrąg ziemi, stara się w wydarzeniach, potrzebach i pragnieniach, w których uczestniczy z resztą ludzi naszej doby, rozpoznać, jakie w nich mieszczą się prawdziwe znaki obecności lub zamysłów Bożych. Wiara bowiem rozjaśnia wszystko nowym światłem i ujawnia Boży zamysł odnośnie do pełnego powołania człowieka; dlatego kieruje ona umysł do rozwiązań w pełni ludzkich.

Sobór zamierza rozeznać w owym świetle przede wszystkim te wartości, które dziś najwięcej się ceni, oraz odnieść je do ich bożego źródła. Te bowiem wartości, jako pochodzące z twórczego ducha danego człowiekowi przez Boga, są bardzo dobre; ale z powodu zepsucia serca ludzkie nierzadko są odwracane od należytego swego porządku i dlatego potrzebują oczyszczenia.

Co Kościół myśli o człowieku? Co wydaje się godne zalecenia dla budowy dzisiejszego społeczeństwa? Jaki jest ostateczny sens działalności ludzkiej w całym świecie? Na te pytania oczekuje się odpowiedzi. Uwidoczni ona bardziej, że Lud Boży i ludzkość, w którą on jest włączony, świadczą sobie wzajemnie usługi tak, że misja Kościoła okazuje się religijną i przez to samo najbardziej ludzką.

ROZDZIAŁ I

GODNOŚĆ OSOBY LUDZKIEJ

12. (*Człowiek na obraz Boży*). Wedle zgodnego niemal zapatrywania wierzących i niewierzących, wszystkie rzeczy, które są na ziemi, należy skierowywać ku człowiekowi, stanowiącemu ich ośrodek i szczyt.

Czym zaś jest człowiek? Wiele wydał on i wydaje o sobie opinii; różnych i nawet przeciwstawnych, w których często bądź wywyższa się, jako absolutną normę, bądź poniża się aż do rozpaczy, skutkiem czego trwa w niepewności i niepokoju. Kościół wczuwając się głęboko w te trudności może, pouczony Objawieniem Bożym,

udzielić na nie odpowiedzi, w której znajdzie się określenie właściwego położenia człowieka, wyjaśnienie jego słabości, a zarazem umożliwienie należytego uznania jego godności i powołania.

Pismo święte uczy bowiem, że człowiek został stworzony „na obraz Boży", zdolny do poznania i miłowania swego Stwórcy, ustanowiony przez Niego panem wszystkich stworzeń ziemskich [1], aby rządził i posługiwał się nimi, dając chwałę Bogu [2]. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz? i czymże syn człowieczy że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, chwałą i czcią go uwieńczyłeś i obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich. Położyłeś wszystko pod jego stopy" (Ps 8, 5—7).

Lecz Bóg nie stworzył człowieka samotnym: gdyż od początku „mężczyznę i niewiastę stworzył ich" (Rdz 1, 27); a zespolenie ich stanowi pierwszą formę wspólnoty osób. Człowiek bowiem z głębi swej natury jest istotą społeczną, toteż bez stosunków z innymi ludźmi nie może ani żyć, ani rozwinąć swoich uzdolnień.

Bóg przeto, jak znowu czytamy na świętych Kartach, widział „wszystko, co uczynił, a było bardzo dobre" (Rdz 1, 31).

13. (*Grzech*). Człowiek, stworzony przez Boga w stanie sprawiedliwości za poduszczeniem Złego już na początku historii nadużył swej wolności, przeciwstawiając się Bogu i pragnąc osiągnąć cel swój poza Nim. Poznawszy Boga, nie oddali Mu czci jako Bogu, lecz „zaćmione zostało ich bezrozumne serce i służyli raczej stworzeniu, niż Stworzycielowi" [3]. To, co wiemy dzięki Bożemu Objawieniu, zgodne jest z doświadczeniem. Człowiek bowiem, wglądając w swoje serce, dostrzega, że jest skłonny także do złego i pogrążony w wielorakim złu, które nie może pochodzić od dobrego Stwórcy. Wzbraniając się często uznać Boga za swój początek, burzy należyty stosunek do swego celu ostatecznego, a także całe swoje uporządkowane nastawienie czy to w stosunku do siebie samego, czy do innych ludzi i wszystkich rzeczy stworzonych.

Dlatego człowiek jest wewnętrznie podzielony. Z tego też powodu całe życie ludzi, czy to jednostkowe czy zbiorowe, przedstawia się jako walka i to walka dramatyczna między dobrem i złem, między światłem i ciemnością. Co więcej człowiek odkrywa, że jest niezdolny zwalczać skutecznie o własnych siłach napaści zła, tak że każdy czuje się jakby skrępowany łańcuchami. Ale sam Pan przyszedł, aby człowieka uwolnić i umocnić, odnawiając go wewnętrznie i wyrzucając precz „Księcia tego świata" (J 12, 31), który trzy-

---

[1] Por. Rdz 1, 26; Mdr 2, 23.
[2] Por. Ekl 17, 3—10.
[3] Por. Rz 1, 21—25.

mał człowieka w niewoli grzechu [4]. Grzech pomniejsza człowieka, odwodząc go od osiągnięcia jego pełni.

W świetle tego Objawienia znajduje zarazem swoje ostateczne wyjaśnienie wzniosłe powołanie oraz głęboka nędza, których człowiek doświadcza.

14. (*Natura człowieka*). Człowiek stanowiący jedność ciała i duszy skupia w sobie dzięki swej cielesnej naturze elementy świata materialnego tak, że przez niego dosięgają one swego szczytu i wznoszą głos w dobrowolnym chwaleniu Stwórcy [5]. Nie wolno więc człowiekowi gardzić życiem ciała, lecz przeciwnie, powinien on uważać ciało swoje, jako przez Boga stworzone i mające być wskrzeszone w dniu ostatecznym, za dobre i godne szacunku. Ale człowiek zraniony przez grzech doświadcza buntów ciała. Sama godność człowieka wymaga, aby wysławiał Boga w swoim ciele [6], a nie dozwalał ciału wysługiwać się złym skłonnościom swego serca.

Człowiek nie błądzi, jeżeli uważa się za wyższego od rzeczy cielesnych, a nie tylko za cząstkę przyrody lub za anonimowy składnik społeczności państwowej. Albowiem tym, co zawiera jego wnętrze, przerasta człowiek cały świat rzeczy, a wraca do tych głębi, gdy zwraca się do swego serca, gdzie oczekuje go Bóg, który bada serce [7] i gdzie on sam pod okiem Boga decyduje o własnym losie. Tak więc uznając w sobie duszę duchową i nieśmiertelną, nie daje się zwieść ułudną fikcją wypływającą z fizycznych tylko i społecznych warunków, lecz przeciwnie, dosięga samej prawdziwej istoty rzeczy.

15. (*Godność rozumu, prawda i mądrość*). Człowiek słusznie sądzi, że uczestnicząc w świetle Bożej myśli, góruje swym rozumem nad światem rzeczy. Na przestrzeni wieków, dzięki pilnemu ćwiczeniu swego twórczego ducha, postąpił niewątpliwie w naukach doświadczalnych, w umiejętnościach technicznych i w sztukach wyzwolonych. W naszych czasach zaś doszedł do wybitnych osiągnięć, zwłaszcza w badaniu i podporządkowaniu sobie świata materialnego. Zawsze jednak szukał prawdy głębszej i znajdował ją. Umysł bowiem nie jest zacieśniony do samych zjawisk, lecz może z prawdziwą pewnością ująć rzeczywistość poznawalną, mimo tego, że w następstwie grzechu jest częściowo przyciemniony i osłabiony.

W końcu natura intelektualna osoby ludzkiej udoskonala się i powinna doznać udoskonalenia przez mądrość, która umysł czło-

---

[4] Por. J 8, 34.

[5] Por. Dn 3, 57—90.

[6] Por. 1 Kor 6, 13—20.

[7] Por. 1 Krl 16, 7; Jer 17, 10.

wieka łagodnie pociąga ku poszukiwaniu i umiłowaniu tego, co prawdziwe i dobre. Przepojony nią człowiek dochodzi poprzez rzeczy widzialne do niewidzialnych.

Epoka nasza bardziej niż czasy ubiegłe potrzebuje takiej mądrości, która by wszelkie rzeczy nowe, jakie człowiek odkrywa, czyniła bardziej ludzkimi. Przyszłym losom świata grozi bowiem niebezpieczeństwo, jeśli ludzie nie staną się mądrzejsi. A zaznaczyć jeszcze trzeba, że liczne narody mniej zasobne ekonomicznie, a bogatsze w mądrość mogą innym przynieść niezwykle wiele pożytku.

Dzięki darowi Ducha Świętego dochodzi człowiek przez wiarę do kontemplacji i pojmowania tajemnicy planu Bożego [8].

16. (*Godność sumienia*). W głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go zawsze tam, gdzie potrzeba, do miłowania i czynienia dobra a unikania zła, rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swym sercu wypisane przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony [9]. Sumienie jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa [10]. Przez sumienie, dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego [11]. Przez wierność sumieniu chrześcijanie łączą się z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym. Im bardziej więc bierze górę prawe sumienie, tym więcej osoby i grupy ludzkie cofają się przed ślepą samowolą i starają się dostosować do obiektywnych norm moralności. Często jednak zdarza się, że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w wypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu.

17. (*Wielkie znaczenie wolności*). Człowiek jednak może zwracać się do dobra tylko w sposób wolny. Wolność tę wysoko sobie cenią nasi współcześni i żarliwie o nią zabiegają. I mają słuszność. Często jednak sprzyjają jej w sposób fałszywy, jako swobodzie

---

[8] Por. Ekl 17, 7—8.

[9] Por. Rz 2, 14—16.

[10] Por. Pius XII, *Orędzie radiowe o należytym urabianiu sumienia chrześcijańskiego u młodzieży*, 23. 3. 1952, AAS 44 (1952), s. 271.

[11] Por. Mt 22, 37—40; Gal 5, 14.

czynienia wszystkiego, jeśli tylko się podoba, w tym także i zła. Wolność prawdziwa zaś to wyniosły znak obrazu Bożego w człowieku. Bóg bowiem zechciał człowieka „pozostawić w ręku rady jego"[12], żeby Stworzyciela swego szukał z własnej ochoty, i Jego się trzymając, dobrowolnie dochodził do pełnej i błogosławionej doskonałości. Tak więc godność człowieka wymaga, aby działał ze świadomego i wolnego wyboru, to znaczy osobowo, od wewnątrz poruszony i naprowadzony, a nie pod wpływem ślepego popędu wewnętrznego, lub też zgoła przymusu zewnętrznego. Taką zaś wolność zdobywa człowiek, gdy uwalniając się od wszelkiej niewoli namiętności, dąży do swego celu drogą wolnego wyboru dobra oraz zapewnia sobie skutecznie i pilnie odpowiednie pomoce. Wolność ludzka, zraniona grzechem, jedynie z pomocą łaski Bożej może to nastawienie ku Bogu uczynić w pełni skutecznym. A każdy będzie musiał zdać sprawę przed trybunałem Boga z własnego życia wedle tego, czy czynił dobrze czy też źle[13].

18. (*Tajemnica śmierci*). Tajemnica losu ludzkiego ujawnia się najbardziej w obliczu śmierci. Nie tylko boleści i postępujący rozkład ciała dręczą człowieka, lecz także, i to jeszcze bardziej, lęk przed unicestwieniem na zawsze. Instynktem swego serca słusznie osądza sprawę, jeśli wzdryga się przed całkowitą zagładą i ostatecznym końcem swojej osoby i myśl o tym odrzuca. Zaród wieczności, który w sobie nosi, jako niesprowadzalny do samej tylko materii buntuje się przeciw śmierci. Wszystkie wysiłki techniki, choć bardzo użyteczne, nie mogą uspokoić tego lęku; biologiczne bowiem przedłużenie życia nie zdoła zaspokoić pragnienia życia dalszego, pragnienia, które nieusuwalnie przebywa w sercu człowieka.

Choć wobec śmierci wszelka wyobraźnia zawodzi, Kościół jednak pouczony Bożym Objawieniem stwierdza, że człowiek został stworzony przez Boga dla szczęśliwego celu poza granicą niedoli ziemskiej. Ponadto wiara chrześcijańska uczy, że śmierć cielesna, od której człowiek byłby wolny, gdyby nie był zgrzeszył[14], zostanie przezwyciężona, gdy wszechmocny i miłosierny Zbawca przywróci człowiekowi zbawienie z jego winy utracone. Bóg bowiem powołał i powołuje człowieka, aby przylgnął do Niego całą swą naturą, w wiecznym uczestnictwie nieskazitelnego życia Bożego. To zwycięstwo odniósł Chrystus zmartwychwstały, uwalniając swą śmiercią człowieka od śmierci[15]. Zatem każdemu myślącemu człowie-

[12] Por. Ekl 15, 14.
[13] Por. 2 Kor 5, 10.
[14] Por. Mdr 1, 13; 2, 23—24; Rz 5, 21; 6, 23; Jk 1, 15.
[15] Por. 1 Kor 15, 56—57.

kowi wiara, przedstawiona w oparciu o solidne argumenty, daje odpowiedź na jego niepokój o przyszły los, a zarazem stwarza możność obcowania w Chrystusie z umiłowanymi braćmi zabranymi już przez śmierć, niosąc nadzieję, że osiągnęli oni prawdziwe życie w Bogu.

19. (*Formy i źródła ateizmu*). Osobliwą rację godności ludzkiej stanowi powołanie człowieka do uczestniczenia w życiu Boga. Człowiek już od swego początku zapraszany jest do rozmowy z Bogiem: istnieje bowiem tylko dlatego, że Bóg stworzył go z miłości i wciąż z miłości zachowuje, a żyje w pełni wedle prawdy, gdy dobrowolnie uznaje ową miłość i powierza się swemu Stwórcy. Jednakże wielu współczesnych nam ludzi nie dostrzega tej wewnętrznej i żywotnej łączności z Bogiem albo ją wyraźnie odrzuca, tak że ateizm należy zaliczyć do najpoważniejszych spraw doby obecnej i poddać go staranniejszym badaniom.

Wyrazem ateizm oznacza się zjawiska różniące się bardzo między sobą. Kiedy bowiem jedni przeczą wyraźnie istnieniu Boga, inni uważają, że człowiek w ogóle nic pewnego o Nim twierdzić nie może; a inni znów zagadnienie Boga poddają badaniu taką metodą, żeby ono wydało się bez sensu. Wielu, niewłaściwie przekroczywszy granice nauk pozytywnych, usiłuje albo wszystko tłumaczyć tylko drogą naukowego poznania, albo też przeciwnie, nie przyjmuje istnienia żadnej w ogóle prawdy absolutnej. Niektórzy tak bardzo wywyższają człowieka, że wiara w Boga staje się jakby bezsilna, i więcej im chodzi, jak się zdaje, o afirmację człowieka aniżeli o przeczenie istnieniu Boga. Inni znów tak sobie Boga wymyślają, że twór ten, odrzucany przez nich, żadną miarą nie jest Bogiem Ewangelii. Inni nie przystępują nawet do zagadnień dotyczących Boga, ponieważ zdają się nie odczuwać niepokoju religijnego i nie pojmują, dlaczego mieliby troszczyć się o religię. Nierzadko poza tym ateizm rodzi się bądź z namiętnego protestu przeciw złu w świecie, bądź z niesłusznego przyznania pewnym dobrom ludzkim znamienia absolutu, tak że bierze się je już za Boga. Także dzisiejsza cywilizacja nie tyle sama ze siebie, ale raczej dlatego, że zbytnio uwikłana jest w sprawy ziemskie, może często utrudniać dostęp do Boga.

Zapewne nie są wolni od winy ci, którzy dobrowolnie usiłują bronić Bogu dostępu do swego serca i unikać zagadnień religijnych, nie idąc za głosem swego sumienia; jednakże i sami wierzący ponoszą często za to pewną odpowiedzialność. Ateizm bowiem wzięty w całości nie jest czymś pierwotnym, lecz raczej powstaje z różnych przyczyn, do których zalicza się też krytyczna reakcja przeciw religiom, a w niektórych krajach szczególnie przeciw

religii chrześcijańskiej. Dlatego w takiej genezie ateizmu niemały udział mogą mieć wierzący, o ile skutkiem zaniedbań w wychowaniu religijnym albo fałszywego przedstawiania nauki wiary, albo też braków w ich własnym życiu religijnym, moralnym i społecznym, powiedzieć o nich trzeba, że raczej przesłaniają, aniżeli pokazują prawdziwe oblicze Boga i religii.

20. (*Ateizm usystematyzowany*). Ateizm współczesny przedstawia się też często w formie usystematyzowanej, która poza innymi sprawami tak daleko posuwa postulat autonomii człowieka, że wznieca trudność przeciwko wszelkiej zależności człowieka od Boga. Wyznawcy takiego ateizmu twierdzą, że wolność polega na tym, żeby człowiek był sam sobie celem, sam jedynym sprawcą i demiurgiem swojej własnej historii; a to — jak mniemają — nie daje się pogodzić z uznaniem Pana, sprawcy i celu wszystkich rzeczy, lub co najmniej czyni takie twierdzenie zupełnie zbytecznym. Tej doktrynie sprzyjać może poczucie potęgi, jakie daje człowiekowi dzisiejszy postęp techniki.

Wśród form dzisiejszego ateizmu nie należy pominąć tej, która oczekuje wyzwolenia człowieka przede wszystkim drogą jego wyzwolenia gospodarczego i społecznego. Temu wyzwoleniu, twierdzi, religia z natury swej stoi na przeszkodzie, gdyż budząc nadzieję człowieka na przyszłe, złudne życie, odstręcza go od budowy państwa ziemskiego. Stąd zwolennicy tej doktryny, gdy dochodzą do rządów w państwie, gwałtownie zwalczają religię, szerząc ateizm, przy stosowaniu, zwłaszcza w wychowaniu młodzieży, również tych środków nacisku, którymi rozporządza władza publiczna.

21. (*Postawa Kościoła wobec ateizmu*). Kościół, wiernie oddany tak Bogu jak i ludziom, nie może zaprzestać odrzucania z całą stanowczością, jak przedtem, tych boleśnie zgubnych doktryn i działalności, które sprzeciwiają się rozumowi i powszechnemu doświadczeniu ludzkiemu, oraz strącają człowieka z wyżyny wrodzonego mu dostojeństwa [16].

Kościół jednak stara się uchwycić kryjące się w umyśle ateistów powody negacji Boga, a świadomy wagi zagadnień, jakie ateizm wznieca, oraz wiedziony miłością ku ludziom, uważa, że należy poddać je poważnemu i głębszemu zbadaniu.

Kościół utrzymuje, że uznanie Boga bynajmniej nie sprzeciwia się godności człowieka, skoro godność ta na samym Bogu się

---

[16] Por. Pius XI, Enc. *Divini Redemptoris*, 19. 3. 1937, AAS 29 (1937), s. 65—106; Pius XII, Enc. *Ad Apostolorum Principis*, 29. 6. 1958, AAS 50 (1958), s. 601—614; Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, 15. 5. 1961, AAS 53 (1961), s. 451—453; Paweł VI, *Ecclesiam suam*, 6. 8. 1964, AAS 56 (1964), s. 651—653.

zasadza i w Nim się doskonali: Bóg-Stwórca bowiem uczynił człowieka rozumnym i wolnym; lecz przede wszystkim człowiek powołany jest jako syn do samej wspólnoty z Bogiem i do udziału w Jego szczęściu. Kościół uczy poza tym, że nadzieja eschatologiczna nie pomniejsza doniosłości zadań ziemskich, lecz raczej wspiera ich spełnianie nowymi pobudkami. Natomiast przy braku fundamentu Bożego i nadziei życia wiecznego, godność człowieka, jak to dziś często widać, doznaje bardzo poważnego uszczerbku, a zagadki życia i śmierci, winy i cierpienia pozostają bez rozwiązania, tak że ludzie nierzadko popadają w rozpacz.

Każdy człowiek pozostaje wtedy sam dla siebie zagadnieniem nierozwiązanym, niejasno uchwyconym. Nikt bowiem nie może w pewnych chwilach, zwłaszcza w ważniejszych wydarzeniach życia, całkowicie uchylić się od powyższego pytania. Pełną i całkowicie pewną odpowiedź przynosi sam Bóg, który wzywa człowieka do głębszego zastanowienia się i pokorniejszego dociekania.

Środka zaradczego na ateizm należy się spodziewać tak od doktryny odpowiednio wyłożonej, jak i od nieskażonego życia Kościoła i jego członków. Zadaniem bowiem Kościoła jest uobecniać i czynić niejako widzialnym Boga Ojca i Jego Syna wcielonego, przez nieustanne odnawianie się i oczyszczanie pod kierunkiem Ducha Świętego [17]. Osiąga się to przede wszystkim świadectwem żywej i dojrzałej wiary, usprawnionej do tego, aby mogła jasno widzieć trudności i przezwyciężać je. Wspaniałe świadectwo takiej wiary dawali i dają liczni męczennicy. Ta właśnie wiara winna ujawniać swą płodność, przenikając całe życie wiernych, także i życie świeckie, i pobudzając ich do sprawiedliwości i miłości, zwłaszcza wobec cierpiących niedostatek. Do okazywania obecności Boga przyczynia się wreszcie najbardziej miłość braterska wiernych, którzy jednomyślni w duchu, współpracują dla wiary Ewangelii [18] i stają się znakiem jedności.

Kościół zaś, chociaż odrzuca ateizm całkowicie, to jednak szczerze wyznaje, że wszyscy ludzie, wierzący i niewierzący, powinni się przyczyniać do należytej budowy tego świata, w którym wspólnie żyją; a to z pewnością nie może dziać się bez szczerego i roztropnego dialogu. Boleje więc Kościół nad dyskryminacją wierzących i niewierzących, którą niesprawiedliwie wprowadzają niektórzy kierownicy państw, nie uznający zasadniczych praw osoby ludzkiej. Dla wierzących domaga się wolności działania, aby wolno im było w tym świecie budować również świątynię Bogu. Ateistów zaś przy-

---

[17] Por. Sobór Watykański II, Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. I, nr 8, AAS 57 (1965), s. 12.

[18] Por. Flp 1, 27.

jaźnie zaprasza, by otwartym sercem rozważali Ewangelię Chrystusową.

Kościół bowiem jest doskonale świadomy tego, że to, co on wieści, idzie po linii najtajniejszych pragnień ludzkiego serca, gdy broni godności powołania ludzkiego, przywracając nadzieję tym, którzy zwątpili już o swoim wyższym przeznaczeniu. Jego orędzie, dalekie od pomniejszania człowieka, niesie dla jego dobra światło, życie i wolność; poza tym zaś nic nie zdoła zadowolić serca ludzkiego, bo: „uczyniłeś nas dla siebie", Panie, „i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie" [19].

22. (*Chrystus nowy Człowiek*). Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszłego [20], mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego miłości objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie. Nic więc dziwnego, że w Nim wyżej wspomniane prawdy znajdują swoje źródło i dosięgają szczytu.

Ten, który jest „obrazem Boga niewidzialnego" (Kol 1, 15) [21], jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. Skoro w nim przybrana natura nie ulega zniszczeniu [22], tym samym została ona wyniesiona również w nas do wysokiej godności. Albowiem On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą [23], ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu [24].

Niewinny Baranek krwią swoją dobrowolnie wylaną wysłużył

---

[19] Por. św. Augustyn, *Wyznania* I, 1: PL 32, 661.

[20] Por. Rz 5, 14; por. Tertulian, *De carnis resur.* 6: „to, co z gliny powstało, pomyślane było w Chrystusie jako człowieku przyszłym", PL 2, 802; (848) CSEL 47, s. 33, 1, 12—13.

[21] Por. 2 Kor 4, 4.

[22] Por. Sobór Konst. II, kanon 7: „Ani Słowo Boga nie zostało zmienione w naturę ciała, ani ciało nie zostało przeniesione w naturę Słowa", Denz. 219 (428); por. też Sobór Konst. III: „Jak bowiem Jego najświętsze i niepokalane, uduchowione ciało przez ubóstwienie nie zostało zniszczone (*theotheisa ouk anerethe*), lecz we własnym swoim stanie i istocie pozostało", Denz. 291 (556); por. Sobór Chalced.: „należy uznać w dwu naturach niezmieszanie, niezmiennie, niepodzielnie, nierozdzielnie", Denz. 148 (302).

[23] Por. Sobór Konst. III: „Tak i ludzka jego wola ubóstwiona nie zagubiła się", Denz. 291 (556).

[24] Por. Hbr 4, 15.

nam życie i w Nim Bóg pojednał nas ze Sobą i między nami samymi [25] oraz wyrwał z niewoli szatana i grzechu, tak że każdy z nas może wraz z Apostołem powiedzieć: Syn Boży „umiłował mnie i wydał siebie samego za mnie" (Gal 2, 20). Cierpiąc za nas nie tylko dał przykład, byśmy szli w Jego ślady [26], lecz i otworzył nam nową drogę, którą jeśli idziemy, życie i śmierć doznają uświęcenia i nabierają nowego sensu.

Chrześcijanin zaś stawszy się podobnym do obrazu Syna, który jest Pierworodnym między wielu braćmi [27], otrzymuje „pierwociny Ducha" (Rz 8, 23), które czynią go zdolnym do wypełniania nowego prawa miłości [28]. Przez tego Ducha, będącego „zadatkiem dziedzictwa" (Ef 1, 14) cały człowiek wewnętrznie się odnawia aż do „odkupienia ciała" (Rz 8, 23), bo „jeśli Duch tego, który wzbudził z martwych Jezusa, przebywa w nas, ten, który z martwych wzbudził Jezusa Chrystusa, ożywi śmiertelne ciała wasze Duchem swym w was przebywającym" (Rz 8, 11) [29]. Chrześcijanina przynagla z pewnością potrzeba i obowiązek walki ze złem wśród wielu utrapień, nie wyłączając śmierci, lecz włączony w tajemnicę paschalną, upodobniony do śmierci Chrystusa, podąży umocniony nadzieją ku zmartwychwstaniu [30].

Dotyczy to nie tylko wiernych chrześcijan, ale także wszystkich ludzi dobrej woli, w których sercu działa w sposób niewidzialny łaska [31]. Skoro bowiem za wszystkich umarł Chrystus [32] i skoro ostateczne powołanie człowieka jest rzeczywiście jedno, mianowicie boskie, to musimy uznać, że Duch Święty wszystkim ofiarowuje możliwość dojścia w sposób Bogu wiadomy do uczestnictwa w tej paschalnej tajemnicy.

Taka i tak wielka jest tajemnica człowieka, która zajaśniała wierzącym przez Objawienie chrześcijańskie. Przez Chrystusa więc i w Chrystusie rozjaśnia się zagadka cierpienia i śmierci, która przygniata nas poza Jego Ewangelią. Chrystus zmartwychwstał zwyciężając śmierć swoją śmiercią i obdarzył nas życiem [33], byśmy jako synowie w Synu wołali w Duchu: Abba, Ojcze! [34]

---

[25] Por. 2 Kor 5, 18—19, Kol 1, 20—22.

[26] Por. 1 P 2, 21; Mt 16, 24; Łk 14, 27.

[27] Por. Rz 8, 29; Kol 1, 18.

[28] Por. Rz 8, 1—11.

[29] Por. 2 Kor 4, 14.

[30] Por. Flp 3, 10; Rz 8, 17.

[31] Por. Sobór Watykański II, Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. II, nr 16, AAS 57 (1965), s. 20.

[32] Por. Rz 8, 32.

[33] Por. Liturgia Paschalna bizantyjska.

[34] Por. Rz 8, 15 i Gal 4, 6; też J 1, 12 i 1 J, 1—2.

ROZDZIAŁ II

WSPÓLNOTA LUDZKA

23. (*Ku czemu zmierza Sobór*). Do głównych rysów dzisiejszego świata zalicza się zwielokrotnienie związków między ludźmi, do czego bardzo się przyczynia dzisiejszy postęp techniczny. Jednakże dialog braterski między ludźmi dochodzi do skutku nie dzięki temu postępowi, lecz głębiej, poprzez wspólnotę osób, która domaga się wzajemnego poszanowania dla ich pełnej duchowej godności. Objawienie chrześcijańskie stanowi wielce pomocny środek dla rozwoju tej wspólnoty między osobami, a zarazem prowadzi nas do głębszego rozumienia praw życia społecznego, jakie Stwórca wpisał w naturę duchową i moralną człowieka.

Ponieważ niedawne dokumenty Urzędu Nauczycielskiego Kościoła obszerniej wyłożyły naukę jego o społeczeństwie ludzkim [1], Sobór przypomina tylko niektóre, bardziej zasadnicze prawdy i uwydatnia ich podstawy w świetle Objawienia. Następnie zatrzymuje się nad niektórymi wnioskami o większym za dni naszych znaczeniu.

24. (*Wspólnotowy charakter powołania człowieka w planie Bożym*). Bóg troszczący się po ojcowsku o wszystko chciał, by wszyscy ludzie tworzyli jedną rodzinę i odnosili się wzajemnie do siebie w duchu braterskim. Wszyscy bowiem, stworzeni na obraz Boga, który „z jednego uczynił cały rodzaj ludzki, aby zamieszkał cały obszar ziemi" (Dz 17, 26), powołani są do jednego i tego samego celu, to jest do Boga samego.

Dlatego to miłość Boga i bliźniego jest pierwszym i największym przykazaniem. Pismo święte zaś poucza nas, że miłości Boga nie można odłączyć od miłości bliźniego, bo: „jeśli jest inne jakie przykazanie, w tym słowie się zamyka: będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego... przeto doskonałym wypełnieniem prawa jest miłość" (Rz 13, 9—10; por. 1 J 4, 20). Że jest to rzeczą bardzo wielkiej wagi, dowodzi fakt, że ludzie z każdym dniem są coraz bardziej od siebie zależni, a świat w coraz wyższym stopniu jest zjednoczony.

Kiedy Pan Jezus modli się do Ojca, aby „wszyscy byli jedno... jako i my jedno jesteśmy" (J 17, 21—22), otwierając przed rozumem ludzkim niedostępne perspektywy, daje znać o pewnym po-

[1] Por. Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, 15. 5. 1961, AAS 53 (1961), s. 401—464; Enc. *Pacem in terris*, 11. 4. 1963, AAS 55 (1963), s. 257—304; Paweł VI, Enc. *Ecclesiam suam*, 6. 8. 1964, AAS 56 (1964), s. 609—659.

dobieństwie między jednością osób boskich a jednością synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości. To podobieństwo ukazuje, że człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego [2].

25. (*Wzajemna zależność osoby ludzkiej i społeczeństwa ludzkiego*). Z natury społecznej człowieka wynika, że istnieje wzajemna zależność między postępem osoby ludzkiej i rozwojem społeczeństwa. Osoba ludzka jest i powinna być zasadą, podmiotem i celem wszystkich urządzeń społecznych, ponieważ z natury swej koniecznie potrzebuje ona życia społecznego [3]. Ponieważ życie społeczne nie jest dla człowieka tylko czymś dodatkowym, wzrasta on we wszystkich swych przymiotach i staje się zdolny odpowiedzieć swemu powołaniu poprzez obcowanie z innymi, poprzez wzajemne usługi i rozmowę z braćmi.

Spośród powiązań społecznych, koniecznych człowiekowi do jego wyrobienia, jedne, jak rodzina i wspólnota polityczna, odpowiadają bardziej bezpośrednio jego najgłębszej naturze; inne natomiast pochodzą z jego wolnej woli. W naszej epoce z różnych powodów mnożą się z dnia na dzień wzajemne więzi i uzależnienia, w wyniku czego powstają różne zrzeszenia oraz instytucje o charakterze publicznym czy prywatnym. Fakt ten, zwany socjalizacją, jakkolwiek nie jest wolny od niebezpieczeństw, to jednak przynosi liczne korzyści dla umocnienia i rozwinięcia przymiotów osoby ludzkiej i dla ochrony jej praw [4].

Jeśli osoby ludzkie wiele otrzymują od życia społecznego przy spełnianiu swego powołania, również religijnego, to jednak nie da się zaprzeczyć, że ludzie są często odciągani od dobrego, a popychani ku złemu przez warunki społeczne, w których żyją i w które wrośnięci są od dziecka. Jest rzeczą pewną, że zaburzenia zachodzące tak często w porządku społecznym pochodzą częściowo z samego napięcia właściwego formom gospodarczym, politycznym i społecznym. Głębsze jednak ich źródło leży w pysze ludzkiej i egoizmie, które również zatruwają klimat społeczny. Tam zaś, gdzie porządek rzeczy jest skażony przez następstwa grzechu, człowiek od urodzenia skłonny do złego, znajduje nowe pobudki do grzechu, których nie można przezwyciężyć bez uporczywych wysiłków wspieranych łaską.

---

[2] Por. Łk 17, 33.

[3] Por. św. Tomasz, *I Ethic.*, lekcja 1.

[4] Por. Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 418; Pius XI Enc *Quadr. anno*, AAS, 23 (1931), s. 222 i ns.

26. (*Popieranie wspólnego dobra*). Z coraz ściślejszej zależności wzajemnej powoli, z każdym dniem ogarniającej cały świat wynika, że dobro wspólne — czyli suma warunków życia społecznego, jakie bądź zrzeszeniom bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągać pełniej i łatwiej własną doskonałość — staje się dziś coraz bardziej powszechne i pociąga za sobą prawa i obowiązki, dotyczące całego rodzaju ludzkiego. Każda grupa społeczna musi uwzględnić potrzeby i słuszne dążenia innych grup, co więcej, dobro wspólne całej rodziny ludzkiej [5].

Równocześnie rośnie świadomość niezwykłej godności, jaka przysługuje osobie ludzkiej, która przerasta wszystkie rzeczy, i której prawa oraz obowiązki mają charakter powszechny i nienaruszalny. Należy zatem udostępnić człowiekowi to wszystko, czego potrzebuje do prowadzenia życia prawdziwie ludzkiego, jak: wyżywienie, odzież, mieszkanie, prawo do swobodnego wyboru stanu i do założenia rodziny, do wychowania i pracy, do dobrej sławy i szacunku, do odpowiedniej informacji i do postępowania według słusznej normy własnego sumienia, do ochrony życia prywatnego oraz do sprawiedliwej wolności także w dziedzinie religijnej.

Porządek zatem społeczny i jego rozwój winien być nastawiony nieustannie na dobro osób, ponieważ od ich porządku winien być uzależniony porządek rzeczy, a nie na odwrót. Sam Pan wskazuje na to mówiąc, że szabat ustanowiony został dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu [6]. Porządek ów stale trzeba rozwijać, opierać na prawdzie, budować w sprawiedliwości, ożywiać miłością; w wolności zaś powinno się odnajdywać coraz pełniej ludzką równowagę [7]. Żeby tego dokonać, trzeba wprowadzić odnowę w sposobie myślenia i szeroko zakrojone przemiany życia społecznego.

Duch Boży, który przedziwną opatrznością kieruje biegiem czasu i odnawia oblicze ziemi, pomaga tej ewolucji. Zaczyn zaś ewangeliczny wzbudzał i wzbudza w sercu człowieka nieodparte żądanie godności.

27. (*Poszanowanie osoby ludzkiej*). Przechodząc do praktycznych i bardziej naglących wniosków, Sobór kładzie nacisk na szacunek dla człowieka: poszczególni ludzie winni uważać bliźniego bez żadnego wyjątku za „drugiego samego siebie", zwracając przede wszystkim uwagę na zachowanie jego życia i środki do godnego jego prowadzenia [8], tak by nie naśladować owego bogacza, który nie troszczył się wcale o biednego Łazarza [9].

---

[5] Por. Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 417.
[6] Por. Mk 2, 27.
[7] Por. Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 266.
[8] Por. Jk 2, 15—16.
[9] Por. Łk 16, 19—31.

Szczególnie w naszych czasach nagli obowiązek, byśmy stawali się bliźnimi każdego bez wyjątku człowieka, i służyli czynnie spotkanemu, czy byłby to starzec opuszczony przez wszystkich, czy robotnik, bezpodstawnie pogardzany cudzoziemiec, czy wygnaniec, czy dziecko z nieprawego związku cierpiące niezasłużenie za grzech przez siebie nie popełniony, czy głodny, który apeluje do naszego sumienia, przypominając słowo Pańskie: „cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mt 25, 40).

Ponadto wszystko, co godzi w samo życie, jak wszelkiego rodzaju zabójstwa, ludobójstwa, spędzanie płodu, eutanazja i dobrowolne samobójstwo; wszystko cokolwiek narusza całość osoby ludzkiej, jak okaleczenia, tortury zadawane ciału i duszy, wysiłki w kierunku przymusu psychicznego; wszystko, co ubliża godności ludzkiej, jak nieludzkie warunki życia, arbitralne aresztowania, deportacje, niewolnictwo, prostytucja, handel kobietami i młodzieżą; a także nieludzkie warunki pracy, w których traktuje się pracowników jak zwykłe narzędzia zysku, a nie jak wolne, odpowiedzialne osoby: wszystkie te i tym podobne sprawy i praktyki są czymś haniebnym; zakażając cywilizację ludzką, bardziej hańbią tych, którzy się ich dopuszczają, niż tych, którzy doznają krzywdy, a jak najbardziej sprzeciwiają się chwale Stwórcy.

28. (*Szacunek i miłość względem przeciwników*). Tych, którzy w sprawach społecznych, politycznych, lub nawet religijnych inaczej niż my myślą i postępują, należy również poważać i kochać; im bowiem bardziej dogłębnie w duchu uprzejmości i miłości pojmiemy ich sposób myślenia, tym łatwiej będziemy mogli z nimi nawiązać dialog.

Oczywiście ta miłość i dobroć nie mają nas bynajmniej czynić obojętnymi na prawdę i dobro. Przeciwnie, sama miłość przynagla uczniów Chrystusowych, aby głosić wszystkim ludziom zbawczą prawdę. Trzeba jednak odróżniać błąd, który zawsze winno się odrzucać, od błądzącego, który wciąż zachowuje godność osoby, nawet jeśli uległ fałszywym czy mniej ścisłym pojęciom religijnym [10]. Sam Bóg jest sędzią i badającym serca, dlatego zabrania on nam wyrokować o czyjejkolwiek wewnętrznej winie [11].

Nauka Chrystusowa żąda, abyśmy wybaczali krzywdy [12], i rozciąga przykazanie miłości na wszystkich nieprzyjaciół, co jest nakazem Nowego Prawa „słyszeliście, że powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego, a w nienawiści będziesz miał nieprzyjaciela twego, Ja zaś wam powiadam: miłujcie nieprzyjaciół waszych,

[10] Por. Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 299—300.

[11] Por. Łk 6, 37—38; Mt 7, 1—2; Rz 2, 1—11; 14, 10—12.

[12] Por. Mt 5, 43—47.

dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was" (Mt 5, 43—44).

29. (*Istotna równość między wszystkimi ludźmi i sprawiedliwość społeczna*). Ponieważ wszyscy ludzie posiadający duszę rozumną i stworzeni na obraz Boga mają tę samą naturę i ten sam początek a odkupieni przez Chrystusa cieszą się tym samym powołaniem i przeznaczeniem, należy coraz bardziej uznawać podstawową równość między wszystkimi.

Rzecz jasna nie wszyscy ludzie są równi pod względem różnych swoich możliwości fizycznych oraz różnorakości sił intelektualnych i moralnych. Należy jednak przezwyciężać i usuwać wszelką formę dyskryminacji odnośnie podstawowych praw osoby ludzkiej, czy to dyskryminacji społecznej czy kulturalnej, ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pozycję społeczną, język lub religię, ponieważ sprzeciwia się ona zamysłowi Bożemu.

Naprawdę bowiem ubolewać należy nad tym, że podstawowe prawa osoby nie wszędzie są zagwarantowane. Tak bywa np., gdy kobiecie odmawia się prawa wolnego wyboru małżonka czy stanu, albo dostępu do równego z mężczyzną wychowania i wykształcenia.

Ponadto, choć zachodzą między ludźmi uzasadnione różnice, równa godność ich osób wymaga, aby były zaprowadzone bardziej ludzkie i sprawiedliwe warunki życia. Albowiem zbytnie nierówności gospodarcze i społeczne wśród członków czy ludów jednej rodziny wywołują zgorszenie, i sprzeciwiają się sprawiedliwości społecznej, równości, godności osoby ludzkiej, oraz pokojowi społecznemu i międzynarodowemu.

Ludzkie zaś instytucje, tak prywatne jak i publiczne, niech starają się służyć godności i celowi człowieka, zwalczając zarazem usilnie niewolę społeczną czy polityczną oraz strzegąc podstawowych praw ludzi w każdym ustroju politycznym. Co więcej, wypada, żeby tego rodzaju instytucje powoli dostosowywały się do spraw duchowych, górujących nad wszystkimi innymi, choćby niekiedy trzeba było jeszcze wiele czasu, aby doprowadzić do pożądanego celu.

30. (*Potrzeba wyjścia poza etykę indywidualistyczną*). Głęboka i szybka przemiana rzeczywistości nagląco domaga się, żeby nie było nikogo, kto — nie zwracając uwagi na bieg wydarzeń lub odrętwiały w bezczynności — sprzyjałby etyce czysto indywidualistycznej. Obowiązek sprawiedliwości i miłości coraz lepiej jest wypełniany przez to, że każdy, przyczyniając się do wspólnego dobra wedle własnych uzdolnień i potrzeb innych ludzi, przyczynia

się również do rozwoju instytucji czy to publicznych czy prywatnych, i pomaga tym, które służą zmianie na lepsze życiowych warunków ludzi. Znajdują się jednak tacy, którzy głosząc śmiałe i szlachetne opinie, w rzeczywistości jednak żyją tak, jakby się zgoła nie troszczyli o potrzeby społeczeństwa. Co więcej, wielu ludzi w różnych krajach lekceważy sobie prawa i przepisy społeczne. Niemało jest też takich, którzy nie wahają się różnego rodzaju oszustwami i podstępami uchylać od słusznych podatków lub innych świadczeń społecznych. Inni znów mało sobie ważą pewne normy życia społecznego na przykład przepisy dotyczące ochrony zdrowia lub regulujące ruch pojazdów, nie licząc się z tym, że przez takie niedbalstwo wystawiają na niebezpieczeństwo życie własne i cudze.

Niech dla wszystkich będzie rzeczą świętą zaliczanie solidarności społecznej do głównych obowiązków dzisiejszego człowieka oraz przestrzeganie jej. Im bardziej bowiem jednoczy się świat, tym wyraźniej zadania ludzi przekraczają ramy partykularnych grup i powoli rozciągają się na cały świat. Dziać się to może jedynie wtedy, gdy poszczególni ludzie i grupy pielęgnować będą cnoty moralne i społeczne oraz będą je szerzyć w społeczeństwie tak, by przy koniecznej pomocy łaski Bożej ukształtowali się prawdziwie nowi ludzie i budowniczowie nowej ludzkości.

31. (*Odpowiedzialność i uczestnictwo*). Ażeby poszczególni ludzie wypełniali dokładniej swój obowiązek sumienia, czy to w stosunku do siebie, czy też w stosunku do różnych grup, których są członkami, trzeba ich starannie wychowywać ku pełniejszej kulturze duchowej, korzystając z ogromnych środków pomocniczych, stojących dziś do dyspozycji rodu ludzkiego. Przede wszystkim wychowanie młodzieży niezależnie od jej pochodzenia społecznego tak należy dziś prowadzić, by formowało mężczyzn i kobiety, którzy nie tylko byliby wykształceni, ale też i wielkoduszni, ponieważ nasze czasy gwałtownie domagają się tego.

Lecz człowiek z trudem dochodzi do takiego poczucia odpowiedzialności, jeśli warunki życia nie pozwalają mu uświadomić sobie swojej własnej godności i jeśli nie żyje zgodnie ze swym powołaniem, poświęcając się służbie Bogu i bliźnim. Wolność zaś człowieka często zanika tam, gdzie człowiek wpada w skrajną nędzę, podobnie jak traci ona na wartości tam, gdzie człowiek hołdując zbytnio łatwiznie życiowej, zamyka się niby w złotej samotni. Przeciwnie wolność umacnia się, gdy człowiek przyjmuje nieuniknione konieczności życia społecznego, wielorakie wymagania solidarności ludzkiej i zobowiązuje się do służby wspólnocie ludzkiej.

Dlatego należy pobudzać wolę wszystkich do udziału we wspólnych przedsięwzięciach. Na pochwałę zasługuje postępowanie tych

narodów, w których jak największa część obywateli uczestniczy w sprawach publicznych w warunkach prawdziwej wolności. Należy jednak uwzględniać realne warunki każdego narodu i konieczność sprężystej władzy publicznej. Ażeby zaś wszyscy obywatele byli skłonni uczestniczyć w życiu różnych grup, z których składa się organizm społeczny, konieczne jest, by mogli w nich znaleźć wartości, które by ich pociągały i skłaniały do służenia drugim. Słusznie możemy sądzić, że przyszły los ludzkości leży w ręku tych, którzy potrafią podać następnym pokoleniom racje życia i nadziei.

32. (*Słowo Wcielone i solidarność ludzka*). Tak jak Bóg stworzył ludzi nie do życia w odosobnieniu lecz do wytworzenia społeczności, tak też Jemu „podobało się uświęcać i zbawiać nie pojedynczo z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył" [13]. Stąd od początku historii zbawienia wybierał ludzi nie tylko jako jednostki, lecz i jako członków pewnej wspólnoty. Tych bowiem wybranych, odsłaniając swój zamysł, nazwał Bóg „ludem swoim" (Wj 3, 7—12), z którym ponadto zawarł przymierze na Synaju [14].

Ten wspólnotowy charakter osiąga swoją doskonałość i wypełnia się w dziele Jezusa Chrystusa. Samo bowiem Słowo Wcielone zechciało być uczestnikiem ludzkiej społeczności. Jezus wziął udział w godach weselnych w Kanie, wszedł do domu Zacheusza, jadał z celnikami i grzesznikami. Objawił miłość Ojca i wzniosłe powołanie ludzi, przypominając najpowszedniejsze sprawy społeczne i używając wyrażeń oraz obrazów z codziennego życia. Pozostając w uległości prawom swej ojczyzny uświęcał ludzkie związki, w pierwszym rzędzie rodzinne, z których powstają urządzenia społeczne. Zechciał prowadzić życie rzemieślnika, właściwe dla jego czasu i kraju.

W swoim nauczaniu wyraźnie polecił dzieciom Bożym, by odnosiły się do siebie wzajemnie jako bracia. W swojej modlitwie prosił, by wszyscy jego uczniowie byli „jedno". Co więcej — On, jako Odkupiciel wszystkich, sam aż do śmierci za wszystkich się ofiarował. „Większej od tej miłości nikt nie ma, jak żeby duszę swoją dał kto za przyjaciół swoich" (J 15, 13). Apostołom zaś polecił głosić orędzie ewangeliczne wszystkim narodom, żeby ród ludzki stał się rodziną Bożą, w której pełnią prawa byłaby miłość.

Pierworodny między wielu braćmi, między wszystkimi, którzy przyjmują Go w wierze i miłości, ustanowił, po śmierci i zmar-

---

[13] Por. Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. II, nr 9, AAS 57 (1965), s. 12—13.
[14] Por. Wj 24, 1—8.

twychwstaniu swoim, przez dar swojego Ducha, nową braterską wspólnotę. Ustanowił ją mianowicie w ciele swoim — Kościele, w którym wszyscy, będąc jedni drugich członkami mają świadczyć sobie wzajemnie usługi wedle różnych darów sobie udzielonych. Tę solidarność trzeba będzie ciągle zwiększać aż do owego dnia, w którym osiągnie ona swoją pełnię i w którym ludzie, jako rodzina umiłowana przez Boga i Chrystusa Brata, zbawieni przez łaskę, oddawać będą Bogu chwałę doskonałą.

ROZDZIAŁ III

AKTYWNOŚĆ LUDZKA W ŚWIECIE

33. (*Postawienie problemu*). Człowiek zawsze starał się swoją pracą i pomysłowością rozwijać swoje życie; dziś zaś, zwłaszcza dzięki wiedzy i technice rozszerzył swoje panowanie i wciąż je rozszerza na całą prawie naturę. I tak głównie dzięki zwiększonym środkom różnorakiego kontaktu między narodami rodzina ludzka stopniowo uświadomiła sobie i stworzyła jedną na całym świecie wspólnotę. Dzięki temu człowiek wytwarza sobie dziś własnym trudem wiele dóbr, których przedtem oczekiwał przede wszystkim od sił wyższych.

W obliczu tego ogromnego wysiłku ogarniającego już cały rodzaj ludzki budzą się wśród ludzi pytania: jaki jest sens i jaka wartość tych wysiłków? Jak należy używać tych wszystkich rzeczy? Do jakiego celu zmierzają wysiłki czy to poszczególnych ludzi czy ich społeczności? Kościół strzegący depozytu słowa Bożego, z którego bierze zasady religijnego i moralnego porządku, nie zawsze mając na poczekaniu odpowiedź na poszczególne zagadnienia, pragnie światło Objawienia łączyć z doświadczeniem wszystkich ludzi, żeby naświetlać drogę, na jaką świeżo wkroczyła ludzkość.

34. (*Wartość aktywności ludzkiej*). Dla wierzących jest pewne, że aktywność ludzka i indywidualna i zbiorowa, czyli ów ogromny wysiłek, poprzez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić warunki swego bytowania, wzięty sam w sobie odpowiada zamierzeniu Bożemu. Człowiek bowiem stworzony na obraz Boga otrzymał zlecenie, żeby rządził światem w sprawiedliwości i świętości, podporządkowując sobie ziemię ze wszystkim, co w niej jest [1] oraz żeby, uznając Boga Stwórcą wszystkiego, odnosił do Niego siebie samego i wszystkie rzeczy, tak aby przez poddanie

---

[1] Por. Rdz 1, 26—27; 9, 2—3; Mdr 2—3.

człowiekowi wszystkiego przedziwne było po całej ziemi imię Boże [2].

Dotyczy to także zwykłych codziennych prac. Mężczyźni bowiem i kobiety, którzy zdobywając utrzymanie swojej rodziny tak wykonują przedsięwzięcia swoje, by należycie służyć społeczeństwu — mogą słusznie uważać, że swoją pracą rozwijają dzieło Stwórcy, zaradzają potrzebom swoich braci i osobistym wkładem przyczyniają się do tego, by w historii spełniał się zamysł Boży [3].

Tym bardziej chrześcijanie nie sądzą, jakoby dzieła zrodzone przez pomysłowość i sprawność ludzi przeciwstawiały się potędze Boga, a stworzenie rozumne stawało się jak gdyby współzawodnikiem Stwórcy; przeciwnie, są oni przekonani, że zwycięstwa rodzaju ludzkiego są oznaką wielkości Boga i owocem niewypowiedzianego Jego planu. Im zaś bardziej potęga ludzi rośnie, tym szerzej sięga odpowiedzialność zarówno jednostek, jak i społeczeństw. Stąd okazuje się, że nauka chrześcijańska nie odwraca człowieka od budowania świata i nie zachęca go do zaniedbywania dobra bliźnich, lecz raczej silniej wiąże go obowiązkiem wypełniania tych rzeczy [4].

35. (*Wprowadzenie ładu do ludzkiej aktywności*). Aktywność ludzka, jak pochodzi od człowieka, tak też ku niemu się skierowuje. Człowiek bowiem pracując nie tylko przemienia rzeczy i społeczność, lecz doskonali też samego siebie. Uczy się wielu rzeczy, swoje zdolności rozwija, wychodzi ze siebie i ponad siebie. Jeżeli się dobrze pojmuje ten wzrost, jest on wart więcej, aniżeli zewnętrzne bogactwa, jakie można zdobyć. Więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada [5]. Podobnie warte jest więcej to wszystko, co ludzie czynią dla wprowadzenia większej sprawiedliwości, szerszego braterstwa, bardziej ludzkiego uporządkowania dziedziny powiązań społecznych, aniżeli postęp techniczny. Albowiem postęp ten może tylko dostarczać niejako materii dla udoskonalenia człowieka, ale sam przez się tego nie urzeczywistni.

Stąd normą dla aktywności ludzkiej jest to, żeby zgodnie z planem Bożym i wolą Bożą odpowiadać prawdziwemu dobru rodzaju ludzkiego i pozwolić człowiekowi na realizowanie i wypełnianie pełnego swojego powołania, bądź indywidualnie bądź społecznie.

---

[2] Por. Ps 8, 7 i 10.

[3] Por. Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 297.

[4] Por. *Orędzie do wszystkich ludzi od Ojców Soboru z rozpoczęciem Soboru Watykańskiego* II, październik 1962, AAS 54 (1962), s. 823.

[5] Por. Paweł VI, *Przemówienie do Korpusu Dyplomatycznego*, 7. I. 1965, AAS 57 (1965), s. 232.

36. (*Słuszna autonomia rzeczy ziemskich*). Wielu współczesnych ludzi zdaje się żywić obawy, aby ze ściślejszego połączenia ludzkiej aktywności z religią nie wynikły trudności dla autonomii ludzi, społeczeństw czy nauk.

Jeżeli przez autonomię w sprawach ziemskich rozumiemy to, że rzeczy stworzone i społeczności ludzkie cieszą się własnymi prawami i wartościami, które człowiek ma stopniowo poznawać, przyjmować i porządkować, to tak rozumianej autonomii należy się domagać; nie tylko bowiem domagają się jej ludzie naszych czasów, ale odpowiada ona także woli Stwórcy. Wszystkie rzeczy bowiem z samego faktu, że są stworzone, mają własną trwałość, prawdziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek, które człowiek winien uszanować, uznawszy właściwe metody poszczególnych nauk czy sztuk. Dlatego też badanie metodyczne we wszelkich dyscyplinach naukowych, jeżeli tylko prowadzi się je w sposób prawdziwie naukowy i z poszanowaniem norm moralnych, naprawdę nigdy nie będzie się sprzeciwiać wierze, sprawy bowiem świeckie i sprawy wiary wywodzą swój początek od tego samego Boga [6]. Owszem — kto pokornie i wytrwale usiłuje zbadać tajniki rzeczy, prowadzony jest niejako, choć nieświadomie, ręką Boga, który wszystko utrzymując sprawia, że rzeczy są tym, czym są. Dlatego niech wolno będzie użalić się nad niektórymi postawami umysłowymi, jakich dawniej na skutek nie dość jasno zrozumianej słusznej autonomii nauk nie brakowało także między samymi chrześcijanami, a które wywoławszy waśnie i spory doprowadziły umysły wielu do przeciwstawienia wiary i wiedzy [7].

Lecz jeśli słowom „autonomia rzeczy doczesnych" nadaje się takie znaczenie, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez odnoszenia ich do Boga, to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywymi są tego rodzaju zapatrywania. Stworzenie bowiem bez Stworzyciela zanika. Zresztą wszyscy wierzący jakąkolwiek wyznawaliby religię, zawsze w mowie stworzeń słyszeli głos i objawienie Stwórcy. Co więcej, samo stworzenie zapada w mroki przez zapomnienie o Bogu.

37. (*Aktywność ludzka zepsuta przez grzech*). Pismo święte z którym zgadza się doświadczenie wieków, poucza rodzinę ludzką, że postęp ludzki, będący wielkim dobrodziejstwem dla człowieka, przywodzi jednak ze sobą niemałą pokusę: jeżeli bowiem zburzy się hierarchię wartości i pomiesza się dobro ze złem, poszczególni ludzie i ich grupy zwracają uwagę na własne sprawy, a nie na

[6] Por. Sobór Wat. I, Konst. dogm. *De fide cath.*, rozdz. III, Denz. 1785—1786 (3004—3005).

[7] Por. Mons. Pio Paschini, *Vita e opere di Galileo Galilei*, wyd. Wat. 1964.

sprawy innych. Na skutek tego, świat już nie przedstawia pola prawdziwego braterstwa, skoro wzmożona potęga człowieka grozi zagładą samemu rodzajowi ludzkiemu.

W ciągu bowiem całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocom ciemności; walka ta zaczęta ongiś u początku świata, trwać będzie do ostatniego dnia, według słowa Pana [8]. Wplątany w nią człowiek wciąż musi się trudzić, aby trwać w dobrem i nie będzie mu dane bez wielkiej pracy oraz pomocy łaski Bożej osiągnąć jedność w samym sobie.

Dlatego Kościół Chrystusowy, ufając zamysłowi Stworzyciela i uznając, że postęp ludzki może służyć prawdziwemu szczęściu ludzi, nie może nie zawołać słowami Apostoła: „nie upodabniajcie się do tego świata" (Rz 12, 2). Mianowicie do tego ducha próżności i złości, który aktywność ludzką skierowaną ku służbie Bogu i człowiekowi przemienia w narzędzie grzechu.

Jeśli więc ktoś pyta, jakim sposobem można pokonać tę słabość, chrześcijanie stwierdzają, że wszelkie przedsięwzięcia człowiecze zagrożone co dzień przez pychę i nieuporządkowaną miłość własną trzeba oczyszczać przez krzyż Chrystusowy i Jego Zmartwychwstanie oraz doprowadzać do doskonałości. Człowiek bowiem przez Chrystusa odkupiony i uczyniony w Duchu Świętym nowym stworzeniem, może i powinien miłować rzeczy same jako stworzone przez Boga. Otrzymuje je bowiem od Boga i widzi je niejako spływające z ręki Bożej — dlatego je szanuje. Dziękując za nie Bogu-Dobroczyńcy i używając stworzeń i korzystając z nich w duchu ubóstwa oraz wolności, wprowadza siebie w prawdziwe posiadanie świata niby nic nie mając, a wszystko posiadając [9]. „Wszystko bowiem wasze jest: wy zaś Chrystusowi, Chrystus zaś Boży" (1 Kor 3, 22—23).

38. (*Ludzka aktywność doprowadzona do doskonałości w tajemnicy paschalnej*). Słowo bowiem Boże, przez które wszystko się stało, samo stało się ciałem i mieszkając na ziemi człowieczej [10] weszło w historię świata jako człowiek doskonały — wzięło ją w siebie i w sobie ją streściło [11]. Objawia nam ono, że „Bóg jest miłością" (1 J 4, 8), a zarazem uczy, że prawem fundamentalnym doskonałości ludzkiej, a w następstwie tego i prawem przekształcania świata jest nowe przykazanie miłości. Tych więc, którzy wierzą miłości Bożej, upewnia, że droga miłości otwiera się dla wszystkich ludzi, oraz że nie jest daremny wysiłek skierowany ku

[8] Por. Mt 24, 13; 13, 24—30 i 36—43.
[9] Por. 2 Kor 6, 10.
[10] Por. J 1, 3 i 14.
[11] Por. Ef 1, 10.

przywróceniu powszechnego braterstwa. Zarazem upomina, żeby szukać tej miłości nie w samych tylko wielkich sprawach, lecz również, i to przede wszystkim, w powszednich okolicznościach życia. Ponosząc śmierć za wszystkich nas grzeszników [12], uczy nas swoim przykładem, że trzeba także nieść krzyż, który ciało i świat nakłada na ramiona tym, którzy dążą do pokoju i sprawiedliwości. Chrystus przez swoje zmartwychwstanie ustanowiony Panem, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi [13], już działa w sercach ludzi mocą Ducha swojego, nie tylko budząc pragnienia przyszłego wieku, lecz tym samym też ożywiając, oczyszczając i umacniając te szlachetne pragnienia, dzięki którym rodzina ludzka zabiega o uczynienie własnego życia bardziej ludzkim i o poddanie całej ziemi temu celowi. Różne zaś są dary Ducha: gdy jednych powołuje On, by dawali jawne świadectwo pragnieniu nieba i zachowali je żywe w rodzinie ludzkiej, innych wzywa, by poświęcili się ziemskiej służbie ludziom, przygotowując tym swoim posługiwaniem tworzywo Królestwa niebieskiego. Wyzwala jednak wszystkich, żeby wyrzekłszy się miłości własnej, i wprzągnąwszy wszystkie siły ziemskie dla życia ludzkiego, nastawiali się na przyszłość, kiedy to ludzkość sama stanie się ofiarą Bogu miłą [14].

Zadatek tej nadziei i pożywienie na drogę zostawił Bóg swoim w tym sakramencie wiary, w którym składniki przyrody, wyhodowane przez ludzi, przemieniają się w ciało i krew chwalebną podczas wieczerzy braterskiego zespolenia i przedsmaku uczty niebiańskiej.

39. (*Ziemia nowa i nowe niebo*). Nie znamy czasu, kiedy ma zakończyć się ziemia i ludzkość, ani nie wiemy, w jaki sposób wszechświat ma zostać zmieniony [15]. Przemija wprawdzie postać tego świata zniekształcona grzechem [16], ale pouczeni jesteśmy, że Bóg gotuje nowe mieszkanie i nową ziemię, gdzie mieszka sprawiedliwość [17], a szczęśliwość zaspokoi i przewyższy wszelkie pragnienia pokoju, jakie żywią serca ludzkie [18]. Wtedy to po pokonaniu śmierci zmartwychwstaną synowie Boży w Chrystusie i to, co było wsiane w słabości i zepsuciu, odzieje się nieskażonością [19], a wobec trwania

---

[12] Por. J 3, 16; Rz 5, 8—10.
[13] Por. Dz 2, 36; Mt 28, 18.
[14] Por. Rz 15, 16.
[15] Por. Dz 1, 7.
[16] Por. 1 Kor 7, 31; św. Ireneusz, *Adversus haer.* V. 36, 1 PG 7, 1222.
[17] Por. 2 Kor 5, 2; 2 P 3, 13.
[18] Por. 1 Kor 2, 9; Ap 21, 4—5.
[19] Por. 1 Kor 15, 42 i 53.

miłości i jej dzieła [20], całe to stworzenie, które Bóg uczynił dla człowieka, będzie uwolnione od niewoli próżności [21].

Słyszymy wprawdzie, że na nic człowiekowi się nie przyda, jeśli cały świat zyska, a siebie samego zatraci [22]. Oczekiwanie jednak nowej ziemi nie powinno osłabiać, lecz ma raczej pobudzać zapobiegliwość, aby uprawiać tę ziemię, na której wzrasta owo ciało nowej rodziny ludzkiej, mogące dać pewne wyobrażenie nowego świata. Przeto, choć należy starannie odróżniać postęp ziemski od wzrostu Królestwa Chrystusowego, to przecież dla Królestwa Bożego nie jest obojętne, jak dalece postęp ten może przyczynić się do lepszego urządzenia społeczności ludzkiej [23].

Jeżeli rozszerzymy po ziemi w duchu Pana i wedle Jego zlecenia godność ludzką, wspólnotę braterską i wolność, to znaczy wszystkie dobra natury oraz owoce naszej zapobiegliwości, to odnajdziemy je potem na nowo, ale oczyszczone ze wszystkiego brudu, rozświetlone i przemienione — gdy Chrystus odda Ojcu „wieczne i powszechne królestwo: królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju" [24]. Na tej ziemi Królestwo obecne już jest w tajemnicy; dokonanie zaś jego nastąpi z przyjściem Pana.

ROZDZIAŁ IV

ZADANIE KOŚCIOŁA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

40. (*Wzajemny stosunek Kościoła i świata*). Wszystko, co powiedzieliśmy o godności osoby ludzkiej, o wspólnocie ludzi, o głębokim znaczeniu aktywności ludzkiej, stanowi fundament stosunku między Kościołem i światem, a także bazę dla ich wzajemnego dialogu [1]. Przeto w tym rozdziale, założywszy wszystko to, co Sobór już powiedział o tajemnicy Kościoła, rozważymy go pod kątem jego istnienia w tym świecie, oraz życia w nim i działania.

Kościół pochodzący z miłości Ojca przedwiecznego [2], założony w czasie przez Chrystusa Odkupiciela, zjednoczony w Duchu Świętym [3], ma cel zbawczy i eschatologiczny, który jedynie w przyszłym

[20] Por. 1 Kor 13, 8; 3, 14.
[21] Por. Rz 8, 19—21.
[22] Por. Łk 9, 25.
[23] Por. Pius XI, Enc. *Quadr. anno*, AAS 23 (1931), s. 207.
[24] Por. Prefacja na święto Chrytusa Króla.
[1] Por. Paweł VI, Enc. *Ecclesiam suam*, III, AAS 56 (1964), s. 637—659.
[2] Por. Tyt 3, 4: „Philantropia".
[3] Por. Ef 1, 3; 5, 6; 13; 14; 23.

świecie może być osiągnięty w pełni. Sam zaś istnieje tu na ziemi złożony z ludzi, którzy będąc członkami ziemskiego państwa, powołani są do utworzenia już w ciągu historii ludzkiej rodziny dzieci Bożych, mającej ciągle się powiększać aż do przyjścia Pana. Rodzina ta zjednoczona wprawdzie dla dóbr niebieskich i nimi ubogacona, „założona została i urządzona jako społeczeństwo wśród tego świata"[4] przez Chrystusa oraz zaopatrzona przez Niego „w odpowiednie środki jedności widzialnej i społecznej"[5]. Tak to Kościół, stanowiąc zarazem „zrzeszenie dostrzegalne i wspólnotę duchową"[6] kroczy razem z całą ludzkością i doświadcza tego samego losu ziemskiego co świat, istniejąc w nim jako zaczyn i niejako dusza społeczności ludzkiej[7], która ma się w Chrystusie odnowić i przemienić w rodzinę Bożą.

Właśnie to wzajemne przenikanie się państwa ziemskiego i niebiańskiego daje się pojąć tylko wiarą, pozostając naprawdę tajemnicą zamąconych przez grzech dziejów ludzkich, aż do pełnego objawienia się światłości synów Bożych. Kościół idąc ku swemu własnemu zbawczemu celowi, nie tylko daje człowiekowi uczestnictwo w życiu Bożym, lecz także rozsiewa na całym świecie niejako odbite światło Boże, zwłaszcza przez to, że leczy i podnosi godność osoby ludzkiej, umacnia więź społeczeństwa ludzkiego oraz wlewa głębszy sens i znaczenie w powszednią aktywność ludzi. Dlatego też Kościół uważa, że przez poszczególnych swych członków i całą swoją społeczność może poważnie przyczynić się do tego, aby rodzina ludzka i jej historia stawały się bardziej ludzkie.

Ponadto Kościół katolicki chętnie wysoko ceni to, co dla wypełnienia tego samego zadania wniosły i wnoszą wspólnym wysiłkiem inne Kościoły chrześcijańskie albo wspólnoty kościelne. Zarazem jest mocno przekonany, że w przygotowywaniu drogi dla Ewangelii może mu wielce, różnym sposobem pomagać świat, czy to poszczególni ludzie, czy też społeczność ludzka przez swoje uzdolnienia i swą aktywność. Dla należytego rozwijania tego wzajemnego kontaktu oraz pomocy w sprawach, które są w pewien sposób wspólne Kościołowi i światu, podaje się pewne ogólne zasady.

41. (*Pomoc, jakiej Kościół stara się udzielić poszczególnym ludziom*). Człowiek dzisiejszy znajduje się na drodze rozwijania

[4] Por. Sobór Watykański II, Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. I, nr 8, AAS 57, (1965), s. 12.

[5] Por. jw. rozdz. II, nr 9, s. 14; por. też nr 8, s. 11.

[6] Por. jw. rozdz. I, nr 8, s. 11.

[7] Por. jw. rozdz. IV, nr 38, s. 43 i uw. 120.

swojej osobowości w pełniejszej mierze i odkrywania oraz coraz większego utwierdzania przysługujących mu praw. Ponieważ zaś ukazywanie Bożej tajemnicy, jaką jest cel ostateczny człowieka powierzone jest Kościołowi, przeto Kościół otwiera człowiekowi oczy na sens własnej jego egzystencji, czyli na najgłębszą prawdę o człowieku. Kościół naprawdę wie, że sam Bóg, któremu służy, odpowiada najgłębszym pragnieniom serca ludzkiego, którego pokarmy ziemskie nigdy w pełni nie nasycą. Wie poza tym, że człowiek, nieustannie pobudzany przez Ducha Bożego, nigdy nie będzie zupełnie obojętny na problemy religijne, co znajduje potwierdzenie w doświadczeniu nie tylko ubiegłych wieków, ale także i naszych czasów. Człowiek bowiem zawsze będzie pragnął wiedzieć, choćby nawet niejasno, jaki jest sens jego życia, działalności i śmierci. Problemy te przywodzi mu na myśl już sama obecność Kościoła. Na te pytania najpełniejszą odpowiedź daje sam Bóg, który stworzył człowieka na swój obraz oraz wykupił z grzechu; dokonuje tego przez objawienie w Chrystusie, Synu Swoim, który stał się człowiekiem. Ktokolwiek idzie za Chrystusem, Człowiekiem doskonałym, sam też pełniej staje się człowiekiem.

Mocą tej wiary Kościół zdolny jest zabezpieczyć godność natury ludzkiej przed wszelkimi zmianami poglądów, które na przykład ciało ludzkie bądź zbytnio poniżają, bądź nieumiarkowanie wynoszą. Przez żadne prawa ludzkie godność osobista i wolność człowieka nie da się tak stosownie zabezpieczyć, jak przez Ewangelię Chrystusową powierzoną Kościołowi. Ewangelia ta bowiem zwiastuje i głosi wolność synów Bożych, odrzuca wszelką niewolę [8], wypływającą ostatecznie z grzechu, święcie szanuje godność sumienia i wolną jego decyzję, upomina wciąż, aby wszelkie talenty ludzkie zwielokrotnić na służbę Bogu i dobru ludzi. Wreszcie wszystkich poleca miłości wszystkich [9]. Odpowiada to fundamentalnemu prawu ekonomii chrześcijańskiej. Albowiem choć Zbawiciel jest tym samym Bogiem co i Stworzyciel, jeden jest Pan dziejów ludzkich i dziejów zbawienia, to jednak sprawiedliwa autonomia stworzenia, a zwłaszcza człowieka, nie jest w tymże porządku Bożym przekreślona, lecz raczej przywracana do swojej godności i na niej ugruntowana.

Kościół więc, mocą powierzonej sobie Ewangelii, proklamuje prawa ludzi a dynamizm dzisiejszej doby, z jakim wysuwa się wszędzie te prawa, uznaje i ceni wysoko. Ruch ten trzeba jednak przepajać duchem Ewangelii i zabezpieczać przeciw wszelkiego rodzaju fałszywej autonomii. Ulegamy bowiem pokusie mniemania,

[8] Por. Rz 8, 14—17.
[9] Por. Mt 22, 39.

że nasze prawa osobiste są tylko wtedy w pełni zabezpieczone, kiedy wyłamujemy się spod wszelkiej normy Prawa Bożego. Lecz ta droga nie ocala godności osoby ludzkiej, ale raczej ją zatraca.

42. (*O pomocy, jaką stara się Kościół przynieść społeczeństwu*). W oparciu o jedność rodziny synów Bożych [10] w Chrystusie, wyraźnie się dopełnia i umacnia jedność rodziny ludzkiej.

Właściwe posłannictwo jakie Chrystus powierzył swemu Kościołowi nie ma charakteru politycznego, gospodarczego czy społecznego: cel bowiem, jaki Chrystus nakreślił Kościołowi ma charakter religijny [11]. Ale z tejże właśnie religijnej misji wypływa zadanie, światło i siły, które służyć mogą założeniu i utwierdzeniu wspólnoty ludzkiej według Prawa Bożego. Również tam, gdzie zależnie od okoliczności czasu i miejsca będzie to potrzebne, Kościół może, owszem — powinien, powodować powstawanie dzieł, jakimi są dzieła miłosierdzia lub inne tego rodzaju przeznaczone na posługę wszystkim, zwłaszcza ubogim.

Kościół uznaje ponadto wszystko to, co jest dobre w dzisiejszym dynamizmie społecznym: przede wszystkim ewolucję ku jedności oraz proces zdrowej socjalizacji i stowarzyszania się obywatelskiego i gospodarczego. Popieranie bowiem jedności wiąże się z najgłębiej rozumianą misją Kościoła, ponieważ on sam jest „w Chrystusie niejako sakramentem czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” [12]. Tak więc Kościół pokazuje światu, że prawdziwe zewnętrzne zjednoczenie społeczne wypływa ze zjednoczenia umysłów i serc, to znaczy z owej wiary i miłości, dzięki której jedność Jego w Duchu Świętym jest nierozerwalnie ugruntowana. Moc bowiem, jaką Kościół może tchnąć w dzisiejszą społeczność ludzką, polega na wierze i miłości zrealizowanych w życiu, nie zaś na jakimś zewnętrznym panowaniu przy pomocy środków czysto ludzkich.

Ponadto ponieważ Kościół mocą swej misji oraz zgodnie ze swoją istotą nie powinien wiązać się z żadną szczególną formą kultury albo systemem politycznym, gospodarczym czy społecznym, może

---

[10] Por. Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. II, nr 9, AAS 57 (1965), s. 12—14.

[11] Por. Pius XII, *Przemówienie do historyków i artystów*, 9. 3. 1956, AAS 48 1956) s. 212: „Jego boski założyciel, Jezus Chrystus, nie wyznaczył mu żadnego mandatu ani nie ustalił żadnego celu z porządku przyrodzonego. Zadanie, które Chrystus mu wyznacza, jest ściśle religijne (...) Kościół ma prowadzić ludzi do Boga, żeby Mu się oddali bez zastrzeżeń (...). Kościół nie może nigdy stracić z oczu tego zadania ściśle religijnego, nadprzyrodzonego. Sens wszystkich jego działań, aż do ostatniego kanonu jego kodeksu, nie może być inny jak ten, żeby się do tego przyczynić bezpośrednio lub pośrednio”.

[12] Por. Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. I, nr 1, AAS 57 (1965), s. 5.

z racji tej swojej uniwersalności stanowić najmocniejszą więź pomiędzy ludzkimi wspólnotami i narodami, byleby tylko one mu ufały i w rzeczywistości przyznawały prawdziwą wolność w wypełnianiu tej jego misji. Z tego powodu Kościół tak swoich synów jak i wszystkich ludzi upomina, aby w duchu rodziny synów Bożych przezwyciężali wszelkie spory między narodami i rasami i nadawali wewnętrzną trwałość godziwym stowarzyszeniom ludzkim.

Sobór więc patrzy z wielkim szacunkiem na wszystko, cokolwiek prawdziwego, dobrego i sprawiedliwego mieści się w najróżniejszych instytucjach, jakie rodzaj ludzki założył i wciąż zakłada. Oświadcza nadto, że Kościół wszystkie takie instytucje chce wspierać w ich rozwoju, w tej mierze, w jakiej to od niego zależy i z jego misją może się łączyć. Sam niczego goręcej nie pragnie, jak żeby służąc dobru wszystkich mógł swobodnie się rozwijać pod jakimkolwiek rządem, uznającym fundamentalne prawa osoby i rodziny oraz potrzeby wspólnego dobra.

43. (*Pomoc, jaką Kościół przez chrześcijan stara się przynosić aktywności ludzkiej*). Sobór upomina chrześcijan, obywateli obydwu społeczności, aby przykładali się do wiernego wypełniania swych obowiązków ziemskich, kierując się w tym duchem Ewangelii. Odstępują od prawdy ci, którzy wiedząc, że nie mamy tu trwałego państwa, lecz że poszukujemy przyszłego [13], mniemają, iż mogą wobec tego zaniedbywać swoje obowiązki ziemskie, nie bacząc na to, że na mocy samej wiary bardziej są zobowiązani wypełniać je według powołania, jakie każdemu jest dane [14]. Ale niemniej błądzą ci, którzy na odwrót sądzą, że mogą tak się pogrążać w interesach ziemskich, jakby one były całkiem obce życiu religijnemu, ponieważ to ostatnie polega, wedle ich mniemania, na samych aktach kultu i wypełnianiu pewnych obowiązków moralnych. Rozłam między wiarą wyznawaną, a życiem codziennym, występujący u wielu, trzeba zaliczyć do ważniejszych błędów naszych czasów. Zgorszenie to już w Starym Testamencie gwałtownie karcili prorocy [15], a o wiele bardziej w Nowym Testamencie sam Jezus Chrystus groził za nie ciężkimi karami [16]. Niechże więc nie przeciwstawia się sobie błędnie czynności zawodowych i społecznych z jednej, a życia religijnego z drugiej strony. Chrześcijanin, zaniedbujący swoje obowiązki doczesne, zaniedbuje swoje obowiązki wobec bliźniego, co więcej — wobec samego Boga i naraża na niebezpieczeństwo swoje

---

[13] Por. Hbr 13, 14.
[14] Por. 2 Tes 3, 6—13; Ef. 4, 28.
[15] Por. Iz 58, 1—12.
[16] Por. Mt. 23, 3—33; Mr 7, 10—13.

zbawienie wieczne. Niech więc raczej cieszą się ci chrześcijanie, którzy poszli za wzorem Chrystusa, trudniącego się rzemiosłem, że mogą wykonywać wszystkie swoje przedsięwzięcia ziemskie, łącząc ludzkie wysiłki domowe, zawodowe, naukowe czy techniczne w jedną życiową syntezę z dobrami religijnymi, pod których najwyższym kierunkiem wszystko układa się na chwałę Boga.

Świeckie obowiązki i przedsięwzięcia należą właściwie, choć nie wyłącznie, do ludzi świeckich. Kiedy więc działają oni jako obywatele świeccy, bądź z osobna, bądź stowarzyszeni, winni zachowywać nie tylko prawa właściwe każdej dyscyplinie, lecz także starać się o zdobycie prawdziwej sprawności na polu każdej z nich. Winni więc chętnie współpracować z ludźmi dążącymi do tych samych celów. Uznając wymagania wiary i obdarzeni jej siłą, niech bez ociągania się obmyślają, gdzie należy, nowe poczynania i niech je realizują. Rzeczą ich należycie już uformowanego sumienia jest starać się o to, aby prawo Boże było wpisane w życie państwa ziemskiego. Od kapłanów zaś niech świeccy oczekują światła i mocy duchowej. Niech jednak nie sądzą, że ich pasterze są zawsze na tyle kompetentni, albo że są do tego powołani, żeby dla każdej kwestii, jaka się pojawi, nawet trudnej, mogli mieć na poczekaniu konkretne rozwiązanie. Niech raczej sami podejmują własny dział pracy, mądrością chrześcijańską oświeceni i pilnie bacząc na doktrynę Urzędu Nauczycielskiego [17].

Niejednokrotnie sama chrześcijańska wizja spraw na świecie skłoni ich do jakiegoś określonego rozwiązania w pewnych okolicznościach. Ale często się — prawomocnie — zdarza, że inni wierni, wiedzeni niemniejszą szczerością, inaczej będą osądzać tę samą sprawę. Wielu łatwo łączy rozwiązania stąd i stamtąd przedłożone nawet niezależnie od intencji stron, z tym, co głosi Ewangelia: niech więc wszyscy pamiętają, że w podobnych wypadkach nikomu nie wolno domagać się sankcji autorytetu kościelnego wyłącznie dla swego zdania. Niech zaś starają się w szczerej rozmowie oświecać się nawzajem, zachowując miłość jedni względem drugich i zatroskani przede wszystkim o dobro wspólne.

Natomiast świeccy, którzy mają czynną rolę do odegrania w całości życia Kościoła, nie tylko są obowiązani przepajać świat duchem chrześcijańskim, lecz są też powołani i do tego, aby we wszystkim pośród wspólnoty ludzkiej byli świadkami Chrystusa.

Biskupi zaś, którym zostało powierzone zadanie kierowania Kościołem Bożym, niech wraz ze swymi kapłanami tak głoszą Chrystusowe orędzie, aby światło Ewangelii przenikało wszelką ziemską

---

[17] Por. Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, IV, AAS 53 (1961), s. 456—457; por. I, ss. 407, 410—411.

działalność wiernych. Ponadto niech wszyscy duszpasterze pamiętają, że swoim codziennym zachowaniem i zapobiegliwością [18] pokazują światu oblicze Kościoła, z którego ludzie wnoszą o mocy i prawdzie orędzia chrześcijańskiego. Wraz z zakonnikami i swoimi wiernymi niech świadczą życiem i słowem, że Kościół przez samą swoją obecność ze wszystkimi darami, jakie w nim są zawarte, jest niewyczerpanym źródłem tych cnót, których dzisiejszy świat jak najbardziej potrzebuje. Niech przez ciągłe studiowanie przygotowują się do odegrania swej roli w dialogu, jaki przyjdzie im prowadzić ze światem i z ludźmi jakichkolwiek zapatrywań. Przede wszystkim zaś niech zachowują w sercu następujące słowa obecnego Soboru: „Ponieważ rodzaj ludzki zespala się dziś coraz bardziej w jedność obywatelską, ekonomiczną i społeczną, tym bardziej przeto słuszną jest rzeczą, aby kapłani, połączywszy pod przewodnictwem biskupów i papieża swe troski i wysiłki, usuwali wszelkie powody rozproszenia tak, iżby cały rodzaj ludzki doprowadzony był do jedności rodziny Bożej" [19].

Jakkolwiek Kościół pozostał dzięki mocy Ducha Świętego wierną Oblubienicą swego Pana i nigdy nie przestał być znakiem zbawienia w świecie, wie on jednak dobrze, że wśród jego członków [20], czy to duchownych czy świeckich, nie brakowało w ciągu wielu wieków takich, którzy byli niewierni Duchowi Bożemu. Także w naszych czasach nie uchodzi uwagi Kościoła, jak wielka rozbieżność zachodzi między nauką, którą głosi, a ludzką słabością tych którym powierzona jest Ewangelia. Cokolwiek o tych brakach sądzi historia, powinniśmy być ich świadomi i dzielnie je usuwać, żeby nie przynosiły szkody szerzeniu Ewangelii. Kościół jest również świadomy, jak bardzo sam w kształtowaniu swej postawy wobec świata winien ciągle nabywać dojrzałości, korzystając z doświadczenia wieków.

Matka-Kościół prowadzony przez Ducha Świętego nieustannie synów swoich „zachęca do oczyszczania się i odnawiania, żeby znamię Chrystusa jeszcze mocniej jaśniało na obliczu Kościoła" [21].

44. (*Pomoc jakiej Kościół doznaje od dzisiejszego świata*). Podobnie jak w interesie świata leży uznawanie Kościoła jako społecznej rzeczywistości historii i jej zaczynu, tak też i Kościół wie, ile sam otrzymał od historii i ewolucji rodzaju ludzkiego.

Doświadczenie minionych stuleci, postęp nauk, bogactwa złożone w różnych formach kultury ludzkiej, w których okazuje się pełniej

---

[18] Por. Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. III, nr 28, AAS 57 (1965), s. 34—35.
[19] Por. jw. rozdz. III, nr 28, AAS 57 (1965), s. 35—36.
[20] Por. św. Ambroży, *O dziewictwie*, rozdz. VIII, nr. 48. PL 16, 278.
[21] Por. Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. II, nr 15, AAS 57 (1965), s. 20.

natura samego człowieka i otwierają się nowe drogi do prawdy, przynoszą korzyść także i Kościołowi. Sam bowiem Kościół, od początku swej historii, nauczył się wyrażać Nowinę Chrystusową przy pomocy pojęć i języka różnych ludów, a ponadto starał się objaśniać ją z pomocą mądrości filozofów w tym celu, aby w miarę możności dostosować Ewangelię czy to do zdolności zrozumienia przez ogół, czy też do wymagań mędrców. I to właśnie dostosowywanie się w głoszeniu objawionego słowa, powinno stać się prawidłem wszelkiej ewangelizacji. Tym bowiem sposobem rozbudza się w każdym narodzie zdolność wyrażania Chrystusowej Nowiny po swojemu, a zarazem sprzyja się żywemu obcowaniu Kościoła z różnymi kulturami [22]. Do dalszego rozwoju tej wymiany Kościół, szczególnie w naszych czasach, kiedy rzeczywistość bardzo szybko ulega przemianom, a sposoby myślenia bardzo się różnicują, potrzebuje osobliwie pomocy tych, którzy żyjąc w świecie, znają różne jego instytucje i systemy oraz pojmują ich wewnętrzny sens, obojętnie czy są oni wierzącymi czy niewierzącymi. Sprawą całego Ludu Bożego, zwłaszcza duszpasterzy i teologów, jest wsłuchiwać się z pomocą Ducha Świętego w różne głosy współczesności, rozróżniać je i tłumaczyć oraz osądzać w świetle Słowa Bożego, aby Prawda objawiona mogła być ciągle coraz głębiej odczuwana, lepiej rozumiana i stosowniej przedstawiana.

Ponieważ Kościół posiada widzialną strukturę społeczną, która jest znakiem jego jedności w Chrystusie, może on też wzbogacać się i faktycznie się wzbogaca dzięki ewolucji ludzkiego życia społecznego nie w tym znaczeniu, jakoby brakowało czegoś w ustroju nadanym mu przez Chrystusa, lecz że ustrój ten głębiej można poznać, lepiej określić i szczęśliwiej dostosować do naszych czasów. Kościół dostrzega z wdzięcznością, że zarówno w swej zbiorowości jak i w poszczególnych swych synach otrzymuje różne pomoce od ludzi wszelkiego stanu i pozycji społecznej. Wszyscy bowiem, którzy przyczyniają się do rozwoju wspólnoty ludzkiej na płaszczyźnie rodzinnej, kulturalnej, gospodarczej, społecznej i politycznej, zarówno w zakresie krajowym jak i międzynarodowym, zgodnie z planem Bożym wyświadczają niemałą pomoc także i społeczności Kościoła, w tym, w czym zależy ona od zewnętrznych warunków. Co więcej Kościół przyznaje, że wiele skorzystał i może korzystać nawet z opozycji tych, którzy mu się sprzeciwiają lub go prześladują [23].

---

[22] Por. jw. rozdz. II, nr 13, AAS 57 (1965), s. 17.

[23] Por. św. Justyn, *Dialog z Tryfonem*, rozdz. 110, PG 6, 729, (ed. Otto) 1897, s. 391—393: „Lecz im bardziej nam się takie zadaje, tym więcej nam wiernych i pobożnych przybywa przez Jezusa". Por. Tertulian, *Apologetyk*, rozdz. 50. 13, Corpus Christ., Ser. Lat. I, str. 171: „Coraz liczniejsi się stajemy, ilekroć nas

45. (*Chrystus Alfą i Omegą*). Kościół zarówno pomagając światu jak też wiele od niego otrzymując, zmierza ku temu jednemu, aby nadeszło Królestwo Boże i żeby urzeczywistniło się zbawienie całego rodzaju ludzkiego. Wszelkie zaś dobro, jakie Lud Boży w czasie swego ziemskiego pielgrzymowania może wyświadczyć rodzinie ludzkiej, wypływa z tego, że Kościół jest „powszechnym sakramentem zbawienia" [24], ukazującym i zarazem realizującym tajemnicę miłości Boga do człowieka.

Słowo Boże bowiem, przez które wszystko się stało, samo stało się Ciałem po to, aby Człowiek doskonały, zbawił wszystkich i wszystko w sobie złączył. Pan jest celem ludzkich dziejów, punktem, do którego zwracają się pragnienia historii oraz cywilizacji, ośrodkiem rodzaju ludzkiego, weselem wszystkich serc i pełnią ich pożądań. To On jest tym, kogo Ojciec wskrzesił z martwych, wywyższył i posadził na swojej prawicy, ustanawiając Go sędzią żywych i umarłych. Ożywieni i zjednoczeni w Jego Duchu pielgrzymujemy ku wypełnieniu się historii ludzkiej, które odpowiada w pełni planowi Jego miłości: „odnowić wszystko w Chrystusie, to co jest na niebie i to co na ziemi" (Ef 1, 10).

Sam Pan mówi: „Oto nadejdę niebawem, a zapłatę mam z sobą, abym oddał każdemu według tego, co czynił. Jam jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec" (Ap 22, 12—13).

CZĘŚĆ II

NIEKTÓRE BARDZIEJ PALĄCE PROBLEMY

46. (*Wstęp*). Po określeniu godności, jaka przysługuje osobie ludzkiej, oraz zadania indywidualnego czy społecznego, do jakiego została ona powołana w całym świecie, skierowuje obecnie Sobór uwagę wszystkich w świetle Ewangelii i ludzkiego doświadczenia, na pewne bardziej palące, współczesne potrzeby, które w najwyższym stopniu absorbują ród ludzki.

Spośród licznych spraw, które dziś budzą powszechną troskę, należy rozpatrzyć przede wszystkim następujące: sprawy małżeństwa i rodziny, kultury ludzkiej, życia gospodarczo-społecznego oraz politycznego, solidarności rodziny ludzkiej i pokoju. Niech każdą z tych spraw rozjaśniają zasady i promienie światła, pocho-

kosicie, nasieniem jest krew chrześcijan!" por. Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. II, nr 9, AAS 57 (1965), s. 14.

[24] Por. Konst. dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. VII, nr 48, AAS 57 (1965), s. 53.

[25] Por. Paweł VI, *Przemówienie*, 3. II. 1965

dzące od Chrystusa; niech one prowadzą chrześcijan i oświecają wszystkich ludzi w poszukiwaniu rozwiązania tylu powikłanych problemów.

ROZDZIAŁ I

SPRZYJANIE GODNOŚCI MAŁŻEŃSTWA I RODZINY

47. (*Małżeństwo i rodzina w świecie dzisiejszym*). Zdrowie osoby i społeczności ludzkiej oraz chrześcijańskiej wiąże się ściśle z pomyślną sytuacją wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Dlatego też chrześcijanie wraz ze wszystkimi, którzy tę wspólnotę wysoko cenią, szczerze się radują z dzisiejszego wzrostu różnego rodzaju pomocy sprzyjających owej wspólnocie miłości i pielęgnowaniu jej w życiu; ciesząc się, że małżonkowie i rodziny doznają wsparcia w ich szczytnym zadaniu. Ponadto chrześcijanie spodziewają się cenniejszych dobrodziejstw stąd wynikających i sami pragną je powiększać.

Nie wszędzie zaś godność tej instytucji jednakim świeci blaskiem, gdyż przyćmiewa ją wielożeństwo, plaga rozwodów, tzw. wolna miłość i inne zniekształcenia. Ponadto miłość małżeńska bardzo często doznaje sprofanowania przez egoizm, hedonizm i niedozwolone zabiegi przeciw poczęciu. Poza tym dzisiejsze warunki gospodarcze, społeczno-psychologiczne i obywatelskie wprowadzają w rodzinę niemałe zaburzenia. W pewnych wreszcie częściach świata nie bez troski dostrzega się problemy powstałe na skutek wyżu demograficznego. To wszystko niepokoi sumienia. A jednak siła i moc instytucji małżeństwa i rodziny ujawnia się także i w tym, że głębokie przemiany w dzisiejszym społeczeństwie mimo trudności z nich wypływających, coraz częściej i w różny sposób ukazują prawdziwy charakter tej instytucji.

Dlatego też Sobór, ukazując w jaśniejszym świetle niektóre rozdziały nauki Kościoła, pragnie oświecić i natchnąć otuchą chrześcijan i wszystkich ludzi, którzy usiłują ochraniać i wspierać wrodzoną godność stanu małżeńskiego i jego niezwykłą wartość sakralną.

48. (*Świętość małżeństwa i rodziny*). Głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę i unormowana jego prawami, zawiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli przez nieodwołalną osobistą zgodę. W ten sposób aktem osobowym, poprzez który małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują, powstaje z woli Bożej instytucja trwała także wobec

społeczeństwa. Ten święty związek ze względu na dobro tak małżonków i potomstwa jak i społeczeństwa nie jest uzależniony od ludzkiego sądu. Sam bowiem Bóg jest twórcą małżeństwa obdarzonego różnymi dobrami i celami [1]. Wszystko to ma ogromne znaczenie dla trwania rodzaju ludzkiego, dla rozwoju osobowego i wiecznego losu poszczególnych członków rodziny, dla godności, stałości, pokoju i pomyślności samej rodziny oraz całego społeczeństwa ludzkiego. Z samej zaś natury swojej instytucja małżeńska oraz miłość małżeńska nastawione są na rodzenie i wychowywanie potomstwa, co stanowi jej jakby szczytowe uwieńczenie. W ten sposób mężczyzna i kobieta, którzy przez przymierze małżeńskie „już nie są dwoje lecz jedno ciało" (Mt 19, 6), przez najściślejsze zespolenie osób i działań świadczą sobie wzajemnie pomoc i posługę i doświadczają sensu swej jedności oraz zdobywają ją w coraz pełniejszej mierze. To głębokie zjednoczenie będące wzajemnym oddaniem się sobie dwóch osób, jak również dobro dzieci wymaga pełnej wierności małżonków i prze ku nierozerwalnej jedności ich współżycia [2].

Chrystus Pan szczodrze ubłogosławił tę wielokształtną miłość, która powstała z Bożego źródła miłości i została ustanowiona na obraz Jego jedności z Kościołem. Jak bowiem niegdyś Bóg wyszedł naprzeciw swemu ludowi z przymierzem miłości i wierności [3], tak teraz Zbawca ludzi i Oblubieniec Kościoła [4] wychodzi naprzeciw chrześcijańskich małżonków przez sakrament małżeństwa. I pozostaje z nimi nadal po to, aby tak, jak On umiłował Kościół i wydał zań Siebie samego [5], również małżonkowie przez obopólne oddanie się sobie, miłowali się wzajemnie w trwałej wierności. Prawdziwa miłość małżeńska włącza się w miłość Bożą i kierowana jest oraz doznaje wzbogacenia przez odkupieńczą moc Chrystusa i zbawczą działalność Kościoła, aby skutecznie prowadzić małżonków do Boga oraz wspierać ich i otuchy im dodawać we wzniosłym zadaniu ojca i matki [6]. Dlatego osobny sakrament umacnia i jakby konsekruje małżonków chrześcijańskich do obowiązków i godności ich stanu [7]; wypełniając mocą tego sakramentu swoje zadania

---

1 Por. św. Augustyn, *Dobro małżeństwa*, PL 40, 375—376 oraz 394; św. Tomasz *Summa Theol.*, Suppl. 49, 3 ad. 1; *Dekret dla Ormian*, Denz. 702 (1327), Pius XI, Enc. *Casti connubii*, AAS 22 (1930), s. 543—555, Denz. 2227—2238 (3703—3714).

2 Por. Pius XI, *Casti connubii*, AAS 22 (1930), s. 546—547, Denz. 2231 (3706)

3 Por. Oz. 2; Jer 3, 6—13; Ez 16 i 23; Iz 54.

4 Mt 9, 15; Mk 2, 19—20; Łk 5, 34—35; J 3, 29; 2 Kor 11, 2; Ef 5, 27; Ap 19, 7—8; 21, 2 oraz 9.

5 Ef 5, 25.

6 Sobór Watykański II, Konst. dogm. *Lumen Gentium*, AAS 57 (1965), s. 15—16; 40—41; 47.

7 Pius XI, Enc. *Casti connubii*, AAS 22 (1930), s. 583.

małżeńskie i rodzinne, przeniknięci duchem Chrystusa, który przepaja całe ich życie wiarą, nadzieją i miłością, zbliżają się małżonkowie coraz bardziej do osiągnięcia własnej doskonałości i obopólnego uświęcenia, a tym samym do wspólnego uwielbienia Boga. Stąd dzieci, a nawet wszyscy pozostający w kręgu rodzinnym, znajdą łatwiej drogę szlachetności, zbawienia i świętości, jeżeli torować ją będzie przykład rodziców i modlitwa rodzinna. Małżonkowie zaś, ozdobieni godnością oraz zadaniem ojcostwa i macierzyństwa wypełnią sumiennie obowiązki wychowania zwłaszcza religijnego, które należy przede wszystkim do nich.

Dzieci zaś, jako żywi członkowie rodziny, przyczyniają się na swój sposób do uświęcenia rodziców. Za dobrodziejstwa od rodziców doznawane będą się odpłacać uczuciem wdzięczności, głębokim szacunkiem i zaufaniem i będą ich wspierać po synowsku w przeciwnościach życia tudzież w osamotnieniu starości. Wdowieństwo przyjęte mężnie jako przedłużenie powołania małżeńskiego będzie szanowane przez wszystkich [8]. Rodzina winna dzielić się wspaniałomyślnie swym bogactwem duchowym z innymi rodzinami. Toteż rodzina chrześcijańska, ponieważ powstaje z małżeństwa, będącego obrazem i uczestnictwem w miłosnym przymierzu Chrystusa i Kościoła [9], przez miłość małżonków, szlachetną płodność, jedność i wierność, jak i przez miłosną współpracę wszystkich członków ujawniać będzie wszystkim żywą obecność Zbawiciela w świecie oraz prawdziwą naturę Kościoła.

49. (*Miłość małżeńska*). Słowo Boże wielokrotnie wzywa narzeczonych i małżonków, aby żywili i umacniali narzeczeństwo czystą a małżeństwo niepodzielną miłością [10]. Wielu też współczesnych nam ludzi wysoko ceni prawdziwą miłość między mężem i żoną, która przejawia się w różny sposób, odpowiednio do szlachetnych obyczajów danych ludów i epok. Miłość ta jako wybitnie ludzka, bo kieruje się od osoby do osoby pod wpływem dobrowolnego uczucia, obejmuje dobro całej osoby. Może też nadać szczególną godność cielesnym i duchowym swym przejawom oraz uszlachetnić je jako składniki i swoiste oznaki małżeńskiej przyjaźni. Tę miłość Pan nasz zechciał szczególnym darem swej łaski i miłości uzdrowić, udoskonalić i wywyższyć. Taka miłość, wiążąc ze sobą czynniki boskie i ludzkie, prowadzi małżonków do dobrowolnego wzajemnego oddawania się sobie, które wyraża się w czułych uczuciach i gestach oraz przenika całe ich życie [11]; co więcej sama udosko-

[8] 1 Tym 5, 3.

[9] Ef 5, 32.

[10] Por. Rdz 2, 22—24; Prz 5, 18—20; 31, 10—31; Tob 8, 4—8; PnP 1, 1,—3; 2, 16; 7, 8—11; 1 Kor 7, 3—6; Ef 5, 25—33.

[11] Pius XI, *Casti connubii*, AAS 22 (1930), s. 547, 548, Denz. 2232 (3707).

nała się i wzrasta przez swoje szlachetne działanie. Przewyższa więc zdecydowanie czysto erotyczną skłonność, która nastawiona egoistycznie, szybko i żałośnie zanika.

Miłość wyraża się i dopełnia w szczególny sposób właściwym aktem małżeńskim. Akty zatem, przez które małżonkowie jednoczą się z sobą w sposób intymny i czysty, są uczciwe i godne; a jeśli spełniane są prawdziwie po ludzku oznaczają i wspierają wzajemne oddanie się, poprzez które małżonkowie ubogacają się sercem radosnym i wdzięcznym. Miłość ta potwierdzona wzajemną wiernością, a przede wszystkim uświęcona sakramentem Chrystusowym pozostaje niezłomnie wierna, ciałem i duchem w doli i niedoli i dlatego pozostaje obca wszelkiemu cudzołóstwu i rozwodowi. Przez równą godność osobistą kobiety i mężczyzny, która musi być uwzględniona przy wzajemnej i pełnej miłości małżonków, ukazuje się także w pełnym świetle potwierdzona przez Pana jedność małżeństwa. Do stałego jednak wypełniania obowiązków tego chrześcijańskiego powołania potrzeba niezwykłej cnoty. Dlatego to małżonkowie, umocnieni łaską na święte życie, będą pilnie pielęgnować i modlitwą wypraszać sobie miłość trwałą, wielkoduszność i ducha ofiary.

Wyżej będzie ceniona prawdziwa miłość małżeńska i kształtować się będzie zdrowa o niej opinia publiczna, jeśli małżonkowie chrześcijańscy wyróżnią się w tej miłości świadectwem wierności i harmonii, jak też troskliwością o wychowanie dzieci, oraz jeśli wezmą udział w dziele koniecznej odnowy kulturalnej, psychologicznej i społecznej małżeństwa oraz rodziny. Młodych winno się przede wszystkim na łonie samej rodziny odpowiednio i w stosownym czasie pouczać o godności, zadaniu i dziele miłości małżeńskiej, aby nauczeni szacunku dla czystości, mogli przejść we właściwym wieku od uczciwego narzeczeństwa do małżeństwa.

50. (*Płodność małżeńska*). Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku płodzeniu i wychowywaniu potomstwa. Dzieci też są najcenniejszym darem małżeństwa i rodzicom przynoszą najwięcej dobra. Bóg sam to powiedział: „Nie jest dobrze człowiekowi być samemu" (Rdz 2, 18), i „uczynił człowieka od początku jako mężczyznę i niewiastę" (Mt 19, 14), chcąc dać mu pewne specjalne uczestnictwo w swoim własnym dziele stwórczym, pobłogosławił mężczyźnie i kobiecie mówiąc: „bądźcie płodni i rozmnażajcie się" (Rdz 1, 28). Dlatego prawdziwy szacunek dla miłości małżeńskiej i cały sens życia rodzinnego zmierzają do tego, żeby małżonkowie nie zapoznając pozostałych celów małżeństwa, skłonni byli mężnie współdziałać z miłością Stwórcy i Zbawiciela, który przez nich wciąż powiększa i wzbogaca swoją rodzinę.

Małżonkowie wiedzą, że w spełnianiu obowiązku, jakim jest przekazywanie życia i wychowywanie, obowiązku, który trzeba uważać za główną ich misję, są współpracownikami miłości Boga-Stwórcy i jakby jej tłumaczami. Przeto mają wypełniać zadanie swoje w poczuciu ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności oraz z szacunkiem pełnym uległości wobec Boga; zgodną radą i wspólnym wysiłkiem wyrobią sobie słuszny pogląd w tej sprawie, uwzględniając zarówno swoje własne dobro jak i dobro dzieci, czy to już urodzonych, czy przewidywanych; i rozeznając też warunki czasu oraz sytuacji życiowej tak materialnej jak i duchowej; a w końcu, licząc się z dobrem wspólnoty rodzinnej, społeczeństwa i samego Kościoła. Pogląd ten winni małżonkowie ustalać ostatecznie wobec Boga. Niech chrześcijańscy małżonkowie będą świadomi, że w swoim sposobie działania nie mogą postępować wedle własnego kaprysu, lecz że zawsze kierować się mają sumieniem, dostosowanym do prawa Bożego, posłuszni Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który wykłada to prawo autentycznie, w świetle Ewangelii. Boskie prawo ukazuje pełne znaczenie miłości małżeńskiej, chroni ją i pobudza do prawdziwie ludzkiego jej udoskonalenia. Tak więc małżonkowie chrześcijańscy, ufając Bożej Opatrzności i wyrabiając w sobie ducha ofiary [12], przynoszą chwałę Stwórcy i zdążają do doskonałości w Chrystusie, kiedy w poczuciu szlachetnej, ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności pełnią zadanie rodzenia potomstwa. Spośród małżonków, którzy w ten sposób czynią zadość powierzonemu im przez Boga zadaniu, szczególnie trzeba wspomnieć o tych, którzy wedle roztropnego wspólnego zamysłu podejmują się wielkodusznie wychować należycie także liczniejsze potomstwo [13].

Małżeństwo jednak nie jest ustanowione wyłącznie dla rodzenia potomstwa; sama bowiem natura nierozerwalnego przymierza między dwoma osobami oraz dobro potomstwa wymaga, aby także wzajemna miłość małżonków prawowicie się wyrażała, aby się rozwijała i dojrzewała. Dlatego małżeństwo trwa jako połączenie i wspólnota całego życia i zachowuje wartość swoją oraz nierozerwalność, nawet wtedy, gdy brakuje tak często pożądanego potomstwa.

51. (*Uzgadnianie miłości małżeńskiej z poszanowaniem życia ludzkiego*). Sobór zdaje sobie sprawę z tego, że małżonkowie mogą w układaniu harmonijnie pożycia małżeńskiego doznać trudności skutkiem niektórych dzisiejszych warunków i znajdować się w takiej sytuacji, w której nie można, przynajmniej do czasu, pomna-

---

[12] 1 Kor 7, 5.

[13] Pius XII, Przemówienie: *Tra le visite*, 20. I. 1958, AAS 50 (1958), s. 91.

żać liczby potomstwa i niełatwo jest podtrzymywać wierną miłość i pełną wspólnotę życia. Gdzie zrywa się intymne pożycie małżeńskie, tam nierzadko wierność może być wystawiona na próbę i zagrożone dobro potomstwa. Wtedy bowiem zagraża niebezpieczeństwo zarówno wychowaniu dzieci jak i zdecydowanej woli przyjęcia dalszego potomstwa.

Są tacy, którzy ośmielają się rozwiązywać te problemy nieuczciwie; co więcej nie wzdragają się przed zabójstwem; Kościół jednak przypomina, że nie może być rzeczywistej sprzeczności między Boskimi prawami dotyczącymi z jednej strony przekazywania życia, a z drugiej pielęgnowania prawdziwej miłości małżeńskiej.

Bóg bowiem, Pan życia powierzył ludziom wzniosłą posługę strzeżenia życia, którą człowiek powinien wypełniać w sposób godny siebie. Należy więc z największą troską ochraniać życie od samego jego poczęcia; spędzanie płodu jak i dzieciobójstwo są okropnymi przestępstwami. Życie płciowe człowieka i zdolność rozrodcza ludzi dziwnie górują nad tym wszystkim, co znajduje się na niższych szczeblach życia; z tego też powodu należy odnosić się z wielkim szacunkiem do aktów właściwych pożyciu małżeńskiemu, spełnianych w sposób odpowiadający prawdziwej godności ludzkiej. Kiedy więc chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas moralny charakter sposobu postępowania nie zależy wyłącznie od samej szczerej intencji i oceny motywów, lecz musi być określony w świetle obiektywnych kryteriów, uwzględniających naturę osoby ludzkiej i jej czynów, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddawania się sobie i człowieczego przekazywania życia; a to jest niemożliwe bez kultywowania w prawości serca cnoty czystości małżeńskiej. Synom Kościoła, wspartym na tych zasadach, nie wolno przy regulowaniu urodzeń schodzić na drogi, które Urząd Nauczycielski Kościoła przy tłumaczeniu prawa Bożego odrzuca [14].

Niech zaś wszyscy wiedzą, że życie ludzkie i zadanie przekazywania go nie ograniczają się tylko do perspektyw doczesności,

---

[14] Pius XI, *Casti connubii*, AAS 22 (1930), s. 559—561. Denz. 2239—2241 (3716—3718); Pius XII, *Przemówienie do Położnych Włoskiego Związku*, 29. X. 1951, AAS 43 (1951), s. 835—854; Paweł VI, *Przemówienie do Kardynałów*, 23. VI. 1964, AAS 56 (1964), s. 581—589.

Niektóre zagadnienia, wymagające głębszych analiz, z polecenia Ojca św. oddano Komisji do spraw zaludnienia, rodziny i rozrodczości, aby Ojciec św. mógł sprawę osądzić po dokonaniu przez tę Komisję odpowiednich badań. W tym stanie doktryny Urzędu Nauczycielskiego Święty Sobór nie zamierza bezpośrednio dawać konkretnych rozwiązań.

i nie mogą tylko w niej samej znajdować swego wymiaru i zrozumienia, lecz mają zawsze odniesienie do wiecznego przeznaczenia ludzkiego.

52. (*Troska wszystkich o podniesienie małżeństwa i rodziny*). Rodzina jest szkołą bogatszego człowieczeństwa. Aby zaś mogła ona osiągnąć pełnię swego życia i posłannictwa, trzeba życzliwego duchowego udzielania się i wspólnej wymiany myśli pomiędzy małżonkami, oraz troskliwego współdziałania rodziców w wychowywaniu dzieci. Czynna obecność ojca bardzo pomaga ich urobieniu; lecz i opieka domowa matki, jakiej potrzebują zwłaszcza młodsze dzieci, winna być zapewniona, co nie powinno jednak uniemożliwiać uprawnionego awansu społecznego kobiety. Dzieci powinno się tak wychowywać, aby po dojściu do wieku dojrzałego mogły z pełnym poczuciem odpowiedzialności pójść za powołaniem, także i duchownym oraz wybrać stan życia, w którym, jeśli zwiążą się małżeństwem, mogłyby założyć własną rodzinę w pomyślnych dla siebie warunkach moralnych, społecznych i gospodarczych. Jest rzeczą rodziców lub opiekunów, aby stawali się przewodnikami dla młodych w zakładaniu rodziny poprzez roztropne rady, którym ci ostatni winni chętnie dawać posłuch, wystrzegać się jednak należy skłaniania ich przymusem bezpośrednim lub pośrednim do zawarcia małżeństwa lub do wyboru partnera w małżeństwie.

W ten sposób rodzina, w której różne pokolenia spotykają się i pomagają sobie wzajemnie w osiąganiu pełniejszej mądrości życiowej oraz w godzeniu praw poszczególnych osób z wymaganiami życia społecznego, jest fundamentem społeczeństwa. Dlatego wszyscy, którzy mają wpływ na wspólnoty i grupy społeczne, winni przyczyniać się skutecznie do podnoszenia małżeństwa i rodziny. Władza państwowa niech uważa za swoją świętą powinność uznawanie prawdziwej natury tych instytucji, ochronę ich i popieranie, strzeżenie moralności publicznej i sprzyjanie dobrobytowi domowemu. Należy zabezpieczyć prawa rodziców do rodzenia potomstwa i wychowywania go na łonie rodziny. Niech przez przewidujące ustawodawstwo i różne poczynania doznają opieki oraz stosownej pomocy również ci, którzy niestety pozbawieni są dobrodziejstwa rodziny.

Chrześcijanie wyzyskując czas obecny[15] i odróżniając sprawy wiecznie od tego, co ulega zmianom, powinni pilnie podnosić wartości małżeństwa i rodziny tak świadectwem własnego życia, jak i zharmonizowanym współdziałaniem z ludźmi dobrej woli; a w ten sposób po usunięciu trudności zaspokajać będą potrzeby rodziny i zapewniać jej korzyści odpowiadające czasom dzisiejszym. Wielką

15 Ef 5, 16; Kol 4, 5.

pomocą dla osiągnięcia tego celu będą: zmysł chrześcijański u wiernych, prawe sumienie moralne ludzi oraz mądrość i doświadczenie tych, którzy biegli są w naukach świętych.

Specjaliści, zwłaszcza w dziedzinie biologii, medycyny, socjologii i psychologii, wiele mogą oddać usług dobru małżeństwa i rodziny oraz spokojowi sumień, jeśli przez wspólny wkład swych badań będą się gorliwie starać naświetlić różne warunki sprzyjające uczciwemu regulowaniu ludzkiej rozrodczości.

Zadaniem kapłanów — po otrzymaniu przez nich należytego wykształcenia w sprawach życia rodzinnego — jest wspieranie powołania małżonków w ich pożyciu małżeńskim i rodzinnym różnymi środkami duszpasterskimi, jak głoszeniem słowa Bożego, kultem liturgicznym i innymi pomocami duchowymi; a również umacnianie ich z dobrocią i cierpliwością wśród trudności i krzepienie w miłości, aby tworzyły się naprawdę promieniujące rodziny.

Różne dzieła społeczne, zwłaszcza zrzeszenia rodzinne niech starają się młodzież i samych małżonków zwłaszcza tych, którzy się niedawno pobrali, umacniać nauczaniem i oddziaływaniem oraz przysposabiać do życia rodzinnego, społecznego i apostolskiego.

W końcu sami małżonkowie, stworzeni na obraz Boga żywego i umieszczeni w prawdziwym porządku osobowym, niech będą zespoleni jednakim uczuciem, podobną myślą i wspólną świętością [16], żeby idąc za Chrystusem, zasadą życia [17], stawali się przez radości i ofiary swego powołania, przez wierną swoją miłość świadkami owej tajemnicy miłości, które Pan objawił światu swą śmiercią i zmartwychwstaniem [18].

ROZDZIAŁ II

NALEŻYTY SPOSÓB PODNOSZENIA POZIOMU KULTURY

53. (*Wprowadzenie*). Jest właściwością osoby ludzkiej, że do prawdziwego i pełnego człowieczeństwa dochodzi ona nie inaczej jak przez kulturę, to znaczy przez kultywowanie dóbr i wartości naturalnych. Gdziekolwiek więc chodzi o sprawy życia ludzkiego, tam natura i kultura jak najściślej wiążą się z sobą.

Mianem „kultury" w sensie ogólnym oznacza się wszystko, czym człowiek doskonali i rozwija wielorakie uzdolnienia swego ducha i ciała; stara się drogą poznania i pracy poddać sam świat pod swoją władzę; czyni bardziej ludzkim życie społeczne tak w ro-

---

16 *Sacramentarium Gregorianum*, PL 78, 262.

17 Rz 5, 15 i 18; 6, 5—11; Gal 2, 20.

18 Ef 5, 25—27.

dzinie, jak i w całej społeczności państwowej przez postęp obyczajów i instytucji; wreszcie w dziełach swoich w ciągu wieków wyraża, przekazuje i zachowuje wielkie doświadczenia duchowe i dążenia na to, aby służyły one postępowi wielu, a nawet całej ludzkości.

Wynika stąd, że kultura ludzka z konieczności ma aspekt historyczny i społeczny, i że wyraz „kultura" przybiera nieraz znaczenie socjologiczne oraz etnologiczne; w tym zaś znaczeniu mówi się o wielości kultur. Z różnego bowiem sposobu używania rzeczy, wykonywania pracy i wyrażania się, pielęgnowania religii i kształtowania obyczajów, stanowienia praw i instytucji prawnych, rozwijania nauk i sztuk oraz kultywowania piękna, powstają różne, wspólne warunki życia i różne formy układu dóbr życiowych. Tak z przekazanych instytucji powstaje dziedzictwo swoiste dla każdej ludzkiej wspólnoty. Tak też tworzy się określone i historyczne środowisko, w które włącza się człowiek jakiegokolwiek narodu czy wieku i z którego czerpie wartości dla doskonalenia kultury osobistej i społecznej.

1. WARUNKI KULTURY W ŚWIECIE DZISIEJSZYM

54. (*Nowe formy życia*). Warunki życia człowieka współczesnego uległy tak głębokim przemianom pod względem społecznym i kulturowym, że można mówić o nowej epoce historii ludzkiej [1]. Stąd to stoją otworem nowe drogi udoskonalania i szerzenia zasięgu kultury. Przygotował je ogromny wzrost nauk przyrodniczych i humanistycznych, a także społecznych, rozwój umiejętności technicznych oraz postęp w wytwarzaniu i właściwym rozpowszechnianiu środków komunikowania się ludzi między sobą. Stąd kulturę dzisiejszą znamionują następujące szczególne cechy: nauki zwane ścisłymi rozwijają ogromnie zmysł krytyczny; nowsze badania psychologiczne głębiej tłumaczą aktywność ludzką; dyscypliny historyczne bardzo się przyczyniają do ujmowania rzeczy pod kątem widzenia ich zmienności i ewolucji; zwyczaje i obyczaje z każdym dniem coraz bardziej się ujednolicają; uprzemysłowienie, urbanizacja i inne przyczyny, rozwijające życie społeczne, tworzą nowe formy kultury (kulturę masową), z czego rodzą się nowe sposoby myślenia, działania i spędzania wolnego czasu; równocześnie rozwinięte stosunki między różnymi narodami i zrzeszeniami społecznymi otwierają wszystkim i każdemu z osobna szerszy dostęp do skarbów różnych form kultury, w ten sposób przygotowuje się

[1] Por. wstępny wykład tej Konstytucji, nr 4—10.

powoli bardziej powszechna forma ludzkiej kultury, która tym bardziej rozwija i wyraża jedność rodzaju ludzkiego, im lepiej uwzględnia odrębności różnych kultur.

55. (*Człowiek — twórcą kultury*). Z każdym dniem zwiększa się ilość mężczyzn i kobiet jakiejkolwiek grupy czy narodu, świadomych tego, że są sprawcami i twórcami kultury swej wspólnoty. W całym świecie coraz bardziej rośnie poczucie autonomii i zarazem odpowiedzialności, co ma ogromne znaczenie dla duchowej i moralnej dojrzałości rodzaju ludzkiego. Jaśniej się to okaże, jeśli uświadomimy sobie fakt jednoczenia się świata oraz zadanie, stojące przed nami, by w prawdzie i sprawiedliwości budować lepszy świat. W ten sposób jesteśmy świadkami narodzin nowego humanizmu, w którym określa człowieka przede wszystkim odpowiedzialność wobec jego współbraci i wobec historii.

56. (*Trudności i zadania*). W tych warunkach nic dziwnego, że człowiek, czując swą odpowiedzialność za postęp kultury, żywi głębszą nadzieję, ale też z niepokojem dostrzega liczne antynomie, które sam winien rozwiązać, a mianowicie:

Co należy uczynić, by częstsza wymiana kulturalna, która powinna by doprowadzać do prawdziwego i owocnego dialogu między różnymi grupami i narodami, nie wywołała zaburzeń w życiu wspólnot ludzkich, nie podważała mądrości przodków, i nie sprowadzała niebezpieczeństwa dla swoistych właściwości narodowych?

W jaki sposób należy sprzyjać dynamizmowi i szerzeniu się nowej kultury, tak by nie zaginęła żywotna wierność dla dziedzictwa tradycji? Jest to szczególnie palące tam, gdzie kulturę, rodzącą się z ogromnego postępu nauk i umiejętności technicznych, trzeba uzgadniać z kulturą duchową, która karmi się studiami klasycznymi w oparciu o różne tradycje.

W jaki sposób tak szybka i wciąż postępująca specjalizacja w obrębie poszczególnych nauk da się pogodzić z potrzebami tworzenia ich syntezy oraz zachowaniem w ludziach zdolności do kontemplacji i podziwu, które prowadzą do mądrości?

Co należy czynić, by wszyscy ludzie na świecie uczestniczyli w dobrach kulturowych, kiedy równocześnie kultura ludzka jednostek bardziej wykształconych staje się coraz to wyższa i bardziej złożona?

W jaki wreszcie sposób zapobiec — skoro za prawomocną trzeba uznać autonomię, jakiej kultura domaga się dla siebie — żeby nie doszło do humanizmu czysto ziemskiego, a nawet wrogiego religii?

Trzeba, aby kultura ludzka tak się dziś rozwijała wśród tych antynomii, by harmonijnie urabiała całą osobę ludzką i pomagała ludziom wypełniać te zadania, do których powołani są oni wszyscy, zwłaszcza zaś chrześcijanie zespoleni po bratersku w jednej rodzinie ludzkiej.

2. NIEKTÓRE ZASADY NALEŻYTEGO ROZWOJU KULTURY

57. (*Wiara i kultura*). Wierni Chrystusowi, pielgrzymujący do Ojczyzny niebieskiej, powinni szukać i dążyć do tego, co w górze jest [2]. Przez to bynajmniej nie zmniejsza się, lecz raczej wzrasta dla nich doniosłość zadania współpracy z wszystkimi ludźmi w budowaniu świata bardziej ludzkiego. I istotnie tajemnica zawarta w wierze chrześcijańskiej dostarcza im wyższych pobudek i pomocy do gorliwszego pełnienia tego zadania, a szczególnie do odsłaniania pełnego sensu tego dzieła, dzięki czemu kultura ludzka zajęłaby swoje bardzo poczesne miejsce w całokształcie powołania ludzkiego.

Kiedy bowiem człowiek pracą rąk swoich lub przy pomocy umiejętności technicznych uprawia ziemię, aby przynosiła plony i stawała się godnym mieszkaniem dla całej rodziny ludzkiej, i kiedy świadomie bierze udział w życiu grup społecznych, wykonuje on objawiony na początku dziejów zamysł Boży [3], że człowiek ma czynić sobie poddaną ziemię i doskonalić stworzenia; tym samym doskonali też samego siebie; a równocześnie wypełnia wielkie przykazanie Chrystusowe o oddawaniu się na służbę swym braciom.

Ponadto człowiek, przykładając się do różnych dyscyplin naukowych w dziedzinie filozofii, historii, matematyki i przyrodoznawstwa oraz uprawiając różne rodzaje sztuki, może w dużym stopniu przyczyniać się do tego, by rodzina ludzka wznosiła się ku wyższym przesłankom prawdy, dobra i piękna oraz osądu wszelkiej wartości i aby doznała jaśniejszego oświecenia przez przedziwną Mądrość, która od wieków z Bogiem przebywała, wszystko z Nim układając, igrając na okręgu ziemi, mając sobie za rozkosz przebywać z synami ludzkimi [4].

Tym samym duch ludzki w większej mierze uwolniony od poddaństwa rzeczom swobodniej może się wznosić ku oddawaniu czci i kontemplacji Stwórcy. Co więcej — pobudzany łaską usposabia się do uznawania Słowa Bożego, które zanim się ciałem stało, żeby wszystko zbawić i zespolić w Sobie, już „było na świecie",

[2] Kol 3, 1—2.
[3] Rdz 1, 28.
[4] Prz 8, 30—31.

jako „światłość prawdziwa, oświecająca każdego człowieka” (J 1, 9—10) [5].

Zapewne dzisiejszy postęp nauk i umiejętności technicznych, które mocą własnej metody nie mogą dotrzeć do najgłębszych podstaw rzeczy, sprzyjać może pewnemu fenomenizmowi i agnostycyzmowi, jeżeli metodę badania, którą posługują się te postawy poznawcze, uzna się niesłusznie za najwyższą regułę odnajdywania całej prawdy. Co więcej — zachodzi niebezpieczeństwo, że człowiek, ufając zbytnio wynalazkom dzisiejszym, będzie się uważał za samowystarczalnego i nie będzie już szukał wyższych rzeczy.

Te niekorzystne zjawiska nie wynikają jednak w sposób konieczny z dzisiejszej kultury i nie powinny być dla nas pokusą, żeby odmawiać uznania jej pozytywnym wartościom. A do takich wartości zaliczają się: przykładanie się do nauk i ścisła wierność prawdzie w dociekaniach naukowych, konieczność współpracy z innymi w zespołach technicznych, zmysł solidarności międzynarodowej, coraz to żywsza świadomość odpowiedzialności fachowców wobec ludzi, którym trzeba pomagać i chronić ich, chęć tworzenia dla wszystkich pomyślniejszych warunków życia, zwłaszcza zaś dla tych, którzy cierpią z braku możliwości decydowania o sobie lub z niedostatku kultury. To wszystko może stanowić pewne przygotowanie do przyjęcia orędzia ewangelicznego i może być ożywione miłością Bożą przez Tego, który przyszedł zbawić świat.

58. (*Wielorakie powiązanie dobrej nowiny Chrystusowej z kulturą ludzką*). Pomiędzy orędziem zbawienia a kulturą ludzką istnieją wielorakie powiązania. Bóg bowiem, objawiając się ludowi swemu aż do pełnego okazania się w Synu Wcielonym, przemawiał stosownie do stanu kultury właściwego różnym epokom.

Podobnie i Kościół, żyjący w ciągu wieków w różnych warunkach, posłużył się dorobkiem różnych kultur, ażeby Chrystusowe orędzie zbawcze rozpowszechniać swym przepowiadaniem wśród wszystkich narodów oraz wyjaśniać je, badać, głębiej zrozumieć oraz lepiej wyrazić w odprawianiu liturgii i w życiu wielopostaciowej społeczności wiernych.

Ale równocześnie Kościół, posłany do wszystkich ludów jakiegokolwiek czasu i miejsca, nie wiąże się w sposób wyłączny i nierozdzielny z żadną rasą czy narodem, z żadnym partykularnym układem obyczajów, żadnym dawnym czy nowym zwyczajem. Wierny własnej tradycji i zarazem świadomy swej uniwersalnej

---

[5] Św. Ireneusz, *Adv. haer.*, III, 11,8 (Wyd. Sagnart, s. 200; tamże 16,6; s. 290—292; 21, 10—22; s. 370—372; 22, 3; s. 378; etc.).

misji, potrafi nawiązać łączność z różnymi formami kultury, przez co bogaci się zarówno sam Kościół, jak i różne kultury.

Dobra nowina Chrystusowa odnawia ustawicznie życie i kulturę upadłego człowieka oraz zwalcza i usuwa błędy i zło, płynące z ciągle grożącego człowiekowi zwodzenia przez grzech. Nieustannie oczyszcza i podnosi obyczaje ludów, skarby i przymioty ducha każdego ludu czy wieku niejako użyźnia od wewnątrz bogactwami z wysoka, umacnia, uzupełnia i naprawia w Chrystusie [6]. W ten sposób Kościół, wypełniając własne zadanie [7], tym samym pobudza i nakłania do kultury życia osobistego i społecznego i działalnością swoją, także liturgiczną, wychowuje człowieka do wewnętrznej wolności.

59. (*Różne prawidła właściwego układu form kultury ludzkiej*). Z powyższych względów Kościół przypomina wszystkim, że kulturę odnosić należy do pełnej doskonałości osoby ludzkiej, do dobra wspólnoty i całej społeczności ludzkiej. Dlatego należy tak kształtować ducha, aby rozwijała się zdolność podziwiania, wnikania w głąb kontemplacji i urabiania sobie sądu osobistego oraz zdolność kształcenia zmysłu religijnego, moralnego i społecznego.

Wobec tego, że kultura wypływa bezpośrednio z natury rozumnej i społecznej człowieka, potrzebuje ona nieustannie dla swego rozwoju należytej wolności oraz prawowitej możności samodzielnego działania wedle własnych zasad. Słusznym prawem więc domaga się ona poważania i cieszy się pewną nietykalnością oczywiście przy zachowaniu praw osoby ludzkiej i wspólnoty czy to partykularnej czy uniwersalnej w granicach dobra wspólnego.

Święty Sobór, podejmując to, czego uczył Sobór Watykański I, głosi, że „istnieje dwojaki, różny porządek poznania", mianowicie wiary i rozumu, i że Kościół nie wzbrania, „żeby w uprawianiu ludzkich umiejętności i nauk stosowano we własnym ich zakresie właściwe dla nich zasady i metody"; przeto „uznając ową słuszną wolność", potwierdza Kościół prawowitą autonomię kultury ludzkiej, a zwłaszcza nauk [8].

To wszystko też wymaga, by człowiek, zachowawszy porządek moralny i wzgląd na powszechny pożytek, swobodnie mógł szukać prawdy i opinie swoje głosić i rozpowszechniać, oraz uprawiać

---

[6] Ef 1, 10.

[7] Słowa Piusa XI do W. O. M. D. Roland-Gosslin: „nie trzeba nigdy tracić z oczu, że zadaniem Kościoła jest ewangelizować, nie cywilizować. Jeżeli cywilizuje, to poprzez ewangelizację". (*Semaines sociales de France*, Wersal 1936, s. 461—462).

[8] Sobór Wat. I, Konst. dogm. *De fide cath.*, Rozdz. IV, Denz. 1795, 1799 (3015 i 3019); Pius XII Enc. *Quadr. anno*, AAS 23 (1931), s. 190.

jakąkolwiek umiejętność; a wreszcie wymaga, żeby zgodnie z prawdą był informowany o wydarzeniach publicznych[9].

Do władzy zaś publicznej nie należy określanie właściwego charakteru form kultury ludzkiej, lecz dbanie o warunki i środki potrzebne dla podnoszenia kultury wśród wszystkich, a w tym także wśród mniejszości narodowych[10]. Przeto należy przede wszystkim nalegać, żeby nie naginano kultury do służenia władzom politycznym czy ekonomicznym, odwracając ją od właściwego jej celu.

3. NIEKTÓRE PILNIEJSZE ZADANIA CHRZEŚCIJAN W DZIEDZINIE KULTURY

60. (*Prawo do korzystania z dobrodziejstw kultury ma być przyznane wszystkim i wprowadzane w życie*). Ponieważ obecnie wyłania się możliwość uwolnienia wielu ludzi od nędzy i niewiedzy, obowiązkiem odpowiadającym jak najbardziej myśli naszej epoki, zwłaszcza obowiązkiem chrześcijan, jest gorliwe zabieganie o to, by tak w dziedzinie gospodarczej jak i politycznej, tak na arenie narodowej jak i międzynarodowej wydawano podstawowe orzeczenia, dzięki którym prawo wszystkich do kultury osobistej i społecznej, odpowiadającej godności osoby, bez różnicy rasy, płci, narodowości, religii czy stanowiska społecznego, znajdowałoby wszędzie uznanie i realizację. Dlatego wszystkim należy zapewnić wystarczający zasób dóbr kulturalnych, zwłaszcza tych, które zapewniają kulturę tzw. podstawową, żeby dla tylu ludzi analfabetyzm i brak uzdolnienia do odpowiedzialnego działania nie stanowił przeszkody do udziału we współpracy naprawdę ludzkiej dla wspólnego dobra.

Dążyć zatem należy do tego, by ludzie, którym pozwalają na to siły umysłu, mogli mieć dostęp do wyższych studiów; rzecz jasna tak, ażeby dochodzili w miarę możliwości do pełnienia w społeczeństwie zadań, obowiązków i służb odpowiednich tak do ich zdolności umysłowych jak do nabytego doświadczenia[11]. W ten sposób każdy człowiek jak i grupy społeczne każdego narodu zdołają dojść do pełnego rozwoju życia kulturalnego, odpowiadającego ich własnym uzdolnieniom i tradycjom.

Ponadto należy usilnie pracować nad tym, by wszyscy uświadomili sobie tak prawo do kultury, jak i obowiązek wyrabiania siebie i pomagania w tym innym. Istnieją bowiem niekiedy warunki

[9] Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 260.

[10] Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 283; Pius XII, *Orędzie radiowe*, 24. XII. 1941, AAS 34 (1942), s. 16—17.

[11] Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 260.

życia i pracy, które dążeniom kulturalnym ludzi stoją na przeszkodzie i niweczą w nich zapał do kultury. Sprawa ta ma szczególną doniosłość dla rolników i robotników, którym trzeba dać takie warunki pracy, żeby nie przeszkadzały one wzrostowi ich kultury ludzkiej, lecz owszem, rozwijały ją. Kobiety pracują już we wszystkich prawie dziedzinach; wypada więc, by mogły one uczestniczyć w pracy odpowiednio do swych uzdolnień. Ma to być sprawą wszystkich, żeby przyznawano kobietom i popierano właściwy im i konieczny udział w życiu kulturalnym.

61. (*Wychowanie do pełnej kultury ludzkiej*). Trudniej jest dziś niż dawniej ująć w syntezę różne działy wiedzy i sztuki. W miarę bowiem jak rośnie ogrom i rozmaitość elementów stanowiących kulturę, równocześnie maleje dla poszczególnych ludzi możliwość ujęcia i zharmonizowania tych elementów, tak, że typ „człowieka uniwersalnego" coraz to bardziej zanika. Pozostaje jednak dla każdego człowieka obowiązek utrzymywania pełni osobowości ludzkiej, w której na pierwszy plan występują wartości inteligencji, woli, sumienia i braterstwa. Mają one wszystkie swą podstawę w Bogu Stwórcy, a w Chrystusie przedziwnie doznały uleczenia i wyniesienia.

Rodzina jest w pierwszym rzędzie jakby matką i żywicielką tego wychowania; w niej to dzieci, otoczone miłością, łatwiej przyuczają się do właściwego porządku rzeczy, gdy jakby naturalnie przenikają do ich dusz z biegiem lat młodzieńczych wypróbowane formy kultury ludzkiej.

Dla tego wychowania istnieją w społeczeństwach dzisiejszych udogodnienia, zwłaszcza przez zwiększoną podaż książek oraz nowe środki przekazu kulturalnego i społecznego, które mogą sprzyjać powszechnej kulturze. Wobec skracania bowiem tu i ówdzie czasu pracy, wzrastać będzie z każdym dniem dla wielu ludzi dogodna sposobność kształcenia się. Niech wolny czas będzie użyty należycie dla odprężenia duchowego, wzmocnienia zdrowia psychicznego i fizycznego przez swobodne zajęcia i studia, przez podróże w obce strony (turystyka), dzięki którym doskonali się umysł i ludzie wzbogacają się przez wzajemne poznanie; dalej, przez ćwiczenia i pokazy sportowe, które także w społeczeństwie przyczyniają się do utrzymywania równowagi ducha jak i do braterskich stosunków między ludźmi wszelkiego stanu, narodowości i różnych ras. Niech więc chrześcijanie współpracują w tym, żeby duch ludzki i chrześcijański przepajał właściwe naszej epoce przejawy kultury i działanie zbiorowe.

Jednakże te wszystkie udogodnienia nie zdołają doprowadzić wychowania człowieka do pełni jego kultury, jeśli równocześnie

zaniedba się głębokie pytanie o sens, jaki kultura i wiedza mają dla osoby ludzkiej.

62. (*Należyte godzenie kultury osobistej i społecznej z nauką chrześcijańską*). Jakkolwiek Kościół wiele przyczynił się do postępu kultury, wiadomo jednak z doświadczenia, że z powodów przygodnych uzgadnianie kultury z nauką chrześcijańską nie zawsze szło bez trudności.

Trudności te niekoniecznie przynoszą szkodę życiu wiary, lecz nawet pobudzać mogą umysł do dokładniejszego i głębszego jej rozumienia. Nowsze bowiem badania i odkrycia w dziedzinie nauk ścisłych oraz historii i filozofii nasuwają nowe zagadnienia, które niosą ze sobą życiowe konsekwencje a także domagają się nowych dociekań od teologów. Poza tym zachęca się teologów, żeby przy zachowaniu metod i wymogów właściwych dla nauki teologicznej, wciąż szukali coraz to bardziej odpowiedniego sposobu podawania doktryny ludziom sobie współczesnym; bo czym innym jest sam depozyt wiary, czyli jej prawdy, a czym innym sposób ich wyrażania przy zachowaniu jednak tego samego sensu i znaczenia [12].

W duszpasterstwie należy uznawać i stosować w dostatecznej mierze nie tylko zasady teologiczne, lecz także zdobycze nauk świeckich, zwłaszcza psychologii i socjologii, tak żeby również i wiernych prowadzić do czystszego i dojrzalszego życia wiary.

Na swój sposób także literatura i sztuka mają wielkie znaczenie dla życia Kościoła. Usiłują one bowiem dać wyraz przyrodzonemu uzdolnieniu człowieka, jego problemom i doświadczeniom w dążeniu do poznania i doskonalenia siebie oraz świata; starają się odsłonić sytuację człowieka w historii i w całym świecie, jego nędze i radości, naświetlić potrzeby i możliwości ludzi, oraz naszkicować lepszy los człowieka. W ten sposób literatura i sztuka mogą podnosić wzwyż życie ludzkie, przedstawiane w różnorakich formach, stosownie do czasów i miejsc.

Trzeba zatem dokładać starań, żeby uprawiający te umiejętności czuli, iż są uznawani przez Kościół w swych przedsięwzięciach, i żeby ułatwiali, korzystając z uporządkowanej wolności, kontakty ze społecznością chrześcijańską. Powinny również znaleźć uznanie Kościoła nowe formy sztuki, odpowiadające ludziom współczesnym stosownie do właściwości naturalnych różnych narodów i krajów. Niech doznają one przyjęcia w świątyniach, jeśli podnoszą myśl

---

[12] Por. Jan XXIII, *Przemówienie na otwarcie Soboru*, 11. X. 1962, AAS 54 (1962), s. 792.

ku Bogu poprzez odpowiedni sposób mówienia, zgodny z wymogami liturgii [13].

W ten sposób ujawnia się lepiej znajomość Boga, a głoszenie Ewangelii staje się dla umysłów ludzi zrozumialsze i okazuje się jakby wszczepione w warunki ich życia.

Niech więc wierni żyją w najściślejszej łączności z innymi ludźmi swoich czasów i starają się dokładnie uchwycić ich sposoby myślenia i odczuwania, znajdujące wyraz w ich kulturze umysłowej. Niech łączą znajomość nowych nauk i doktryn oraz najnowszych wynalazków z obyczajami chrześcijańskimi i z wykształceniem w doktrynie chrześcijańskiej tak, żeby kultura religijna i prawość ducha szły u nich w parze ze znajomością nauk i rozwijających się z każdym dniem umiejętności technicznych, aby mogli dzięki temu oceniać wszystko i wyjaśniać w duchu w pełni chrześcijańskim.

Ci, którzy w Seminariach i Uniwersytetach oddają się naukom teologicznym, niech starają się współpracować z ludźmi biegłymi w innych gałęziach wiedzy, zespalając z nimi swoje siły i pomysły. Dociekanie teologiczne niech zarazem zmierza do głębokiego poznania prawdy objawionej, i nie zaniedbuje kontaktowania jej ze współczesnością, żeby mogło ono pomóc ludziom wykształconym w różnych dziedzinach nauki do pełniejszej znajomości wiary. Ta wspólna praca będzie bardzo pomocna przy kształceniu kapłanów, którzy będą mogli naukę Kościoła o Bogu, człowieku i świecie należycie podawać naszym współczesnym, tak żeby oni chętniej to słowo przyjmowali [14]. Co więcej, pożądane jest, żeby wielu świeckich katolików zyskiwało odpowiednie wykształcenie w naukach teologicznych, i żeby duża część spośród nich studia te systematycznie uprawiała i pogłębiała. Ażeby zaś zadanie swoje mogli oni wykonywać, trzeba przyznawać wiernym, czy to duchownym czy świeckim, należytą wolność badania, myślenia oraz wyrażania — pokornie i odważnie — swego zdania w sprawach, których znajomością się odznaczają [15].

ROZDZIAŁ III

ŻYCIE GOSPODARCZO-SPOŁECZNE

63. (*Niektóre aspekty życia gospodarczo-społecznego*). Także w życiu gospodarczo-społecznym trzeba uszanować i podnosić god-

[13] Konst. *O Świętej Liturgii*, nr 123, AAS 56 (1964), s. 131; Paweł VI, *Przemówienie do artystów rzymskich*, AAS 56 (1964), s. 439—442.

[14] Sobór Wat. II, Dekret *O Kapłaństwie* i Deklaracja *O wychowaniu chrześcijańskim*.

[15] Konstytucja dogm. *Lumen Gentium*, rozdz. 4, nr 37, AAS 57 (1965), s. 42—43.

ność osoby ludzkiej, pełne jej powołanie i dobro całego społeczeństwa. Człowiek bowiem jest twórcą, ośrodkiem i celem całego życia gospodarczo-społecznego. Dzisiejsze życie ekonomiczne, podobnie jak inne dziedziny życia społecznego, znamionuje wzrastające panowanie człowieka nad naturą, mnożące się i coraz intensywniejsze stosunki i współzależność obywateli, grup i ludów, nadto częściej zachodząca ingerencja ze strony władz państwowych. Równocześnie postęp w metodach produkcji i w wymianie dóbr i usług uczyniły z ekonomii odpowiedni instrument do lepszego zaspokojenia potrzeb rodziny ludzkiej.

Nie brak jednak powodów do niepokoju. Wielu ludzi, zwłaszcza w krajach gospodarczo rozwiniętych, zdaje się do tego stopnia ulegać panowaniu ekonomii, że prawie całe ich życie osobiste i społeczne przepaja jakieś nastawienie wyłącznie ekonomiczne i to zarówno gdy chodzi o narody popierające gospodarkę kolektywną, jak i inne. Chociaż wzrost życia gospodarczego — byle tylko był racjonalnie i humanitarnie koordynowany — mógłby łagodzić nierówności społeczne, to jednak coraz częściej doprowadza on do ich zaostrzenia, a nawet tu i ówdzie do pogorszenia się położenia społecznego słabszych i do wzgardy ubogich. Podczas gdy ogromne mnóstwo ludzi odczuwa jeszcze brak rzeczy koniecznych, niektórzy, nawet w krajach słabo rozwiniętych, żyją wystawnie i trwonią majątek. Zbytek i nędza sąsiadują ze sobą. Podczas gdy garstka ludzi skupia w swym ręku ogromną władzę w zakresie podejmowania decyzji, wielu nie ma prawie żadnej możliwości działania z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność, a nierzadko znajdują się w warunkach życia i pracy niegodnych osoby ludzkiej.

Podobne objawy braku równowagi gospodarczej i społecznej dają się zauważyć między rolnictwem a przemysłem i usługami, a także między różnymi regionami kraju tego samego narodu. Pomiędzy narodami bardziej gospodarczo rozwiniętymi a resztą narodów słabo rozwiniętych rośnie ustawicznie zaostrzająca się opozycja, która może doprowadzić nawet do zagrożenia pokoju światowego.

Nierówności te coraz żywiej uświadamiają sobie ludzie współcześni, ponieważ są głęboko przekonani, że zwiększone możliwości techniczne i gospodarcze, jakimi rozporządza świat dzisiejszy, mogą i powinny poprawić ten nieszczęsny stan rzeczy. Dlatego wszyscy domagają się reform w życiu gospodarczo-społecznym, a także zmiany sposobu myślenia i życiowej postawy. W tym celu Kościół, kierując się światłem Ewangelii, wypracował na przestrzeni wieków, a w tych ostatnich zwłaszcza czasach przedłożył wymagane przez zdrowy rozsądek zasady sprawiedliwości i słuszności, dotyczące zarówno życia osobistego i społecznego, jak i życia

międzynarodowego. Święty Sobór biorąc pod uwagę przede wszystkim wymogi postępu gospodarczego zamierza potwierdzić te zasady stosownie do okoliczności współczesnej epoki oraz podać pewne wskazówki orientacyjne [1].

1. POSTĘP GOSPODARCZY

64. (*Postęp gospodarczy w służbie człowieka*). Słusznie dąży się dziś bardziej niż dotychczas do tego, by przez wzrost produkcji rolnej i przemysłowej oraz przez zwiększenie usług sprostać potrzebom wzrastającej liczby ludności i zaspokoić rosnące wymagania rodzaju ludzkiego. Dlatego trzeba popierać postęp techniczny, ducha wynalazczości, starania o tworzenie i rozbudowę przedsiębiorstw, usprawnienie metod produkcji i rzetelne wysiłki ludzi zatrudnionych w produkcji: słowem wszystko, co służy postępowi. Podstawowym zaś celem tej produkcji nie jest li tylko wzrost masy towarowej ani zysk lub zdobycie wpływów, ale służenie człowiekowi i to całemu człowiekowi z uwzględnieniem porządku jego potrzeb materialnych i wymogów jego życia umysłowego, moralnego, duchowego i religijnego — służenie, powtarzamy jakiemukolwiek człowiekowi i zbiorowości ludzkiej, wszelkiej rasy i w jakiejkolwiek części świata. Ruch gospodarczy powinien zatem rozwijać się wedle własnych metod i praw, ale w granicach porządku moralnego, żeby spełnił się zamiar boży względem człowieka [3].

65. (*Postęp gospodarczy kierowany przez człowieka*). Postęp gospodarczy winien podlegać kierownictwu człowieka i nie powinno się pozostawiać go samowoli garstki ludzi lub grup, skupiających w swym ręku zbyt wielką potęgę gospodarczą, ani też decyzji czynników politycznych, ani jakichś silniejszych narodów; przeciwnie, na każdym szczeblu kierowania postępem powinno w nim brać czynny udział jak najwięcej ludzi, a gdy chodzi o stosunki międzynarodowe — wszystkie narody. Potrzeba także, by spontaniczne inicjatywy jednostek i wolnych zrzeszeń były zestrajane i organicznie powiązane z wysiłkami władz państwowych.

Nie powinno się zostawiać procesu rozwoju produkcji ani samemu, niby mechanicznemu biegowi gospodarczej działalności

---

1 Por. Pius XII, *Orędzie*, 23. III. 1952, AAS 44 (1952), s. 273. Jan XXIII, *Przemówienie do Kongresu Katol. Prac. Włoskich*, 1. V. 1959, AAS 51 (1959), s. 358.

2 Por. Pius XI, Enc. *Quadr. anno*, AAS 23 (1931), s. 190 i n.; por. Pius XII, *Orędzie*, 23. III. 1952, AAS 44 (1952), s. 276 i n.; Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 450; Sobór Wat. II, Dekret *Inter mirifica*, r. I, nr. 6, AAS 56 (1964), s. 147.

3 Por. Mt. 16, 26; Łk 16, 1—31; Kol 3—17.

jednostek, ani wyłącznie władzy państwowej. Dlatego należy uznać za błędne te doktryny, które pod pozorem fałszywej wolności sprzeciwiają się wprowadzaniu koniecznych reform, jak i te, które lekceważą podstawowe prawa jednostek i zrzeszeń na rzecz organizacji kolektywnej [4].

Zresztą obywatele mają pamiętać, że jest prawem i obowiązkiem każdego — co także powinna uznać władza państwowa — przyczyniać się w miarę osobistej możności każdego do prawdziwego postępu własnego społeczeństwa. W krajach zwłaszcza słabo rozwiniętych, gdzie pilnie trzeba spożytkować wszelkie zasoby, na poważne niebezpieczeństwo wystawiają dobro wspólne ci, co własne zasoby gospodarcze trzymają bezużytecznie lub — mimo nienaruszalności osobistego prawa do emigracji — pozbawiają własne społeczeństwo pomocy bądź to materialnej, bądź moralnej, której ono potrzebuje.

66. (*Potrzeba usunięcia ogromnych różnic gospodarczych*). Żeby stało się zadość sprawiedliwości i słuszności, usilnie należy zabiegać, by przy zachowaniu praw jednostek i cech wrodzonych każdego narodu usunięto jak najprędzej istniejące i często narastające ogromne nierówności gospodarcze, z którymi idzie zawsze w parze dyskryminacja jednostkowa i społeczna. Także w wielu krajach ze względu na ich wyjątkowe trudności w rolnictwie, dotyczące czy to uprawy ziemi czy zbytu płodów rolnych, powinno się pomagać rolnikom tak w podnoszeniu wydajności gleby i zbycie produktów, jak i przez wdrażanie ich do konieczności wprowadzania zmian i ulepszeń oraz osiągania słusznego dochodu, żeby — jak to często się zdarza — rolnicy nie znajdowali się w położeniu obywateli niższego rzędu. Sami zaś rolnicy, zwłaszcza młodzi, mają pilnie przykładać się do doskonalenia swej wiedzy zawodowej, bez której nie może być postępu w rolnictwie [5].

Sprawiedliwość i słuszność wymaga też, żeby ruchy ludnościowe, konieczne przy postępie ekonomicznym, tak się kształtowały, by życie jednostek i ich rodzin nie stawało się niepewne i zdane na łaskę losu. Jeśli zaś chodzi o robotników obcej narodowości czy też pochodzących z innego kraju, którzy przecież swoją pracą przyczyniają się do rozwoju gospodarczego ludności miejscowej lub danego kraju, należy w stosunku do nich unikać wszelkiej dyskryminacji w zakresie pracy i płacy. Ponadto wszyscy, a przede

---

4 Leon XIII, Enc. *Libertas*, 20. VI. 1888, ASS 20 (1887—1888), s. 597 i ns.; Pius XI, Enc. *Quadr. anno*, AAS 23 (1931), s. 191 i ns.; *Divini Red.*, AAS 39 (1937), s. 65 i ns.; Pius XII, *Orędzie Wigilijne 1941*, AAS 34 (1942), s. 10 i ns.; Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 401—464.

5 Odnośnie do problemów rolnictwa por. zwł. Jan XXIII *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 341 i ns.

wszystkim władze państwowe, niech nie uważają ich tylko za zwyczajne narzędzie produkcji, lecz za osoby i niech im okazują pomoc w sprowadzeniu do siebie rodziny i zdobyciu przyzwoitego mieszkania, jak również niech popierają ich we włączaniu się w życie społeczne ludności, która ich przyjmuje, lub w życie danego kraju. Jednak, o ile to możliwe, winno się tworzyć dla nich zakłady pracy w ich rodzinnych stronach.

W podlegających dziś zmianom sprawach gospodarczych, jak i w nowych formach społeczeństwa przemysłowego, gdzie np. rozwija się automatyzacja, należy dbać, żeby każdy znalazł wystarczającą i odpowiednią dla siebie pracę oraz możliwości potrzebnego wyszkolenia technicznego i zawodowego i żeby zabezpieczone zostały warunki życia i godność człowieka, zwłaszcza gdy idzie o tych, którzy z powodu choroby lub wieku muszą walczyć z większymi trudnościami.

2. NIEKTÓRE ZASADY RZĄDZĄCE CAŁOŚCIĄ ŻYCIA GOSPODARCZO-SPOŁECZNEGO

67. (*Praca, jej warunki i wypoczynek*). Praca ludzka, która polega na tworzeniu i wymianie nowych dóbr lub na świadczeniu usług gospodarczych, góruje nad innymi elementami życia gospodarczego, ponieważ te mają jedynie charakter narzędzi.

Praca bowiem czy to podejmowana na własną rękę, czy najemna pochodzi od osoby, która wyciska niejako swoje piętno na przyrodzie i poddaje ją swej woli; przez swoją pracę człowiek zwyczajnie utrzymuje własne życie i swoich najbliższych. Łączy się ze swoimi braćmi i służy im, może praktykować szczerą miłość i współdziałać w doskonaleniu rzeczy stworzonych przez Boga. Co więcej, winniśmy nabrać przekonania, że przez pracę składaną Bogu w ofierze, człowiek łączy się z dziełem zbawczym Jezusa Chrystusa, który pracując własnymi rękami w Nazarecie, nadał pracy znamienitą godność. Stąd rodzi się dla każdego z nas obowiązek wykonywania pracy rzetelnie oraz prawo każdego do pracy; do społeczeństwa natomiast należy, w miarę zachodzących okoliczności, pomagać ze swej strony obywatelom w znalezieniu sposobności do pracy wystarczającej na ich potrzeby. Wreszcie należy tak wynagradzać pracę, aby dawała człowiekowi środki na zapewnienie sobie i rodzinie godnego stanu materialnego, społecznego, kulturalnego i duchowego stosownie do wykonywanych przez każdego zajęć, wydajności pracy, a także zależnie od warunków zakładu pracy i z uwzględnieniem dobra wspólnego [6].

---

[6] Por. Leon XIII, Enc. *Rerum nov.*, ASS 23 (1890—1891), s. 649, 662; Pius XI, Enc. *Quadr. anno*, AAS 23 (1931), s. 200—201; Enc. *Div. Red.*, AAS 29 (1937), s. 92;

Ponieważ przedsięwzięcia gospodarcze prowadzi się na ogół zespołowym nakładem pracy, byłoby rzeczą niesprawiedliwą i nieludzką tak układać i kierować tą współpracą, żeby komukolwiek z pracujących przynosiła szkodę. Zdarza się zaś często, i to w naszych czasach, że pracownicy w jakiś sposób stają się niewolnikami swej pracy. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia w tzw. prawach ekonomicznych. A zatem cały proces pracy winno się dostosować do potrzeb osoby ludzkiej i zasad przewodnich jej życia, przede wszystkim zaś życia domowego, zwłaszcza gdy chodzi o matki rodzin, mając na względzie i płeć i wiek. Ponadto pracownicy winni mieć możność rozwijania swych zdolności i osobowości właśnie przez samo wykonywanie pracy. Jak z jednej strony winni oni z należytym poczuciem odpowiedzialności wkładać swój czas i siły w wykonanie pracy, tak z drugiej powinni też wszyscy dysponować wystarczającym odpoczynkiem i czasem wolnym tak, by mogli poświęcać się życiu rodzinnemu, kulturalnemu, społecznemu i religijnemu. Przede wszystkim powinni znajdować sposobność swobodnego rozwijania tych sił i uzdolnień, których być może nie mogą doskonalić w pracy zawodowej.

68. (*Udział w przedsiębiorstwach i planowaniu całokształtu ekonomiki oraz konflikty w pracy*). W przedsiębiorstwach gospodarczych stowarzyszają się dla pracy osoby, czyli ludzie wolni i pełnoprawni, stworzeni na obraz Boży. W związku z tym, uwzględniając zadania każdego, mianowicie: właścicieli, najemców, dyrektorów, robotników, a równocześnie nie naruszając koniecznej jedności w kierowaniu całością, należy popierać, odpowiednio obmyślanymi sposobami, czynny udział wszystkich w pieczy nad przedsiębiorstwem [7]. Ponieważ zaś często nie w samym przedsiębiorstwie, lecz ponad nim, w instytucjach wyższego rzędu, rozstrzyga się o sprawach gospodarczych i społecznych, od których zależy przyszły los pracowników i ich dzieci, trzeba, żeby już przy ich ustaleniu mieli oni głos, albo sami, albo przez swobodnie obranych przedstawicieli.

Do podstawowych praw osoby ludzkiej należy zaliczyć prawo pracowników do swobodnego zakładania związków, które by ich naprawdę reprezentowały i mogły przyczyniać się do kształtowania

---

Pius XII, *Orędzie radiowe wigilijne 1942*, AAS 35 (1943), s. 20; *Przemówienie*, 13. VI. 1943, AAS 35 (1943), s. 172; *Orędzie radiowe do robotników hiszpańskich*, 11. III. 1951, AAS 43 (1951), s. 215; Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 419.

[7] Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 408, 424, 427.; Słowo „Curatione" wzięte z tekstu łac. Enc. *Quadr. anno*, AAS 23 (1931), s. 199. W aspekcie ewolucji zagadnienia por. też Pius XII, *Przemówienie*, 3. VI, 1950, AAS 42 (1950), s. 485—488. Paweł VI, *Przemówienie*, 8. VI. AAS 56 (1964), s. 574—579.

życia gospodarczego według prawidłowego porządku, a nadto prawo każdego pracownika do swobodnego udziału w działalności tych związków bez obawy narażenia się na zemstę. Przez tego rodzaju uporządkowany udział łączący się ze stopniowym wychowywaniem do życia ekonomicznego i społecznego, wzrastać będzie stale u wszystkich świadomość ciążącego na nich obowiązku, dzięki czemu wszyscy wedle zdolności i przydatności poczują się współodpowiedzialni za postęp gospodarczy i społeczny całego przedsiębiorstwa i za całe dobro wspólne.

Kiedy natomiast występują konflikty gospodarczo-społeczne, należy dokładać starań, aby dochodziło do załatwienia ich ugodowo. Chociaż zawsze należy dążyć przede wszystkim do szczerej wymiany zdań między stronami, jednak i w dzisiejszych okolicznościach przerwanie pracy celem obrony swoich praw i spełnienia słusznych żądań pracowników może się okazać nieodzownym, jakkolwiek ostatecznym środkiem. Niech jednak i w tym wypadku poszukuje się jak najprędzej drogi do rokowań i do podjęcia na nowo rozmów w sprawie ugody.

69. (*Dobra ziemskie przeznaczone są dla wszystkich ludzi*). Bóg przeznaczył ziemię ze wszystkim, co ona zawiera, na użytek wszystkich ludzi i narodów tak, by dobra stworzone dochodziły do wszystkich w słusznej mierze — w duchu sprawiedliwości, której towarzyszy miłość [8]. Jakiekolwiek byłyby formy własności, dostosowane, zależnie od różnych zmiennych okoliczności, do prawowitego ustroju różnych ludów, to jednak zawsze należy brać pod uwagę powszechność przeznaczenia dóbr ziemskich. Dlatego człowiek używając tych dóbr powinien uważać rzeczy zewnętrzne, które posiada, nie tylko za własne, ale za wspólne w tym znaczeniu, by nie tylko jemu, ale i innym przynosiły pożytek [9]. Zresztą każdemu przysługuje prawo posiadania części dóbr, wystarczającej dla niego i dla jego rodziny. Tak sądzili Ojcowie i Doktorowie Kościoła nauczając, że ludzie mają obowiązek wspomagania ubogich i to nie tylko z tego, co im zbywa [10]. Kto natomiast byłby w skraj-

---

[8] Por. Pius XII, Enc. *Sertum laetitiae*, AAS 31 (1939), s. 642: Jan XXIII, *Przemówienie na konsystorzu*, AAS 52 (1960), s. 5—11; Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 411.

[9] Por. św. Tomasz, *Summa Theol* , II, II, q. 32 a. 5 ad. 2. q. 66, a. 2.; por. Wyjaśnienie Leona XIII w Enc. *Rerum novarum*, ASS 23 1890—91, s. 651; Pius XII, *Przemówienie*, 1. VI. 1941, AAS 33 (1941), s. 199; *Orędzie wigilijne* 1954, AAS 47 (1955), s. 27.

[10] Św. Bazyli, *Homilia do słów Łukasza.*: „Zburzę moje gumna" nr 2, PG 31, 263; Laktancjusz, *Divinarum instit.*, ks. V. *O sprawiedliwości*, PL 6, 565 B; św. Augustyn, *Tractatus in Joan.*, 50, nr 6. PL 35, 1760; tenże: *Ennar. in Ps. 147*, 12, PL 37, 1922; Św. Grzegorz Wielki, *Homiliae in Ev.*, 20, PL 76, 1165; tenże, *Regulae past. lib.*, cz. III, rozdz. 21 PL 77, 87; św. Bonaventura, *In III Sent.*,

nej potrzebie, ma prawo z cudzego majątku wziąć dla siebie rzeczy konieczne do życia [11]. Ponieważ tylu ludzi na świecie cierpi głód, Święty Sobór przynagla wszystkich, tak jednostki jak i piastujących władzę, by pamiętni na zdanie Ojców: „nakarm umierającego z głodu, bo jeżeli nie nakarmiłeś go, zabiłeś" [12] — naprawdę dzielili się w miarę swoich możliwości i nie szczędzili wydatków, udzielając jednostkom i narodom przede wszystkim takiej pomocy, dzięki której same mogłyby zaradzić swoim potrzebom i wejść na drogę rozwoju.

W społeczeństwach gospodarczo słabo rozwiniętych nierzadko prawo powszechnego przeznaczenia dóbr wypełnia się częściowo poprzez zwyczaje i tradycje właściwe wspólnotom, które nakazują każdemu z ich członków dostarczyć środków koniecznych do życia. Nie powinno się dopuszczać do tego, by pewne zwyczaje uchodziły za niezmienne, mimo że nie odpowiadają już wymaganiom obecnej doby. Z drugiej zaś strony nie powinno się nieroztropnie występować przeciw przyzwoitym zwyczajom, które nie przestają być nadal bardzo użyteczne, byleby je właściwie dostosować do dzisiejszych warunków. Podobnie w narodach o wysokim poziomie ekonomicznym pewien zespół instytucji społecznych, poręczających pomoc i bezpieczeństwo, może w swoim zakresie realizować zasadę powszechnego przeznaczenia dóbr. Należy nadal popierać usługi rodzinne i społeczne, zwłaszcza w zakresie oświaty i wychowania. Przy tworzeniu tych wszystkich instytucji należy czuwać, by obywateli nie opanowała pewna bierność w stosunku do społeczeństwa i by nie wyzbywali się ciężaru przyjętego na siebie obowiązku lub wprost nie gardzili służbą dla społeczeństwa.

70. (*Inwestycje i sprawy walutowe*). Inwestycje kapitałów powinny mieć na celu dawanie zarówno obecnemu jak i przyszłemu

---

d. 33, wątpl. 1. (wyd. Quaeracchi III, 728); tenże *In IV Sent.*, d. 15, cz. II art. 2, q. 1 (wyd. jw. IV, 371 b); q. *De superfluo* ms. Asyż, Bibl. Comun., 186, fol. 112-a—113-a; św. Albert Wielki, *In III Sent.*, d. 33, art. 3, sol. 1, (wyd. Borgnet XXVIII, 611); tenże *In IV sent.*, d. 15 art. 16 (wyd. cyt., XXIX, 494—497). Odnośnie zaś określenia „tego co zbywa" w naszych czasach por. Jan XXIII, *Orędzie radiowo-telewizyjne*, 11. IX. 1962, AAS 54 (1962), s. 682: „Obowiązkiem każdego człowieka, obowiązkiem pilnym chrześcijanina jest oceniać to, co zbywa wedle miary potrzeby drugiego i bardzo czuwać by zarządzanie i dystrybucja dóbr stworzonych była nastawiona na dobro wszystkich".

[11] Pozostaje w mocy w tym wypadku starodawna zasada: „W skrajnej potrzebie wszystko jest wspólne, tzn. do udzielenia". Z drugiej strony co do powodu, zakresu i sposobu zastosowania zasady w tekście przedłożonym, obok dzisiejszych autorów znanych por. św. Tomasz *Summa Theol.*, II, II, 66. 7. Jak widać dla właściwego zastosowania zasady trzeba zachowywać wszystkie wymagane warunki moralne.

[12] Por. *Dekret* Gracjana, rozdz. 21, LXXXVI (wyd. Friedberg I. 302). To powiedzenie znajduje się już w PL 54, 591 A i PL 56, 1132 B (por. w „Antonianum" 27, 1952, s. 349—366).

pokoleniu możliwości pracy i wystarczających dochodów. Ci, którzy decydują o inwestycjach i kształtowaniu życia gospodarczego — czy to jednostki czy grupy, czy władze państwowe — mają mieć przed oczyma te cele i poczytywać za swój ważny obowiązek wykonywanie nadzoru, by z jednej strony tak jednostka jak i społeczność otrzymywały konieczne środki do życia na odpowiedniej stopie, z drugiej zaś strony, by przewidywać przyszłość i wprowadzać sprawiedliwą równowagę pomiędzy wymaganiami bieżącej konsumpcji, indywidualnej czy zbiorowej, a potrzebami inwestycji dla przyszłego pokolenia. Zawsze też niech mają przed oczyma pilne potrzeby gospodarcze słabo rozwiniętych narodów i krajów. W sprawach zaś walutowych trzeba starać się, by nie ucierpiało dobro ani własnego narodu ani innych. Nadto należy mieć na uwadze, by przy zmianie wartości pieniądza ubożsi nie zostali niesprawiedliwie poszkodowani.

71. (*Zdobywanie własności i własność prywatna; latyfundia*). Ponieważ własność i inne formy dysponowania rzeczami zewnętrznymi służą wyrażeniu się osoby, a ponadto dają jej sposobność do wykonywania swoich zadań w społeczeństwie i w życiu gospodarczym, jest rzeczą bardzo ważną, by popierać zarówno jednostki jak i wspólnoty w dążeniu do zdobycia na własność pewnego zasobu dóbr zewnętrznych.

Własność prywatna lub pewne dysponowanie dobrami zewnętrznymi dają każdemu przestrzeń koniecznie potrzebną dla autonomii osobistej i rodzinnej i można ją uważać za poszerzenie niejako wolności ludzkiej. Stanowią one pewne uwarunkowanie swobód obywatelskich, ponieważ pobudzają do podejmowania obowiązku i ponoszenia ciężarów [13].

Formy takiego dysponowania lub własności są dziś różne i coraz bardziej się różnicują. Razem wzięte zaś stanowią niezależnie od funduszów społecznych, praw i urzędów ustanowionych przez społeczeństwo podstawę bezpieczeństwa, której nie można lekceważyć. Trzeba to powiedzieć nie tylko o własności materialnej, ale i o dobrach niematerialnych, jakimi są uzdolnienia zawodowe. Prawo zaś do prywatnej własności nie sprzeciwia się prawu, jakie mieści się w różnych formach własności publicznej. Przeniesienia bowiem dóbr na własność publiczną może dokonać tylko kompetentna władza, kierując się wymogami dobra wspólnego, w jego

---

[13] Por. Leon XIII, Enc. *Rerum nov.*, ASS 23 (1890—91), s. 643—616; Pius XI, Enc. *Quadragesimo anno*, AAS 23 (1931), s. 191; Pius XII, *Orędzie radiowe*, 1. VI. 1941, AAS 33 (1941), s. 199; *Orędzie radiowe wigilijne 1942*, AAS 35 (1943), s. 17; tenże, *Orędzie radiowe*, 1. IX. 1944, AAS 36 (1944), s. 253; Jan XXIII *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 428—429.

granicach i za słusznym wynagrodzeniem. Poza tym do zakresu władzy publicznej należy pilnować, by ktoś nie nadużywał prywatnej własności na szkodę dobra publicznego [14].

Własność prywatna posiada z natury swojej charakter społeczny, oparty na prawie powszechnego przeznaczenia dóbr [15]. Zdarza się zaś, że wskutek zapoznania tego charakteru społecznego, własność staje się wielokrotnie okazją do chciwości i poważnych zaburzeń, do tego stopnia, że daje pretekst przeciwnikom do kwestionowania samego prawa.

W wielu krajach ekonomicznie słabo rozwiniętych istnieją wielkie a czasem wprost ogromne obszary rolne, licho uprawiane, albo też dla zysku pozostawione odłogiem, podczas gdy większość ludności albo nie posiada ziemi, albo ma jej bardzo mało, i zachodzi paląca potrzeba podniesienia wydajności ziemi uprawnej. Nierzadko ci, których właściciele najmują do pracy, albo dzierżawcy części ziemi, otrzymują zaledwie niegodne człowieka wynagrodzenie w pieniądzach lub w naturze, nie posiadają przyzwoitego mieszkania i są obdzierani przez pośredników. Pozbawieni wszelkiego bezpieczeństwa żyją w takim niewolniczym poddaństwie osobistym, że nie mają prawie żadnej możności samodzielnego działania w poczuciu odpowiedzialności, a nadto nie mają dostępu do oświaty, ani do udziału w życiu społecznym i politycznym. Potrzeba więc reform zależnie od różnych sytuacji: by wzrastały dochody, by uległy poprawie warunki pracy, by zwiększyć ochronę najemników, by dodać bodźca do samodzielności w pracy; co więcej, by rozparcelować zaniedbane majątki ziemskie między tych, którzy potrafią zwiększyć ich wydajność. W tym ostatnim wypadku należy im dostarczyć materiałów i koniecznych środków, zwłaszcza pomocy w zakresie szkolnictwa i umożliwić im zorganizowanie współpracy na zasadzie sprawiedliwości. Ilekroć natomiast dobro wspólne będzie wymagało wywłaszczenia, należy wysokość odszkodowania wycenić słusznie, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności.

72. (*Aktywność gospodarczo-społeczna i Królestwo Chrystusowe*). Chrześcijanie, którzy biorą czynny udział w dzisiejszym postępie ekonomiczno-społecznym i walczą o sprawiedliwość i miłość, niech będą przekonani, że wiele mogą się przez to przyczynić do dobrobytu ludzkości i pokoju światowego. W tej działalności niech świecą przykładem i jako jednostki i jako organizacje. Mianowicie gdy zdobędą wiedzę fachową i doświadczenie, które są bez-

[14] Por. Pius XI, Enc. *Quadragesimo anno*, AAS 23 (1931), s. 214; Jan XXIII. Enc. *Mater et Magistra*. AAS 53 (1961), s. 429.

[15] Pius XII, *Orędzie na Zielone Święta* 1941, AAS 44 (1941), s. 199; Jan XXIII Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 430.

względnie konieczne, niech zachowują w działalności doczesnej należny porządek, przez wierność Chrystusowi i Jego Ewangelii tak, by całe ich życie, zarówno osobiste jak i społeczne, przepajał duch ośmiu błogosławieństw, a szczególnie ubóstwa.

Kto jest posłuszny Chrystusowi, szuka najpierw Królestwa Bożego i stąd czerpie silniejszą i czystszą miłość dla wspomagania swych braci i dla dokonania dzieła sprawiedliwości, pod natchnieniem miłości [16].

ROZDZIAŁ IV

ŻYCIE WSPÓLNOTY POLITYCZNEJ

73. (*Współczesne życie publiczne*). W naszych czasach dają się zauważyć głębokie przemiany nawet w organicznej strukturze, przejawach życia i działalności ludów, które to przemiany są następstwem rozwoju kulturalnego, ekonomicznego i społecznego. Przemiany te wywierają duży wpływ na życie wspólnoty politycznej, zwłaszcza gdy chodzi o prawa i obowiązki wszystkich w dziedzinie swobód obywatelskich i osiąganie dobra wspólnego, a także w zakresie normowania stosunków obywateli między sobą i z władzami państwowymi.

Wskutek żywszego uświadomienia sobie godności ludzkiej rodzi się w różnych stronach świata dążenie do odnowy porządku prawno-politycznego, w którym znalazłyby lepszą ochronę prawa osoby w życiu publicznym, jak prawo do swobodnego zrzeszania się, stowarzyszania, wypowiadania swoich poglądów oraz do prywatnego i publicznego wyznawania religii. Ochrona bowiem praw osoby jest nieodzownym warunkiem, by obywatele, czy to wzięci jednostkowo czy stowarzyszeni, mogli czynnie uczestniczyć w życiu i kierowaniu sprawami państwowymi.

Wraz z postępem kulturalnym, gospodarczym i społecznym umacnia się u wielu ludzi pragnienie większego udziału w kształtowaniu życia wspólnoty politycznej. W świadomości wielu wzrasta dążenie, by zachować w poszanowaniu prawa mniejszości jakiegoś narodu, która ze swej strony nie może zaniedbywać obowiązków wobec wspólnoty politycznej; rośnie ponadto ustawicznie szacunek dla ludzi innych przekonań lub religii. Równocześnie dąży się do

---

[16] O prawym używaniu dóbr wg nauki Nowego Testamentu: Łk 3, 11; 10, 30 i ns.; 11, 41; 1 P 5, 3; Mk 8, 36; 12, 29—31; Jk 5, 1—6; 1 Tym 6, 8; Ef 4, 28; 2 Kor 8, 13 i ns.; 1 J 3, 18.

szerszej współpracy, aby wszyscy obywatele, a nie tylko garstka uprzywilejowanych mogli naprawdę korzystać z praw osobowych. Potępia się natomiast wszelkie formy ustroju politycznego, panujące w niektórych krajach, które krępują swobodę obywatelską lub religijną, mnożą ofiary namiętności i przestępstw politycznych, a sprawowanie rządów przestawiają ze służby dobru wspólnemu na dogadzanie jakiemuś stronnictwu lub na korzyść władzy państwowej. Nic bardziej nie sprzyja odnowieniu życia politycznego na prawdziwie ludzkich zasadach, jak popieranie głębokiego poczucia sprawiedliwości i życzliwości oraz służby dobru wspólnemu a także umacnianie podstawowych poglądów na prawdziwą naturę wspólnoty politycznej, jej cel, i na praworządność oraz zakres władzy państwowej.

74. (*Natura i cel wspólnoty politycznej*). Jednostki, rodziny i zrzeszenia, które składają się na wspólnotę obywatelską, mają świadomość własnej niewystarczalności dla urządzenia prawdziwie ludzkiego życia i uświadamiają sobie konieczność szerszej wspólnoty, w której wszyscy współpracowaliby codziennie dla coraz lepszego rozwoju dobra wspólnego [1]. Z tej przyczyny tworzą różnego rodzaju wspólnoty polityczne. Wspólnota polityczna istnieje więc dla dobra wspólnego, w którym znajduje ona pełne uzasadnienie i sens i z którego bierze swoje pierwotne i sobie właściwe prawo. Dobro zaś wspólne obejmuje sumę tych warunków życia społecznego, dzięki którym jednostki, rodziny i zrzeszenia mogą pełniej i łatwiej osiągać swoją własną doskonałość [2].

Liczni i różni ludzie zbierają się we wspólnocie politycznej i mogą różnić się w poglądach. Aby na skutek upierania się każdego przy swoim zdaniu nie rozpadła się wspólnota polityczna, konieczna jest władza, która by kierowała siły wszystkich obywateli ku dobru wspólnemu i to nie w sposób mechaniczny lub tyrański, ale przede wszystkim jako siła moralna, oparta na wolności i świadoma ciężaru przyjętego obowiązku.

Jest więc jasne, że wspólnota polityczna i władza publiczna opierają się na naturze ludzkiej i należą do porządku określonego przez Boga, jakkolwiek forma ustroju i wybór władz pozostawione są wolnej woli obywateli [3].

Stąd też wynika, że wykonywanie władzy politycznej, czy to we wspólnocie jako takiej, czy to w instytucjach reprezentujących państwo winno się zawsze odbywać w granicach porządku moralnego, dla dobra wspólnego — i to dobra pojętego dynamicznie —

1 Por. Jan XXII, Encyklika *Mater et Magistra*, AAS 53 (1961), s. 417.
2 Por. tamże.
3 Por. Rz 13, 1—5.

według norm porządku prawnego, legalnie już ustanowionego, lub też tego, który winien być ustanowiony. Wówczas obywatele zobowiązani są w sumieniu do posłuszeństwa władzy [4]. Z tego zaś jasno wynika odpowiedzialność, godność i znaczenie ludzi sprawujących rządy. Tam zaś, gdzie władza państwowa, przekraczając swoje uprawnienia, uciska obywateli, niech ci nie odmawiają jej świadczeń, których obiektywnie domaga się dobro wspólne. Niech zaś wolno im będzie bronić praw swoich i współobywateli przed nadużyciami władzy, w granicach nakreślonych przez prawo naturalne i ewangeliczne.

Konkretne sposoby, jakimi wspólnota polityczna określa swoją wewnętrzną strukturę i zakres władzy państwowej, mogą być różne zależnie od charakteru ludów i dziejowego postępu; zawsze jednak winny przyczyniać się do kształtowania człowieka kulturalnego, usposobionego pokojowo, życzliwego dla wszystkich — ku pożytkowi całej rodziny ludzkiej.

75. (*Współpraca wszystkich w życiu publicznym*). W pełni odpowiadają naturze ludzkiej takie struktury prawno-polityczne, które by zawsze i coraz lepiej dawały wszystkim obywatelom bez żadnej dyskryminacji skuteczną możliwość swobodnego i czynnego udziału w uchwalaniu zarówno podstaw prawnych wspólnoty politycznej, jak i w zarządzaniu państwem, w określaniu pola działania i celów różnych instytucji oraz w wyborze władz [5]. Niech więc wszyscy obywatele pamiętają o swoim prawie i obowiązku brania udziału w wolnych wyborach na pożytek dobra wspólnego. Kościół uznaje za godną pochwały i szacunku pracę tych, którzy dla posługi ludziom poświęcają swoje siły dla dobra państwa i podejmują się tego trudnego obowiązku.

Aby współpraca obywateli wykonywana ze świadomością pełnienia obowiązku przynosiła w życiu codziennym państwa pomyślne skutki, potrzebny jest pozytywny porządek prawny, który by ustalał odpowiedni podział funkcji i organów władzy państwowej, a równocześnie skutecznie dbał o zachowanie praw bez czyjejkolwiek szkody. Prawa wszystkich jednostek, rodzin i zrzeszeń oraz korzystanie z nich powinny być wraz z obowiązkami wiążącymi wszystkich obywateli uznane, zachowane i popierane [6]. Wśród tych obowiązków trzeba pamiętać o obowiązku świadczeń ma-

---

4 Por. Rz 13, 5.

5 Por. Pius XII. *Orędzie radiowe*, 24. XII. 1942, AAS 35 (1943), s. 9—24; tenże, *Orędzie radiowe*, 24. XII. 1944, AAS 37 (1945), s. 11—17; Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 263, 271, 277, 278.

6 Por. Pius XII, *Orędzie radiowe*, 1. VI. 1941, AAS 33 (1941), s. 200; Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, s. 273 i 274.

terialnych i osobistych na rzecz państwa, jakich wymaga dobro wspólne. Rządzący niech baczą, by nie stawiać przeszkód społecznościom rodzinnym, związkom społecznym i kulturalnym, zarządom i instytucjom pośrednim i niech nie pozbawiają ich legalnej i pożytecznej działalności, ale raczej niech starają się chętnie i ustawicznie je popierać. Obywatele natomiast, czy to z osobna, czy zrzeszeni, niech wystrzegają się udzielania zbyt wielkich uprawnień władzy państwowej, ani niech od niej nie domagają się natarczywie nadzwyczajnych wygód i korzyści, aby w ten sposób umniejszyć ciężar obowiązków spoczywający na rodzinach i zrzeszeniach społecznych. Zawikłane stosunki naszej epoki zmuszają władzę publiczną do częstszego ingerowania w sprawy społeczne, gospodarcze i kulturalne celem stworzenia dogodniejszych warunków obywatelom i zrzeszeniom do swobodnego zdobywania pełnego ludzkiego dobra w sposób bardziej skuteczny. Zależnie od różnorodności krajów i od różnego stopnia rozwoju ludów w różny sposób można pojmować stosunek socjalizacji [7] do autonomii osoby ludzkiej i do postępu. Jeżeli jednak korzystanie z praw ulega gdzieś czasowemu ograniczeniu ze względu na dobro wspólne, z chwilą zmiany warunków należy natychmiast przywrócić swobodę. A już nieludzką jest rzeczą, gdy władza polityczna przybiera formy totalitarne lub dyktatorskie, które naruszają prawa jednostek lub zrzeszeń społecznych.

Niech obywatele pielęgnują wielkodusznie i wiernie miłość ojczyzny, jednak bez ciasnoty duchowej, tak by zawsze mieli również wzgląd na dobro całej rodziny ludzkiej, którą łączą w jedno różne więzy między plemionami, ludami i narodami.

Wszyscy chrześcijanie niech odczuwają swoje szczególne i sobie właściwe powołanie we wspólnocie politycznej, na mocy którego winni świecić przykładem, sumiennie spełniać obowiązki i służyć dobru wspólnemu, pokazując czynem, jak da się pogodzić władzą z wolnością, inicjatywa jednostkowa z organiczną więzią i wymogami ciała społecznego, pożyteczna jedność z owocną rozmaitością. W porządkowaniu spraw doczesnych niech biorą pod uwagę sprawiedliwe choć różniące się między sobą poglądy i niech szanują obywateli także stowarzyszonych, którzy uczciwie tych opinii bronią. Partie zaś polityczne winny popierać to, czego według ich mniemania domaga się dobro wspólne; nigdy natomiast nie wolno stawiać własnej korzyści ponad dobro wspólne.

Troskliwie należy dbać o wychowanie obywatelskie i polityczne, tak bardzo dzisiaj potrzebne ludziom, a zwłaszcza młodzieży, aby

---

[7] Por. Jan XXIII, Enc. *Mater et Magistra*, AAS 53 (961), s. 415—418.

wszyscy obywatele mogli spełnić swoje zadanie w życiu swej wspólnoty politycznej.

Ci, którzy posiadają talent do działalności politycznej lub mogą się do niej nadać, a jest to sztuka trudna i zarazem wielce szlachetna [8], niech się do niej sposobią i oddają się jej nie myśląc o własnej wygodzie lub zyskownym stanowisku. Niech występują przeciw uciskowi ze strony jednostki lub samowładztwu i nietolerancji partii politycznej, działając roztropnie i nienagannie pod względem moralnym, a niech poświęcają się dobru wspólnemu w duchu szczerości i słuszności, owszem z miłością i odwagą polityczną.

76. (*Wspólnota polityczna a Kościół*). Jest sprawą doniosłą, żeby zwłaszcza w społeczeństwach pluralistycznych doceniano właściwy stosunek między wspólnotą polityczną a Kościołem, i by jasno rozróżniano to, co czynią wierni jako jednostki czy też stowarzyszenia we własnym imieniu jako obywatele kierujący się głosem sumienia chrześcijańskiego, od tego, co czynią wraz ze swymi pasterzami w imieniu Kościoła.

Kościół, który z racji swego zadania i kompetencji w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną, ani nie wiąże się z żadnym systemem politycznym, jest zarazem znakiem i zabezpieczeniem transcendentnego charakteru osoby ludzkiej. Wspólnota polityczna i Kościół są w swoich dziedzinach od siebie niezależne i autonomiczne. Obydwie jednak wspólnoty, choć z różnego tytułu, służą powołaniu jednostkowemu i społecznemu tych samych ludzi. Tym skuteczniej będą wykonywać tę służbę dla dobra wszystkich, im lepiej będą rozwijać między sobą zdrową współpracę uwzględniając przy niej okoliczności miejsca i czasu. Człowiek bowiem nie jest zacieśniony do samego tylko porządku doczesnego, ale żyjąc w historii, zachowuje w całości swoje wieczne powołanie. Kościół zaś oparty w swoich podstawach na miłości Zbawiciela przyczynia się do tego, by w granicach narodu i między narodami szerzej krzewiła się sprawiedliwość i miłość. Kościół głosząc prawdę ewangeliczną i rozjaśniając światłem swej nauki i świadectwem okazywanym przez wiernych wszelkie dziedziny aktywności ludzkiej, szanuje również i popiera polityczną wolność i odpowiedzialność obywateli. Gdy Apostołowie i ich następcy oraz ich pomocnicy otrzymują posłannictwo, aby wieścić ludziom Chrystusa Zbawiciela świata, wspierają się w swym apostolacie na potędze Boga, który często w słabości świadków ukazuje moc Ewangelii.

---

[8] Por. Pius XII, *Przemówienie do kierowników Katolickiej Federacji Uniwersyteckiej*, *Discorsi* di Pio XI, wyd. Bertetto, Torino, t. I, 1960, s. 743.

Ci bowiem, którzy poświęcają się posłudze słowa Bożego, powinni korzystać z dróg i pomocy właściwych Ewangelii, które pod wieloma względami różnią się od środków stosowanych przez państwo ziemskie.

Rzeczy bowiem doczesne i te, które w obecnym stanie człowieka przewyższają ten świat, łączą się ściśle ze sobą, a nawet sam Kościół posługuje się rzeczami doczesnymi w stopniu, w jakim wymaga ich właściwe mu posłannictwo. Nie pokłada jednak swoich nadziei w przywilejach ofiarowanych mu przez władzę państwową; co więcej wyrzeknie się korzystania z pewnych praw legalnie nabytych, skoro się okaże, że korzystanie z nich podważa szczerość jego świadectwa albo że nowe warunki życia domagają się innego układu stosunków. Kościół winien mieć jednak zawsze i wszędzie prawdziwą swobodę w głoszeniu wiary, w uczeniu swojej nauki społecznej, w spełnianiu nieskrępowanie wśród ludzi swego obowiązku, a także w wydawaniu oceny moralnej nawet w kwestiach dotyczących spraw politycznych, kiedy domagają się tego podstawowe prawa osoby lub zbawienie dusz, stosując wszystkie i wyłącznie te środki, które zgodne są z Ewangelią i dobrem powszechnym według różnorodności czasu i warunków.

Trzymając się wiernie Ewangelii i pełniąc swą misję w świecie, Kościół, którego zadaniem jest popierać i podnosić wszystko [9], co prawdziwe, dobre i piękne w społeczności ludzkiej, umacnia między ludźmi pokój na chwałę Bożą [10].

ROZDZIAŁ V

POTRZEBA UMACNIANIA POKOJU I ROZWIJANIA WSPÓLNOTY NARODÓW

77. (*Wstęp*). W naszych czasach, kiedy nader ciężkie utrapienia i trudności spowodowane srożącą się lub zagrażającą wojną wciąż jeszcze dają się ludziom odczuwać, cała rodzina ludzka w procesie swego dojrzewania stanęła w obliczu najwyższego niebezpieczeństwa. Powoli w jedno zgromadzona a także wszędzie bardziej świadoma swej jedności, nie zdoła ona dokonać dzieła, jakie przed nią stoi, a mianowicie — uczynić świat bardziej ludzkim dla wszystkich na całej kuli ziemskiej, jeżeli wszyscy w odnowieniu ducha nie zwrócą się ku prawdzie pokoju. Tu leży przyczyna, że nowina ewangeliczna, zawsze zgodnie z wyższymi dążeniami i aspiracjami

---

[9] Por. Sobór Watykański II, Konst. *Lumen Gentium*, nr 13, AAS 57 (1965), s. 17.
[10] Por. Łk 2, 14.

rodzaju ludzkiego, nabiera w naszych czasach nowego blasku, nazywając błogosławionymi sprawców pokoju „albowiem Synami Bożymi będą nazwani" (Mt 5, 9).

Sobór przeto potępiwszy okropność wojny, pragnie w imię prawdziwego i wzniosłego ideału pokoju wezwać gorąco chrześcijan, żeby z pomocą Chrystusa, sprawcy pokoju, współdziałali ze wszystkimi ludźmi dla umocnienia między nimi pokoju w sprawiedliwości i miłości oraz żeby przysposabiali środki pokoju.

78. (*Natura pokoju*). Pokój nie jest prostym brakiem wojny, ani też nie sprowadza się jedynie do stanu równowagi sił sobie przeciwstawnych, nie rodzi się także z despotycznego władztwa, lecz słusznie i właściwie zowie się dziełem sprawiedliwości. Jest on owocem porządku nadanego społeczeństwu ludzkiemu przez Boskiego Jego Założyciela, nad którego urzeczywistnieniem pracować mają ludzie pragnący coraz to doskonalszej sprawiedliwości. Wprawdzie bowiem dobro wspólne rodu ludzkiego kierowane jest zasadniczo przez prawo odwieczne, tym niemniej co do konkretnych swych wymagań podlega ono z biegiem czasu nieustannym zmianom, przeto pokoju nigdy na zawsze nie da się zdobyć, lecz ciągle go trzeba budować. Ponieważ wola ludzka na domiar okazuje się ułomna, a przy tym zraniona grzechem, zabieganie o pokój wymaga ze strony każdego człowieka stałego panowania nad namiętnościami, a ze strony prawowitej władzy czujności.

Jednak i to nie wystarcza. Pokoju takiego na ziemi osiągnąć nie można, jeżeli nie zabezpieczy się dobra poszczególnych osób, a ludzie z ufnością i dobrowolnie nie będą udzielać sobie nawzajem bogactw swego umysłu i ducha. Dla zbudowania pokoju niezbędnie konieczna jest zdecydowana wola poszanowania innych ludzi i narodów, oraz ich godności, jak też wytrwałe praktykowanie braterstwa. A przeto pokój jest także owocem miłości, która posuwa się poza granice tego, co może wyświadczać sama sprawiedliwość.

Pokój zaś ziemski, który powstaje z miłości bliźniego, jest figurą i skutkiem pokoju Chrystusowego, spływającego od Boga Ojca. Sam bowiem Syn wcielony, Książę Pokoju, pojednał wszystkich ludzi z Bogiem przez krzyż swój, a przywracając wszystkim jedność w jednym ludzie i w jednym Ciele, uśmiercił nienawiść we własnym ciele [1], a wywyższony przez Zmartwychwstanie wylał Ducha Miłości na serca ludzkie.

Dlatego usilnie wzywa się chrześcijan, żeby czyniąc prawdę w miłości, łączyli się z ludźmi szczerze pokojowo usposobionymi

---

[1] Por. Ef 2, 16; Kol 1, 20—22.

dla ubłagania i przywrócenia pokoju. Kierując się takim samym duchem musimy udzielić pochwały tym, którzy wyrzekając się w dochodzeniu swych praw użycia gwałtu, uciekają się do takich środków obrony, jakie nawet słabszym są dostępne, jeśli to jest możliwe bez naruszania praw i zobowiązań innych ludzi lub społeczeństwa.

Ludziom, o ile są grzeszni, zagraża niebezpieczeństwo wojny i aż do nadejścia Chrystusa będzie zagrażać; o ile natomiast zespoleni w miłości przezwyciężają grzech, to i gwałty są przezwyciężane, aż do wypełnienia słowa: „przekują miecze na lemiesze a włócznie swoje na sierpy. Nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się ćwiczyć będą dalej ku bitwie" (Iz 2, 4).

1. UNIKANIE WOJNY

79. (*Powściąganie okropności wojen*). Jakkolwiek ostatnie wojny przyniosły naszemu światu bardzo wielkie straty zarówno materialne jak i moralne, to jednak dotychczas jeszcze w tej czy innej stronie świata wojna ustawicznie czyni swoje spustoszenia. Co gorsza, z chwilą kiedy w działaniach wojennych zastosowano wszelkiego rodzaju naukowe środki walki, właściwe wojnie okrucieństwo grozi doprowadzeniem walczących do barbarzyństwa, przewyższającego o wiele barbarzyństwo minionych czasów. Ponadto złożoność współczesnych warunków życia, oraz powikłania w stosunkach między narodami, umożliwiają kontynuowanie wojen zamaskowanych przy pomocy nowych, podstępnych a wywrotowych metod. W wielu okolicznościach uważa się stosowanie metod terroru za nowy sposób wojowania.

Mając przed oczyma ten poniżający stan człowieczeństwa, Sobór przede wszystkim pragnie odnowić w pamięci trwałą moc obowiązującą naturalnego prawa narodów i jego ogólnych zasad. Samo sumienie rodzaju ludzkiego zasady te z coraz większą stanowczością ogłasza. Działania zatem, które się tym zasadom rozmyślnie sprzeciwiają, jak również rozkazy nakazujące ich wykonanie, są zbrodnicze, przeto tych, którzy je spełniają, nie można usprawiedliwiać względem na ślepe posłuszeństwo. Do takich działań należy zaliczyć przede wszystkim te, za pomocą których planowo i metodycznie zmierza się do zagłady jakiegoś plemienia, narodu czy mniejszości narodowej. Wszystko to należy bezwzględnie potępić, jako przerażające zbrodnie. Należy zaś bardzo chwalić odwagę tych, którzy nie boją się otwarcie przeciwstawiać się nakazującym tego rodzaju rzeczy.

Istnieją w sprawach wojny różne umowy międzynarodowe pod-

pisane przez wiele narodów w tym celu, aby bardziej ludzkimi uczynić działania wojenne oraz ich następstwa; takimi są konwencje, dotyczące losu rannych żołnierzy i jeńców a także różne tego rodzaju deklaracje. Umów tych należy dochowywać. Co więcej — wszyscy, a zwłaszcza władze publiczne i rzeczoznawcy w tych sprawach zobowiązani są dokładać wszelkich starań, jakie tylko leżą w ich mocy, aby umowy te były przestrzegane przyczyniając się w ten sposób lepiej i skuteczniej do pohamowania okropności wojen. Ponadto wydaje się słuszne, żeby ustawodawstwo humanitarnie ustosunkowało się do tych, którzy z motywów swego sumienia odmawiają noszenia broni, jeżeli tylko godzą się na inny sposób służenia wspólnocie ludzkiej.

Ale wojny ze spraw ludzkich nie wypleniono. Póki zaś będzie istniało niebezpieczeństwo wojny, a równocześnie brakować będzie międzynarodowej władzy posiadającej niezbędne kompetencje i wyposażonej w odpowiednią siłę, póty rządom nie można zaprzeczać prawa do koniecznej obrony, byle wyczerpały wpierw wszystkie środki pokojowych rokowań. Na kierownikach państw oraz innych czynnikach współodpowiedzialnych z nimi za los państwa ciąży zatem obowiązek, by strzec bezpieczeństwa powierzonych sobie ludów, poważnie traktując sprawy tak poważne. Czym innym bowiem jest zajmowanie się sprawami wojskowymi w celach słusznej obrony narodów, czym innym zaś — z chęci ujarzmiania innych ludów. Ani bowiem potęga militarna nie legalizuje żadnego użycia jej samej dla celów wojennych czy politycznych, ani też, gdyby na nieszczęście już do wojny doszło, nie wszystko tym samym staje się między walczącymi stronami dopuszczalne.

Ci wszakże, którzy sprawie Ojczyzny oddani służą w wojsku, niech uważają siebie za sługi bezpieczeństwa i wolności narodów. Jeżeli bowiem to zadanie właściwie spełniają, naprawdę przyczyniają się do utrwalenia pokoju.

80. (*Wojna totalna*). Grozę i nieprawość wojny wzmaga niezmiernie postęp w zakresie broni naukowych. Działania bowiem wojenne przy użyciu tych broni mogą sprawić ogromne i nieobliczalne zniszczenia, które wskutek tego wykraczają daleko poza granice koniecznej obrony. Co więcej, jeśli by były użyte w całości te środki, które już zostały zmagazynowane przez wielkie narody, doprowadziłoby to do całkowitej niemal i obustronnej zagłady walczących, pomijając rozliczne spustoszenia w świecie oraz zgubne skutki wynikłe z zastosowania tego rodzaju broni.

Wszystko to zmusza nas do rozpatrzenia problemu wojny w zu-

pełnie nowym duchu [2]. Niechże wiedzą współcześni, że będą musieli zdać ciężki rachunek za swoje wojenne przedsięwzięcia. Albowiem od dzisiejszych ich zamierzeń w wysokim stopniu zależeć będzie bieg przyszłych czasów.

Mając to na uwadze, obecny Święty Sobór solidaryzuje się z potępieniem wojny totalnej przez ostatnich papieży [3] i ze swej strony oświadcza: wszelkie działania wojenne, zmierzające bez żadnej różnicy do zniszczenia całych miast lub też większych połaci kraju z ich mieszkańcami, są zbrodnią przeciw Bogu i samemu człowiekowi, zasługującą na stanowcze i natychmiastowe potępienie.

Szczególniejsze niebezpieczeństwo współczesnej wojny polega na tym, że mocarstwom posiadającym nowoczesne naukowe rodzaje broni stwarza ona niejako okazję do dokonywania takich zbrodni, a ludzką wolę z jakąś nieubłaganą konsekwencją może pobudzać do bardzo okrutnych zamysłów. Wobec tego, ażeby w przyszłości nigdy się to nie zdarzyło, biskupi całego świata razem zebrani zaklinają wszystkich, zwłaszcza rządców narodów, oraz naczelnych dowódców wojskowych, by nieustannie mieli przed oczyma ogrom swej odpowiedzialności przed Bogiem oraz przed całą ludzkością.

81. (*Wyścig zbrojeń*). Naukowe rodzaje broni gromadzi się po to tylko, aby ich używać w czasie wojny. Uważa się, że pewność obrony każdej ze stron zależy od możliwości piorunującego ugodzenia przeciwnika. W tym stanie rzeczy owo z roku na rok rosnące nagromadzenie broni niezwykłym sposobem służy do odstraszenia potencjalnych agresorów. Bardzo wielu uważa to za najskuteczniejszy obecnie środek zdolny zapewnić jaki taki pokój między narodami.

Jakkolwiek by się miała sprawa z takim sposobem ostrzegania przed wojną, niech ludzie będą przekonani, że wyścig zbrojeń, do którego ucieka się dość dużo narodów, nie jest drogą bezpieczną do utrzymania trwałego pokoju, wynikająca zaś stąd tzw. równowaga sił nie jest pokojem pewnym ani prawdziwym. Zarzewia wojny przez to się nie usuwa; raczej stwarza się groźbę, że powoli jeszcze się powiększy. Właśnie wtedy, kiedy na produkcję wciąż nowych rodzajów broni wydaje się przeogromne sumy pieniężne, nie można skutecznie zaradzić tylu niedostatkom ludzi na całym świecie. Zamiast szczerze i od samych podstaw usuwać nieporo-

---

[2] Por. Jan XXIII. Enc. *Pacem in terris*, 11. V. 1963, AAS 55 (1963), s. 291: „Dlatego w naszej epoce, chlubiącej się siłą atomową, nierozumną rzeczą byłoby sądzić, że wojna nadaje się do naprawy pogwałconych praw".

[3] Por. Pius XII, *Przemówienie*, 30. IX. 1954, AAS 46 (1954), s. 589; *Orędzie* 24. XII. 1954, AAS 47 (1955), 15 i ns.; Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, AAS 55 (1963), s. 286—291; Paweł VI, *Przemówienie na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych*, 4. X. 1965, AAS 57 (1965), s. 877—885.

zumienia między narodami, zakaża się nimi inne strony świata. Trzeba zatem wkroczyć na nowe drogi, aby usunąć to zgorszenie i aby można było światu, wyzwolonemu z ucisku trwogi, która go gnębi, przywrócić prawdziwy pokój.

Dlatego trzeba ponownie oświadczyć: wyścig zbrojeń stanowi najgroźniejszą plagę ludzkości, a równocześnie nieznośną krzywdę dla ubogich. Należy się zaś bardzo obawiać, że jeśli nadal będzie trwać, spowoduje kiedyś wszystkie zgubne klęski, do których już przygotowuje środki.

Opamiętawszy się na myśl o klęskach, które rodzaj ludzki sobie samemu już może wyrządzić, skorzystajmy z danej nam z wysoka spokojnej godziny, jakiej zażywamy, w tym celu, ażebyśmy bardziej świadomi naszej odpowiedzialności wynaleźli sposoby, przy pomocy których moglibyśmy nasze spory załatwiać w sposób bardziej godny człowieka. Opatrzność Boża przynagla nas do tego, abyśmy samych siebie uwolnili od wiekowej niewoli wojny. Jeżelibyśmy zaś nie chcieli podjąć się tego wysiłku, nie wiadomo, dokąd nas zaprowadzi ta zła droga, na którą weszliśmy.

82. (*Konieczność całkowitego zakazu wojny oraz międzynarodowa akcja celem jej uniknięcia*). Jasną więc jest rzeczą, że usilnie trzeba nam się starać, aby wszystkimi siłami przygotowywać czas, kiedy za zgodą narodów będzie można zakazać wszelkiej wojny. Wymaga to oczywiście ustanowienia jakiejś powszechnej, przez wszystkich uznanej władzy publicznej, która by rozporządzała skuteczną siłą, zdolną wszystkim zapewnić zarówno bezpieczeństwo jak i przestrzeganie sprawiedliwości oraz poszanowanie praw. Zanim zaś będzie można ową pożądaną władzę ustanowić, trzeba, żeby dzisiejsze najwyższe organy międzynarodowe pilnie oddawały się badaniom środków bardziej zdatnych do zaprowadzenia ogólnego bezpieczeństwa. Ponieważ pokój pomiędzy narodami winien zrodzić się raczej z wzajemnego zaufania, aniżeli ze zbrojnego terroru, wszyscy powinni przyczynić się do tego, żeby wreszcie się skończył wyścig zbrojeń; żeby rozbrojenie faktycznie się zaczęło, żeby postępowało oczywiście nie jednostronnie, ale równomiernie, zgodnie z umową, zabezpieczone naprawdę skutecznymi gwarancjami [4].

Tymczasem nie należy lekceważyć wysiłków już poczynionych i ciągle jeszcze podejmowanych celem odwrócenia niebezpieczeństwa wojny. Trzeba raczej popierać dobrą wolę bardzo wielu ludzi, którzy choć obarczeni ogromnymi troskami sprawowanych przez siebie wysokich urzędów, mimo to pobudzeni świadomością bardzo

---

[4] Por. Jan XXIII, Enc. *Pacem in terris*, gdzie mowa o rozbrojeniu, AAS 55 (1963), s. 287.

poważnego obowiązku, jaki na nich ciąży, starają się wykluczyć wojnę, przed którą się wzdragają, aczkolwiek muszą uwzględniać powikłania realnie zachodzących sytuacji. Trzeba usilnie Boga prosić, aby udzielił im siły do wytrwałego podejmowania i odważnego wykonania tego dzieła wielkiego umiłowania ludzi, którego treścią jest mężne budowanie pokoju. Zadanie to z pewnością wymaga dziś od nich, aby umysłem i duchem sięgnęli poza granice własnego narodu, aby pozbyli się egoizmu narodowego oraz ambicji panowania nad innymi narodami, żywili natomiast głęboki szacunek dla całej ludzkości, która z takim trudem zmierza do większego zjednoczenia się.

Ożywione i niezmordowane debaty na temat problemów dotyczących pokoju i rozbrojenia, jak również międzynarodowe kongresy, które się zajmowały tą sprawą, należy poczytać za pierwsze kroki ku rozwiązaniu tak ważnych zagadnień i w energiczniejszy jeszcze sposób popierać, aby w przyszłości osiągnęły praktyczne wyniki. Z tym wszystkim jednak niech się ludzie wystrzegają, ażeby w tej sprawie nie zdawali się na wysiłki tylko niektórych jednostek, bez troski o własne zaangażowanie się. Przywódcy bowiem ludów, będąc poręczycielami wspólnego dobra swego narodu a zarazem sprawcami dobra całego świata, bardzo zależą od opinii i nastrojów duchowych szerokich rzesz społeczeństwa. Daremny będzie ich wysiłek w kierunku budowy pokoju, dopóki wrogość, uczucia pogardy i nieufności, rasowe nienawiści oraz zawzięte ideologie dzielą ludzi i wzajemnie przeciwstawiają. Z tego powodu nagli gwałtowna potrzeba odnowy wychowywania umysłów oraz nowej orientacji w opinii publicznej. Ci, którzy oddają się dziełu wychowania przede wszystkim młodzieży, bądź urabiają opinię publiczną, niech za swój pierwszy obowiązek poczytują sobie troskę o to, by umysły wszystkich przepajać duchem nowego pokojowego sposobu myślenia. Także my wszyscy, mając na oku cały świat i zadania, jakie razem wykonać możemy w tym celu, winniśmy odmienić nasze serca, aby obecne pokolenie szło ku lepszemu.

Niech nas wszakże nie zwodzi fałszywa nadzieja. Jeżeli bowiem, zapomniawszy o nieporozumieniach i nienawiści, nie zawrze się w przyszłości trwałych i uczciwych umów w sprawie powszechnego pokoju, ludzkość, która już obecnie znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie, mimo że osiągnęła podziwu godną wiedzę, dalej popychana zbrodniczą ręką może doczekać się godziny, w której nie będzie już jej dane zaznać innego pokoju, jak tylko przerażającego pokoju śmierci. Mimo wszystko Kościół Chrystusowy, który pozostaje w samym sercu trwogi obecnej doby, mówiąc o tym wszystkim nie przestaje zarazem żywić mocnej nadziei. Raz po raz,

w dogodnej i niedogodnej dla siebie chwili usiłuje współczesnemu światu przekazać apostolskie wezwanie: „oto teraz czas sposobny", by serce odmienić, „oto teraz czas zbawienia" [5].

2. POTRZEBA STWORZENIA WSPÓLNOTY MIĘDZYNARODOWEJ

83. (*Przyczyny konfliktów i środki zaradcze*). Chcąc zaprowadzić trwały pokój należy przede wszystkim wyplenić przyczyny konfliktów, które przeradzają się w wojny, zwłaszcza zaś przejawy niesprawiedliwości. Wiele z nich pochodzi ze zbytnich nierówności gospodarczych, oraz z opieszałości w stosowaniu koniecznych środków zaradczych. Inne powstają z żądzy panowania, z pogardy dla człowieka, a ostatecznie chcąc sięgnąć do przyczyn głębszych, z ludzkiej zazdrości, nieufności, pychy i innych egoistycznych namiętności. Ponieważ człowiek nie potrafi znosić takiego braku porządku, wskutek tego nawet wtedy, kiedy wojna się nie sroży, świat zatruwają spory między ludźmi oraz gwałty. Te same wady występują w stosunkach między narodami, jest więc rzeczą konieczną, aby dla przezwyciężenia ich lub zabezpieczenia się przed nimi i poskromienia wyuzdanych gwałtów coraz lepiej i ściślej współdziałały ze sobą odpowiednio skoordynowane instytucje międzynarodowe. Należy też niestrudzenie dawać inicjatywę do tworzenia organizacji służących sprawie pokoju.

84. (*Wspólnota narodów i instytucje międzynarodowe*). W dzisiejszych czasach narastają bardzo węzły ścisłej zależności między poszczególnymi jednostkami i poszczególnymi narodami. A zatem, żeby odpowiednio poszukiwano powszechnego dobra wspólnego i skutecznie je osiągano, okazuje się rzeczą konieczną ustanowienie przez samą wspólnotę narodów takiego porządku, który by odpowiadał dzisiejszym zadaniom zwłaszcza w odniesieniu do licznych krajów, aż do obecnej chwili cierpiących nieznośny niedostatek.

Dla osiągnięcia tych celów instytucje wspólnoty międzynarodowej ze swej strony powinny zaradzać różnym potrzebom ludzi, zarówno na tych odcinkach życia społecznego, do których należą: wyżywienie, zdrowie, wychowanie, praca, jak i w pewnych specjalnych sytuacjach mogących tu i ówdzie występować. Chodzi tu o ogólną potrzebę przychodzenia z pomocą narodom będącym na drodze do rozwoju, zaradzenia biedzie uchodźców rozproszonych po całym świecie, a wreszcie wspomagania emigrantów oraz ich rodzin.

---

[5] Por. 2 Kor 6, 2.

Z całą pewnością dobre usługi świadczą rodzajowi ludzkiemu istniejące już instytucje międzynarodowe, powszechne czy regionalne. Jawią się one jako pierwsze wysiłki zmierzające do założenia międzynarodowych fundamentów dla całej wspólnoty ludzkiej w tym celu, aby umożliwić rozwiązanie najważniejszych zagadnień naszych czasów, to znaczy stworzyć warunki postępu na całym świecie oraz zapobiec jakimkolwiek formom wojny. Kościół cieszy się z ducha prawdziwego braterstwa rozkwitłego na wszystkich tych polach między chrześcijanami i niechrześcijanami. Ten duch sprawia, że podejmuje się coraz większe wysiłki celem ulżenia ogromnej nędzy ludzkiej.

85. (*Współpraca międzynarodowa na polu gospodarczym*). Dzisiejsze wzajemne powiązania rodzaju ludzkiego domagają się także zorganizowania większej współpracy na polu gospodarczym. Jakkolwiek bowiem prawie wszystkie ludy uzyskały niepodległość, to jednak daleko im jeszcze do tego, aby wyzwoliły się równocześnie od zbytnich nierówności oraz niesłusznej zależności w jakiejkolwiek postaci, a także, aby uniknęły wszelkiego niebezpieczeństwa wewnętrznych trudności.

Rozwój każdego z tych narodów zależy od pomocy w ludziach i kapitałach pieniężnych. Należy więc przygotowywać obywateli każdego narodu do podjęcia różnych zadań na polu życia gospodarczego i społecznego przez odpowiednie wychowanie i wykształcenie zawodowe. Do tego zaś potrzeba pomocy specjalistów obcokrajowców, którzy świadcząc swe usługi niech się nie zachowują jak panowie, lecz jak pomocnicy i współpracownicy. Nie przyniesie się narodom na drodze postępu pomocy materialnej, jeżeli nie przekształci się gruntownie form dzisiejszego handlu. Ponadto trzeba jeszcze innego wsparcia ze strony narodów przodujących, czy to w formie bezinteresownej darowizny, czy też pożyczek lub inwestycji pieniężnych. Niech te formy pomocy świadczone będą z jednej strony z wielkodusznością a bez chciwości, z drugiej zaś — przyjmowane z całą godnością.

Przy budowaniu prawdziwego powszechnego ładu gospodarczego trzeba ujarzmić nadmierną żądzę zysku, ambicje narodowe, pragnienie panowania politycznego, rachuby militarne, jak też machinacje, mające na celu propagandę i narzucanie pewnych ideologii. Proponuje się wiele różnych systemów gospodarczych i społecznych: należy sobie życzyć, aby rzeczoznawcy w tych sprawach ustalili wspólne założenia zdrowego handlu międzynarodowego. Stanie się to łatwiejsze, jeżeli poszczególni ludzie wyrzekną się własnych uprzedzeń, a okażą się chętni do szczerego dialogu.

86. (*Niektóre przydatne wskazania*). Następujące wskazania mogą się okazać przydatne dla tej współpracy:

a — Ludy na drodze do rozwoju niechaj to sobie wezmą do serca, aby za cel postępu wyraźnie i zdecydowanie postawiły sobie osiągnięcie pełnej doskonałości ludzkiej swoich obywateli. Niech będą świadomi, że postęp rodzi się przede wszystkim z pracy i twórczej inicjatywy zainteresowanych narodów. Powinien się on bowiem opierać nie na samych tylko obcych, ale przede wszystkim na własnych zasobach, wszechstronnie przez nie wykorzystanych, a także rozwijanych zgodnie z własnymi uzdolnieniami i tradycją. W dziele tym winni przodować ci, którzy wywierają większy wpływ na innych.

b — Ciężkim natomiast obowiązkiem narodów rozwiniętych jest pomagać narodom rozwijającym się w spełnianiu powyższych zadań. Z tego też powodu niech u siebie samych dokonają takich zmian w dziedzinie umysłowego i materialnego życia społeczeństwa, jakie okażą się konieczne dla utrwalenia tej powszechnej współpracy. Przeto w umowach handlowych ze słabszymi i uboższymi narodami niech pilnie uwzględniają ich dobro, te bowiem dochody, które uzyskują ze sprzedaży własnych produktów, są im niezbędne dla ich własnego utrzymania.

c — Rzeczą zaś wspólnoty międzynarodowej jest tak pokierować tym rozwojem i tak go podtrzymywać, aby środki na ten cel przeznaczane wykorzystywano jak najskuteczniej i w granicach słuszności. Do tej też wspólnoty należy — oczywiście przy przestrzeganiu zasady pomocniczości — skoordynować na całym świecie systemy ekonomiczne w taki sposób, aby funkcjonowały zgodnie z normami sprawiedliwości.

Należy zakładać instytucje zdatne do popierania i normowania międzynarodowych obrotów handlowych, zwłaszcza z narodami mniej rozwiniętymi, i do wyrównywania braków wynikających z nadmiernej nierówności potencjału gospodarczego pomiędzy narodami. Tego rodzaju uporządkowanie tych spraw w połączeniu z pomocą techniczną, kulturalną i finansową, powinno dostarczyć koniecznego wsparcia narodom dążącym do postępu, żeby mogły należycie korzystać z rozwoju swojej gospodarki.

d — W wielu wypadkach zachodzi nagląca potrzeba rewizji struktur gospodarczych i społecznych. Wystrzegać się jednak należy nieprzemyślanych rozwiązań technicznych, zwłaszcza takich, które niosąc człowiekowi materialne udogodnienia, sprzeciwiają się jego duchowym właściwościom i postępowi. Bowiem „nie samym chlebem człowiek żyje, lecz wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4, 4). Każda zaś gałąź rodziny ludzkiej nosi w sobie

i w swoich zdrowych tradycjach pewną część skarbu duchowego, powierzonego ludzkości przez Boga, choć wielu nie wie, z jakiego źródła on pochodzi.

87. (*Współpraca międzynarodowa na odcinku zagadnień związanych z przyrostem ludności*). Nader potrzebna okazuje się współpraca międzynarodowa w stosunku do tych ludów, które dziś dosyć często, obok wielu innych trudności, dotkliwie odczuwają także te, które spowodowane są szybkim przyrostem ludności. Potrzeba nagli, by drogą pełnej i wydatnej współpracy wszystkich, zwłaszcza narodów bogatszych, wypróbowano, w jaki sposób można by przysposobić i dostarczyć całej wspólnocie ludzkiej to, co jest konieczne do życia i odpowiedniego wykształcenia ludzi. Co prawda niektóre ludy mogłyby znacznie poprawić warunki swego życia, jeżeliby po odpowiednim przeszkoleniu przeszły od przestarzałych metod uprawy roli do nowoczesnej techniki w tej dziedzinie. Dostosować ją wszakże muszą z odpowiednią roztropnością do swoich warunków, a nadto zreformować swój ustrój społeczny oraz przeprowadzić sprawiedliwszy podział posiadanych gruntów.

Jeśli chodzi o problem ludnościowy własnego narodu, z pewnością leży w granicach kompetencji rządu wydawać prawa i tworzyć urzędy w dziedzinie ustawodawstwa społecznego i rodzinnego do spraw migracji ludności ze wsi do miast, w zakresie służby informacyjnej co do stanu i potrzeb narodu. Ponieważ problem ten tak mocno zajmuje dziś umysły ludzkie, należy sobie życzyć, aby katoliccy znawcy tych spraw, zwłaszcza w uniwersytetach, podejmowali fachowe badania i inicjatywy w tym zakresie i możliwie szeroko je rozwijali.

Skoro zaś wielu twierdzi, że należy przy użyciu wszystkich środków oraz każdego rodzaju interwencji władzy państwowej jak najradykalniej zmniejszyć przyrost ludności na całym świecie, a przynajmniej w niektórych narodach, Sobór upomina wszystkich, żeby wystrzegali się rozwiązań, publicznie lub prywatnie zalecanych, a niekiedy nawet narzucanych, które okazują się sprzeczne z prawem moralnym. Albowiem obok niepozbywalnego prawa człowieka do małżeństwa i wydawania na świat potomstwa, decyzja w sprawie ilości przyszłego potomstwa zależy od uzasadnionego etycznie sądu rodziców i żadną miarą nie może być przekazana władzy publicznej. Skoro zaś sąd rodziców zakłada w nich dobrze urobione sumienie, jest rzeczą wielkiej wagi, żeby dla wszystkich stało się dostępne wyrobienie sobie poczucia słusznej i prawdziwie ludzkiej odpowiedzialności, która, mając na uwadze okoliczności samej rzeczy i czasu, kieruje się prawem Bożym. To zaś wymaga, żeby w różnych stronach zmienić na lepsze warunki

wychowawcze i społeczne, a przede wszystkim zapewnić formację religijną lub przynajmniej pełną naukę moralności. Należy więc roztropnie informować ludzi o postępach nauki w badaniach nad metodami, w których małżonkowie mogą znaleźć pomoc przy regulacji poczęć, których pewność została dostatecznie wypróbowana i dowiedziona zgodność z porządkiem moralnym.

88. *(Zadania chrześcijan w świadczeniu pomocy)*. Niechże chrześcijanie ochotnie i całym sercem współpracują w tym, żeby budowano porządek międzynarodowy, w którym rzeczywiście przestrzegano by swobód i przyjaznego braterstwa względem wszystkich, a to tym bardziej, iż większa część świata cierpi jeszcze taką nędzę, że sam Chrystus w ubogich niejako pełnym głosem woła o miłość swoich uczniów. Niech więc nie będzie zgorszeniem dla ludzi fakt, że niektóre narody, w których często większość obywateli szczyci się imieniem chrześcijańskim, opływają w dostatek dóbr, podczas gdy innym brak koniecznych rzeczy do życia i trapi je głód, choroby i bieda wszelaka. Chwałą bowiem i świadectwem Kościoła Chrystusowego jest duch ubóstwa i miłości.

Chwalić więc i popierać trzeba tych chrześcijan, zwłaszcza młodych, którzy ofiarowują się dobrowolnie nieść pomoc innym ludziom i narodom. Owszem — jest rzeczą całego Ludu Bożego — a Biskupi słowem i przykładem mają mu w tym przewodzić — wedle sił przynosić ulgę cierpiącym w naszych czasach nędzę, i to, zgodnie ze starym obyczajem w Kościele, nie tylko z tego co zbywa, ale nawet z dóbr potrzebnych.

Zbieranie, rozdzielanie darowizn, chociaż nie da się ustalić w sposób sztywny i szablonowy, to jednak w diecezjach, narodach i w całym świecie odbywać się powinno w należytym porządku. Gdzie tego zachodzi potrzeba, niech katolicy w dziełach miłosierdzia łączą się z pozostałymi braćmi chrześcijanami. Albowiem duch miłości nie tylko nie zabrania, ale nakazuje przeprowadzać akcję społeczną i charytatywną w sposób roztropny i uporządkowany. Z tego względu jest rzeczą konieczną przy pomocy odpowiedniego szkolenia przygotowywać tych, którzy chcą się poświęcić posługiwaniu narodom będącym na drodze postępu.

89. *(Twórcza obecność Kościoła we wspólnocie międzynarodowej)*. Kościół na mocy swojej Boskiej misji, głosząc wszystkim ludziom Ewangelię i rozdając skarby łaski, przyczynia się na całym świecie do utrwalenia pokoju i położenia mocnego fundamentu pod braterskie zespolenie ludzi, przez to, że uczy poznawać prawo Boże i naturalne. Przeto Kościół koniecznie musi być obecny we wspólnocie narodów, aby pielęgnować i rozbudzać wspólnotę

między ludźmi. Czyni to zarówno przez swoje instytucje publiczne, jak i przez pełne i szczere zespolenie wysiłków wszystkich chrześcijan, czerpiące swe natchnienie z samego tylko pragnienia służenia ludzkości.

Skuteczniej da się to osiągnąć, jeśli sami wierni, świadomi swej odpowiedzialności ludzkiej i chrześcijańskiej, będą się starali rozbudzać w swoim własnym otoczeniu wolę ochotnej współpracy z wspólnotą międzynarodową. Szczególnie wiele troski w tej sprawie należy poświęcić należytemu urobieniu młodzieży zarówno poprzez wychowanie religijne, jak i obywatelskie.

90. (*Udział chrześcijan w instytucjach międzynarodowych*). Niewątpliwie znakomitą formą międzynarodowej aktywności chrześcijan jest działanie zespołowe, jakie oni, czy to indywidualnie czy też zbiorowo, rozwijają w Instytucjach już powstałych bądź mających dopiero powstać dla rozwoju współpracy między narodami. W budowaniu wspólnoty narodów w pokoju i braterstwie na różne sposoby pomagać mogą ponadto różne międzynarodowe stowarzyszenia katolickie, które należy wzmacniać zarówno przez zwiększenie liczby należycie przygotowanych pracowników, jak i środków materialnych, które są im potrzebne, a także przez należytą koordynację ich sił. W naszych bowiem czasach zarówno skuteczność działania jak i konieczność dialogu domaga się zbiorowej inicjatywy. Stowarzyszenia takie przyczyniają się nadto niemało do wyrabiania uniwersalizmu w sposobie myślenia — dla katolików z pewnością odpowiedniego — i do wyrobienia ducha prawdziwie powszechnej solidarności i odpowiedzialności.

Należy więc wreszcie życzyć, aby katolicy celem należytego wypełnienia swych zadań we wspólnocie międzynarodowej, dążyli do czynnej i pozytywnej współpracy bądź z braćmi odłączonymi, którzy wyznają razem z nimi zasadę miłości ewangelicznej, bądź też z wszystkimi ludźmi szczerze pragnącymi pokoju.

Mając na względzie ogrom utrapień, które dziś jeszcze dręczą większą część rodu ludzkiego i chcąc wspierać wszędzie sprawiedliwość a zarazem miłość Chrystusową względem ubogich — Sobór uważa za rzecz bardzo wskazaną utworzenie jakiejś organizacji w Kościele Powszechnym, której zadaniem byłoby pobudzać społeczność katolicką do popierania rozwoju krajów cierpiących niedostatek oraz sprawiedliwości społecznej między narodami.

ZAKOŃCZENIE

91. *(Zadania poszczególnych wiernych i Kościołów partykularnych).* To, co przedkłada Święty Sobór ze skarbnicy nauki Kościoła, ma na celu pomóc wszystkim ludziom naszych czasów, niezależnie od tego, czy wierzą w Boga czy tylko niewyraźnie Go uznają, by jaśniej pojmując całe swoje powołanie, lepiej przystosowali świat do wzniosłej godności człowieka, dążyli do powszechnego i głębiej ugruntowanego braterstwa, a powodowani miłością, odpowiedzieli wielkodusznym i zespołowym wysiłkiem wymaganiom naszej epoki.

Jest oczywiste, że wobec niezmierzonej różnorodności panującego w świecie układu stosunków i form kulturalnych, wykład ten, w bardzo wielu punktach celowo ma charakter tylko ogólny: co więcej, jakkolwiek podaje naukę już w Kościele przyjętą [1], wymaga jeszcze rozwinięcia i poszerzenia, ponieważ nierzadko chodzi o zagadnienia podlegające ustawicznej ewolucji. Ufamy, że wiele spraw, które przedłożyliśmy w oparciu o słowo Boże i ducha Ewangelii, może przynieść wszystkim ludziom dużą pomoc, zwłaszcza gdy wierni pod kierunkiem swoich pasterzy przystosują je do poszczególnych narodów i mentalności oraz wprowadzą w życie.

92. *(Dialog pomiędzy wszystkimi ludźmi).* Kościół na mocy swego posłannictwa, nakazującego mu oświecać Nowiną ewangeliczną cały świat i zespolić wszystkich ludzi jakiegokolwiek narodu, plemienia czy kultury w jedność Ducha, staje się znakiem owego braterstwa, które pozwala na szczery dialog i taki dialog utrwala.

To zaś wymaga, byśmy przede wszystkim w samym Kościele dbali o wzajemny szacunek, poważanie i zgodę, dopuszczając każdą uzasadnioną różnicę, by tym owocniejsza była wymiana poglądów między wszystkimi, którzy tworzą jeden Lud Boży, zarówno pasterze jak i ogół wiernych. Silniejsze jest bowiem to, co wiernych łączy, niż to, co dzieli: niech w rzeczach koniecznych będzie jedność, w wątpliwych wolność, a we wszystkich miłość.

Myśl nasza ogarnia również braci jeszcze nie żyjących z nami w pełnym zespoleniu oraz ich wspólnoty, z którymi łączymy się wyznawaniem Ojca i Syna i Ducha Świętego i węzłem miłości, pamiętając, że dziś także wielu niewierzących w Chrystusa oczekuje i pragnie zjednoczenia chrześcijan. Im bardziej bowiem postąpi to zjednoczenie pod działaniem potężnej mocy Ducha Świętego w prawdzie i miłości, tym bardziej będzie oznaczało ono dla całego świata zapowiedź jedności i pokoju. Dlatego wspólnymi siłami

---

[1] Jan XXIII, Enc. *Ad Petri cathedram*, 29. VI. 1959, AAS 55 (1955), s. 513.

i sposobami najodpowiedniejszymi do skutecznego osiągnięcia dzisiaj tego wspaniałego celu, starajmy się — kształtując coraz dokładniej życie na Ewangelii — współpracować po bratersku w służbie rodziny ludzkiej, która w Chrystusie Jezusie jest wezwana do rodziny dzieci Bożych.

Zwracamy również nasze myśli ku wszystkim, którzy uznają Boga i przechowują w swych tradycjach cenne elementy religijne i ludzkie, ponieważ pragniemy, by otwarta wymiana poglądów skłoniła wszystkich nas do przyjęcia i ochoczego wykonania natchnień Ducha Św.

Powodowani pragnieniem takiego dialogu, ożywionego jedynie umiłowaniem prawdy, z zachowaniem oczywiście stosownej roztropności, nie wykluczamy z niego nikogo, ani tych, którzy rozwijając wspaniałe przymioty umysłu ludzkiego, nie uznają jeszcze jego Twórcy, ani tych, którzy przeciwstawiają się Kościołowi i prześladują go w różny sposób. Ponieważ Bóg Ojciec jest początkiem i celem wszystkich ludzi, wszyscy jesteśmy powołani, aby być braćmi. I dlatego na podstawie tego samego powołania ludzkiego i Bożego możemy i powinniśmy bez gwałtu, bez podstępu, w prawdziwym pokoju współpracować ze sobą nad budową świata.

93. (*Budowa świata i doprowadzenie go do celu*). Chrześcijanie pomni na słowa Pańskie: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie, jedni ku drugim" (J 13, 35), nie mogą niczego goręcej pragnąć, niż żeby ludziom dzisiejszego świata służyć coraz wielkoduszniej i skuteczniej. Przeto trzymając się wiernie Ewangelii i czerpiąc z niej siły, w łączności z tymi wszystkimi, którzy miłują i szerzą sprawiedliwość, podjęli się oni spełnienia ogromnego dzieła na ziemi, z czego będą musieli zdać rachunek przed Tym, który będzie sądził wszystkich w dniu ostatecznym. Nie wszyscy, którzy mówią: „Panie, Panie!" wejdą do królestwa niebieskiego, ale ci co czynią wolę Ojca [2] i mocno przykładają rękę do dzieła. Ojciec zaś chce, byśmy we wszystkich ludziach upatrywali Chrystusa brata i skutecznie ich miłowali zarówno słowem jak i czynem, a w ten sposób dając świadectwo prawdzie przekazywali innym tajemnicę miłości Ojca niebieskiego. Dzięki temu obudzi się u ludzi na całym świecie żywa nadzieja, która jest darem Ducha Świętego, że w końcu w pokoju i najwyższym szczęściu doznają przyjęcia w ojczyźnie, jaśniejącej chwałą Pana.

„A Temu, który mocen uczynić daleko więcej, niż to, o co prosimy albo pojmujemy wedle działającej w nas mocy, Jemu

[2] Mt 7, 21.

(niech będzie) chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen". (Ef 3, 20—21).

To wszystko, co wyrażone zostało w niniejszej Konstytucji Duszpasterskiej w całości i w szczegółach zyskało uznanie Ojców Świętego Soboru. A my na mocy udzielonej nam przez Chrystusa władzy apostolskiej wraz z Czcigodnymi Ojcami w Duchu Świętym to zatwierdzamy, postanawiamy i ustalamy i te postanowienia Soborowe polecamy ogłosić na chwałę Bożą.

W Rzymie, u Św. Piotra, w dniu siódmego grudnia 1965 roku.

Ja PAWEŁ Biskup Kościoła Katolickiego

Następują podpisy Ojców.

ANNA MORAWSKA

KONFERENCJA W GENEWIE (I)

RELIGIA ŚWIATA?

Konferencja zwołana w lipcu przez Radę Kościołów w Genewie [1] określić miała stanowisko niekatolickiego chrześcijaństwa „wobec technicznych i społecznych rewolucji naszych dni". Od dłuższego już czasu temat ten nurtował Kościoły Rady i rysowały się nawet ostre sprzeczności natury teologicznej i politycznej. Można więc było spodziewać się, że zjazd genewski stanie się widownią polemiki między formacją bardziej ortodoksyjną religijnie i konserwatywną społecznie a teoretykami „świeckiej Ewangelii" i społecznego radykalizmu.

Nastąpiło coś zupełnie innego. Konferencja (zgodnie z całkiem świadomym zamierzeniem organizatorów) okazała się przede wszystkim naradą laickich "techników" nad sposobami gospodarowania światem, i to zdeterminowało cały jej charakter.

Nie było prawie dyskusji nad tym, jak trzeba teoretycznie rozumieć chrześcijaństwo. Goście Rady chcieli zrozumieć świat. Chcieli wiedzieć, co zrobić, by żył po ludzku. I ta rzeczowa, „techniczna" troska wydawała im się tak pierwszoplanową, tak oczywistą, że rzadko nawet nazywali ją „chrześcijaństwo świeckie" czy jakiekolwiek inne. Była dla nich chrześcijaństwem po prostu. Mówili o tym jak o rzeczy samo przez się zrozumiałej, nie polemizowali z nikim, nie wiadomo czy wiedzieli nawet, że trzeba by polemizować... Może zjazd genewski, tak ubogi w teologiczne pojedynki, był więc właśnie datą najważniejszego przełomu w protestanckim *aggiornamento*? Walka o własny wyraz, świeżą wizję jest chyba naprawdę wygrana, dopiero gdy walką być przestaje. Gdy po fazie negacji i krytyki zdobywa się na własne świadectwa pozytywne.

Jakkolwiek to określimy, Konferencja dokonała sztuki, której z dość miernym zwykle skutkiem próbują dokazać niezliczone ostat-

---

[1] Tło ogólne, społeczne i teologiczne Konferencji w Genewie przedstawione zostało w dziele *Spotkań* „Znaku" (Nr 144/66). Reportaże z konferencji zamieścił „Tygodnik Powszechny" (Nr. Nr. 32, 33, 35 i 36 z 1966 r.).

nio ankiety i dyskusje: sprawiła, że doszło do głosu, otwarcie i swobodnie, prawdziwe kredo świeckich ludzi, „kredo techników". Stało się tak dlatego prawdopodobnie, że kazano uczestnikom zjazdu zajmować się światem i działaniem, a nie sobą, nie introspekcją, więc chrześcijaństwo, które stanowi „stosunek do życia" *par excellence*, przejawiło się żywo i spontanicznie, a nie jako wyuczone czy aprobowane środowiskowo teorie.

Nie było także w Genewie sporu o to, czy należy czy nie należy „angażować się pozytywnie" we współczesność, po stronie jej rozmaitych rewolucji, czy należy być człowiekiem uspołecznionym. Konferencję, od pierwszego dnia, zmajoryzowali liczbowo i duchowo ludzie, dla których samo takie pytanie jest najoczywiściej fikcją. Tak zwany przez zawodowych działaczy kościelnych „świat" i jego rewolucyjna dzisiaj wszędzie i na wskroś społeczna rzeczywistość, to było wszak prawdziwe życie dwóch trzecich uczestników obrad, codzienny teren ich pracy i odpowiedzialności. Jakże mieli zastanawiać się czy „należy" pracować, czy „należy" żyć, czy „trzeba", aby chrześcijanin był człowiekiem użytecznym i odpowiedzialnym? I tu więc sam skład i charakter genewskiego zebrania przesądził o postulowanej już od dawna przez Radę pragmatycznej i nastawionej po świecku „nowej orientacji". Troska o to, co robić i jak robić dla „domu ludzi", i dojmujące poczucie odpowiedzialności starego świata i jego najgłębszej tradycji za moc nauk i technik i ich olbrzymie konsekwencje praktyczne, to były nastawienia tak dominujące, że zmiotły czy zwyczajnie zostawiły z boku wewnątrzkościelne spory o anioły na końcu szpilki i definicje rozmaitych spraw i misji „samych w sobie".

Opisywano świat. Robiono wielki i straszny „remanent" ogromu szans i ogromu niesprostania, ambiwalencji potęgi, szkodliwych determinizmów istniejących struktur władzy i gospodarki, nieprzystosowanych do technicznej i politycznej rzeczywistości. I to również, podobnie jak religijne „kredo techników", było świadectwem przejmującym. Każdy zna pojedyncze dane o impasie światowej ekonomii, o dramacie głodu, o kwestii populacyjnej, o mechanizmach wysoko zorganizowanej technicznej gospodarki. Ale rzadko uprzytamniamy je sobie wszystkie naraz, jako globalną, co dzień narastającą sytuację, w którą jesteśmy wpleceni niemniej ciasno i niemniej nieodwracalnie, niż w drobniutkie oczka losu doświadczanego bezpośrednio. Rzadko także, może w Genewie pierwszy raz? cały ten „remanent" ziemi stawiany bywał tak nagląco i jednoznacznie pod rozwagę sumienia i rozumu świata „białego" czy „starego", czy chrześcijańskiego wreszcie, który jest cały w tym kontekście jednym światem: bogatym, przodującym, odpowiedzialnym.

— Oto bilans naszych zdobyczy i naszych zagrożeń — mówili rzeczowo „technicy". Oto nasze aktywa i pasywa. Oto środki, bo mamy środki! do zagospodarowania ziemi i oto niewątpliwe katastrofy, które nastąpią, gdy nie zdołamy zdobyć się na rozmach wyobraźni i polityczną wolę, nieodzowne by dalekowzrocznie gospodarować, a nie odsuwać tylko biernie — bankructwo.

I mówili Kościołom: wasza tradycja czynnej miłości leży u źródeł całej naszej cywilizacyjnej dynamiki, wszystkich naszych zdobyczy, mimo że — jako instytucje — chcieliście zwykle każdą nową zdobycz utrącać. Właśnie wy możecie stać się dzisiaj źródłem wyobraźni, woli, imperatywu moralnego, który przesądzi o losach krajów i losach planety. Właśnie wy możecie, musicie, uczyć „wiedzieć i działać odpowiedzialnie", czyli dalekowzrocznie i wielkodusznie, bo wasz głęboki ideał rodziny ludzkiej, wspólnoty ziemi, jest jedynym, który może ocalić stary świat, i wszystkie światy, ratując, czyniąc wspólnym świat jako całość. Jeśli nie zrobicie tego, teraz, za pięć dwunasta, jeśli dalej odmawiać będziecie poświęcenia wszystkich waszych sił, wszystkich energii palącym sprawom „domu ludzi", to może zrobi to za was kto inny. Pamiętajcie, że aktualne instytucje kościelne jako takie są historyczną tylko, przemijalną formą świadectwa najwyższemu ideałowi. Może także nie zrobi tego nikt, i przyjdzie ponieść wszystkie konsekwencje, łącznie z najtragiczniejszymi. W każdym razie znajdziecie się wtedy pod sądem strasznym, sądem pytania: gdzieście byli, wy, wyznawcy braterstwa aż do śmierci, kiedy laicki świat zmagał się w pocie czoła z praktycznymi pytaniami, jak ratować miliony od nędzy i głodu, co poradzić, uczciwie i konkretnie, człowiekowi, w jego dzisiejszych trudnościach, innych przecie niż wszystkie dotychczasowe, jak opanować maksymalnie tragizm i zło naszych determinizmów, komponując je rozumną wolą? Czym zajmowaliście się w waszych zakrystiach i bibliotekach, kiedy można było, były środki, budować i ulepszać społeczne struktury życia godniejszego człowieka, a mimo to cała ludzkość stała w obliczu frustracji lub kataklizmów?

Żądania „techników" wobec Kościołów stawiane były rzeczowo, twardo. Ale bardziej jeszcze bezwzględnie działał sam obraz, który im przedstawiali, sam rachunek sumienia współczesnej cywilizacji. Gdyby nawet w Genewie nie powiedziano nic ponadto, co referowali skrupulatnie, bez wielkich słów, czołowi eksperci świata od spraw życia i współżycia gatunku Człowiek, to sam ten opis wystarczyłby na zapoczątkowanie „nowej orientacji ekumenicznej", którą postulował niedawno Komitet Centralny Rady. Bo orientacja uczestnika, który biernie choćby asystował przy „remanencie spraw ziemi", a jest człowiekiem obdarzonym elementarnym poczuciem

nio ankiety i dyskusje: sprawiła, że doszło do głosu, otwarcie i swobodnie, prawdziwe kredo świeckich ludzi, „kredo techników". Stało się tak dlatego prawdopodobnie, że kazano uczestnikom zjazdu zajmować się światem i działaniem, a nie sobą, nie introspekcją, więc chrześcijaństwo, które stanowi „stosunek do życia" *par excellence*, przejawiło się żywo i spontanicznie, a nie jako wyuczone czy aprobowane środowiskowo teorie.

Nie było także w Genewie sporu o to, czy należy czy nie należy „angażować się pozytywnie" we współczesność, po stronie jej rozmaitych rewolucji, czy należy być człowiekiem uspołecznionym. Konferencję, od pierwszego dnia, zmajoryzowali liczbowo i duchowo ludzie, dla których samo takie pytanie jest najoczywiściej fikcją. Tak zwany przez zawodowych działaczy kościelnych „świat" i jego rewolucyjna dzisiaj wszędzie i na wskroś społeczna rzeczywistość, to było wszak prawdziwe życie dwóch trzecich uczestników obrad, codzienny teren ich pracy i odpowiedzialności. Jakże mieli zastanawiać się czy „należy" pracować, czy „należy" żyć, czy „trzeba", aby chrześcijanin był człowiekiem użytecznym i odpowiedzialnym? I tu więc sam skład i charakter genewskiego zebrania przesądził o postulowanej już od dawna przez Radę pragmatycznej i nastawionej po świecku „nowej orientacji". Troska o to, co robić i jak robić dla „domu ludzi", i dojmujące poczucie odpowiedzialności starego świata i jego najgłębszej tradycji za moc nauk i technik i ich olbrzymie konsekwencje praktyczne, to były nastawienia tak dominujące, że zmiotły czy zwyczajnie zostawiły z boku wewnątrzkościelne spory o anioły na końcu szpilki i definicje rozmaitych spraw i misji „samych w sobie".

Opisywano świat. Robiono wielki i straszny „remanent" ogromu szans i ogromu niesprostania, ambiwalencji potęgi, szkodliwych determinizmów istniejących struktur władzy i gospodarki, nieprzystosowanych do technicznej i politycznej rzeczywistości. I to również, podobnie jak religijne „kredo techników", było świadectwem przejmującym. Każdy zna pojedyncze dane o impasie światowej ekonomii, o dramacie głodu, o kwestii populacyjnej, o mechanizmach wysoko zorganizowanej technicznej gospodarki. Ale rzadko uprzytamniamy je sobie wszystkie naraz, jako globalną, co dzień narastającą sytuację, w którą jesteśmy wpleceni niemniej ciasno i niemniej nieodwracalnie, niż w drobniutkie oczka losu doświadczanego bezpośrednio. Rzadko także, może w Genewie pierwszy raz? cały ten „remanent" ziemi stawiany bywał tak nagląco i jednoznacznie pod rozwagę sumienia i rozumu świata „białego" czy „starego", czy chrześcijańskiego wreszcie, który jest cały w tym kontekście jednym światem: bogatym, przodującym, odpowiedzialnym.

— Oto bilans naszych zdobyczy i naszych zagrożeń — mówili rzeczowo „technicy". Oto nasze aktywa i pasywa. Oto środki, bo mamy środki! do zagospodarowania ziemi i oto niewątpliwe katastrofy, które nastąpią, gdy nie zdołamy zdobyć się na rozmach wyobraźni i polityczną wolę, nieodzowne by dalekowzrocznie gospodarować, a nie odsuwać tylko biernie — bankructwo.

I mówili Kościołom: wasza tradycja czynnej miłości leży u źródeł całej naszej cywilizacyjnej dynamiki, wszystkich naszych zdobyczy, mimo że — jako instytucje — chcieliście zwykle każdą nową zdobycz utrącać. Właśnie wy możecie stać się dzisiaj źródłem wyobraźni, woli, imperatywu moralnego, który przesądzi o losach krajów i losach planety. Właśnie wy możecie, musicie, uczyć „wiedzieć i działać odpowiedzialnie", czyli dalekowzrocznie i wielkodusznie, bo wasz głęboki ideał rodziny ludzkiej, wspólnoty ziemi, jest jedynym, który może ocalić stary świat, i wszystkie światy, ratując, czyniąc wspólnym świat jako całość. Jeśli nie zrobicie tego, teraz, za pięć dwunasta, jeśli dalej odmawiać będziecie poświęcenia wszystkich waszych sił, wszystkich energii palącym sprawom „domu ludzi", to może zrobi to za was kto inny. Pamiętajcie, że aktualne instytucje kościelne jako takie są historyczną tylko, przemijalną formą świadectwa najwyższemu ideałowi. Może także nie zrobi tego nikt, i przyjdzie ponieść wszystkie konsekwencje, łącznie z najtragiczniejszymi. W każdym razie znajdziecie się wtedy pod sądem strasznym, sądem pytania: gdzieście byli, wy, wyznawcy braterstwa aż do śmierci, kiedy laicki świat zmagał się w pocie czoła z praktycznymi pytaniami, jak ratować miliony od nędzy i głodu, co poradzić, uczciwie i konkretnie, człowiekowi, w jego dzisiejszych trudnościach, innych przecie niż wszystkie dotychczasowe, jak opanować maksymalnie tragizm i zło naszych determinizmów, komponując je rozumną wolą? Czym zajmowaliście się w waszych zakrystiach i bibliotekach, kiedy można było, były środki, budować i ulepszać społeczne struktury życia godniejszego człowieka, a mimo to cała ludzkość stała w obliczu frustracji lub kataklizmów?

Żądania „techników" wobec Kościołów stawiane były rzeczowo, twardo. Ale bardziej jeszcze bezwzględnie działał sam obraz, który im przedstawiali, sam rachunek sumienia współczesnej cywilizacji. Gdyby nawet w Genewie nie powiedziano nic ponadto, co referowali skrupulatnie, bez wielkich słów, czołowi eksperci świata od spraw życia i współżycia gatunku Człowiek, to sam ten opis wystarczyłby na zapoczątkowanie „nowej orientacji ekumenicznej", którą postulował niedawno Komitet Centralny Rady. Bo orientacja uczestnika, który biernie choćby asystował przy „remanencie spraw ziemi", a jest człowiekiem obdarzonym elementarnym poczuciem

moralnym, nie może już chyba pozostać tym samym, zamkniętym, akademickim ekumenizmem, którego zmierzch zapowiadał program „nowej drogi”.

Jeszcze dwa lata temu, w Taizé, dyskutowano bardzo długo o tym, czy wolno i czy trzeba rozumieć słowo *oikumene* jako „dom ludzi”, i zdania, zarówno wśród protestantów jak katolików były podzielone. Duża część sądziła, że *oikumene*, ekumenizm, to idea jedności, odnosząca się wyłącznie do „domu chrześcijan”: tylko do wierzących i tylko do spraw międzykościelnych. W kontekście genewskiej konferencji, i szczególnie na tle przedstawionych tam danych, pytanie takie nie mogło nawet się pojawić. Wspólnota świata, elementarna solidarność gatunku Człowiek, to były sprawy najważniejsze, najoczywistsze, można śmiało powiedzieć — „święte”. *Oikumene* znaczyło już w prawdziwych myślach, w autentycznym reagowaniu „dom ludzi” i nikt nawet nie próbował tego uzasadniać teoretycznie. Zasadniczy i niesłychanie chyba ważny zwrot ku „nowej drodze ekumenicznej” stał się faktem dokonanym bez dyskusji, bez sporów. Może zresztą ujawnił się tylko otwarcie i oficjalnie jako fakt, który — w sercach wielu świeckich ludzi — dokonał się już dawno.

Polemiki, i to nieraz ostre i bolesne, pojawiały się natomiast w tej części obrad, która dotyczyła pytania, co konkretnie i jak robić. Ludzie, którzy nie mieli najmniejszej wątpliwości, że chrześcijaństwo dzisiejsze, dzisiejsza miłość znaczy „rozumieć i rozumnie działać”, którzy nie różnili się także zbytnio w ocenie sytuacji świata i jej głównych elementów, nie byliby „technikami”, gdyby nie pasjonowały ich nade wszystko same sposoby „rekonstruowania rzeczywistości”. I zrozumiałe było, że tu już spontanicznej zgody być nie mogło, że dążenia, bliskie i dalekie, interesy, jak również emocje, splatające się w inny sposób w sytuacji każdego poszczególnego kraju, nie były łatwe do uszeregowania i obiektywizacji.

Mimo to jednak i znowu wbrew temu, czego można było oczekiwać, to nie spory ideologiczno-polityczne, w potocznym sensie, były nutą dominującą, choć istniały niewątpliwie w wielu podtekstach. Zgromadzeni w Genewie eksperci gospodarowania ziemią (bo takim mianem objąć można większość obecnych tam specjalistów i działaczy, także politycznych) byli naprawdę, z temperamentu i mentalności „laickimi technikami”. Wierzyli w możliwość i skuteczność „konstruowania sytuacji” bardziej niż w święty gniew i społeczne moralizatorstwo. Wierzyli w „operatywne”, to znaczy dające przewidziane i pożądane skutki przedsięwzięcia, w systemy, które by poprawnie funkcjonowały, a nie zdawali się ufać głębiej żadnym świętościom i absolutom politycznym. Uwzględniali je co najwyżej funkcjonalnie, jako psychiczny napęd

lub opór w społecznej materii do zorganizowania. Według tej swojej beznamiętnej, laickiej „wiary", rozważali więc sprawy tak zwykle brzemienne emocjami jak krwawe przewroty i społeczne rewolucje, jak nacjonalizmy, jak odstąpienie części własnych bogactw — innym, jak walka o pokój. Nawet wartość najświętsza z świętych: solidarność rodzaju ludzkiego, nawet ona oceniana była również jako rodzaj „układu najwyższego", bo jedynie bezbłędnego funkcjonalnie, w skali globu.

W takim jak ten kontekście nie bardzo mieściły się, rzecz prosta, klasyczne spory i argumenty politycznej prawicy i lewicy. Nie przystawały doń, więc trudno było im się uwidocznić. „Techników" można było na przykład z pewnością nazwać „konserwatystami": licząc zawsze koszty, chcieli zachowywać jak najwięcej, w każdej sytuacji, nie godzili się nic marnować, nic tracić dla efektu, „dla idei". Można też jednak było śmiało przyznać im miano najpostępowszych radykałów, za bezwzględność z jaką atakowali całkiem fundamentalne i najbardziej uświęcone tradycjami zręby ustrojowe i ekonomiczne własnych krajów, własnego świata, bo były „nieoperatywne". O etykiety nie było więc łatwo, wobec czego nie było też łatwo o spory typowo „ideologiczne", które aż nazbyt często toczą się — właśnie z etykietami.

Najsłuszniej może określił prawdziwą dialektykę obrad dr Carson Blake, nowy sekretarz Rady, mówiąc, że polegała ona głównie na „starciu się obrazów tych samych rzeczy, ocenianych z punktu widzenia różnych sytuacji". Istotnie, linie podziału biegły wzdłuż kontekstów sytuacyjnych: świat desperacko głodny i nie mający nic do stracenia widział inaczej koszta krwawych rewolucji, niż świat ludzi bogatych i wysoko zorganizowanych technik. Bo też koszta te były rzeczywiście inne. Kraje wkraczające dopiero w fazę narodowej integracji, lub wciąż w tej integracji zagrożone, reagowały inaczej na projekty wspólnot ponadpaństwowych, niż kraje znużone już cenami setek lat nacjonalizmów, i syte zysków, które mogły z nich mieć. I istotnie, kwestia ta w każdym z tych dwu wypadków miała inną wartość, inny znak, niezależnie nawet od bardzo rzeczowego pytania, kto dominowałby naprawdę w światowym rządzie. Inaczej wreszcie przedstawiały się zyski i straty całej współczesnej cywilizacji ludziom o mentalności już „technicznej" niż środowiskom hołdującym bardziej akademickim hierarchiom wartości.

Pytanie „co robić" wyzwalało wszystkie te punkty widzenia, i plonem Konferencji nie mógł być oczywiście w tej sytuacji żaden uzgodniony program. Było nim raczej odnotowanie właśnie dialektyki postaw wokół kilku ogólnych i bezspornych kierunkowych. „Pierwszy krok do realnego dialogu", mówiono. Jeśli nawet nie

„dialogu" jeszcze, to bodaj przyjęcia do wiadomości, że wokół każdej sprawy jest wiele racji i że konkret jest z reguły wieloaspektowy. I odkrycie takie, jeśli zaszło, jest z pewnością niezwykłe cenne na przyszłość, dla wszystkich uczestników. A także bardzo interesujące w szczegółach.

Konferencja genewska wywołała ogromne zainteresowanie w całym świecie, a szczególnie, co jest zrozumiałe, w środowiskach i władzach ONZ, które zabiegały od dawna, jak mówiono, o większą pomoc i poparcie chrześcijańskich Kościołów. W omawianiu i przygotowywaniu zjazdu brał bezpośrednio udział również Kościół katolicki: dwa seminaria mieszanej grupy roboczej Rady i Sekretariatu Jedności poświęcone były genewskiej problematyce. Obecni na Konferencji katoliccy obserwatorzy podkreślali, że uzgodnienia są daleko idące.

Wielu przedstawicieli ONZ (najczęściej na szczeblu dyrektorów lub wicedyrektorów departamentów) oraz wielu działaczy rozmaitych zjednoczeń europejskich brało bezpośredni udział w obradach, jako uczestnicy lub honorowi goście. Prasa, radio i telewizja były reprezentowane przez stu pięćdziesięciu dziennikarzy i poszczególne referaty i rezolucje komentowano obszernie i żywo. Delegacja Kościołów z bloku socjalistycznego była najliczniejsza ze wszystkich, jakie dotąd brały udział w zjazdach i kongresach Rady. Liczyła blisko sześćdziesiąt osób, w tym szesnastu najwyższych dostojników Kościoła prawosławnego Rosji. Z polskiej Rady Ekumenicznej było tylko dwu delegatów. Oprócz Rosjan, którzy wygłosili szereg długich referatów, aktywni byli przedstawiciele Węgier, Jugosławii i przede wszystkim Czechosłowacji i ich wkład uważano za bardzo interesujący.

Byłoby chyba dobrze, gdyby czytelnicy polscy mogli zapoznać się bliżej z problematyką Konferencji, której nastawienia i horyzonty dać by mogły wiele do myślenia niejednemu z nas. Trudno jednak, w braku miejsca, referować szczegółowo tak olbrzymi materiał. Trzeba więc, posługując się z konieczności fragmentami, spróbować przekazać bodaj coś z aury i coś z głównych kierunkowych wielkiego „rachunku sumienia" genewskiego chrześcijaństwa.

„Technicy" nie mieli skłonności do abstrakcyjnych analiz. Ich pasja zrozumienia świata i dialektyk jego sytuacji, po to by je praktycznie „przeorganizować", sprawiała jednak, że wiele głosów stanowiło coś w rodzaju osobistego wyznania wiary, i zarazem swoistą odpowiedź na fundamentalne dziś wszędzie kwestie teoretyczne, jak na przykład sokratejskie pytanie: „kim jesteśmy i jak żyć godnie", czy jak pytanie Bonhoeffera: „co to znaczy być

chrześcijaninem dzisiaj". Można więc powiedzieć, że „kredo techników", które wyraziło się w Genewie, leży w centrum zagadnień dyskutowanych na całym świecie i we wszystkich Kościołach. Dlatego warto zapoznać się najpierw przykładowo z fragmentami dwu wypowiedzi bardzo typowych dla „technicznej wiary".

KREDO TECHNIKÓW

EMMANUEL G. MESTHENE[2]

Poczucie fizycznej niemożliwości ma historię długą i przygnębiającą. Jego wpływ na umysłowość i poglądy człowieka był olbrzymi. Nauczono się działać i rozumować, wymijając czy okrążając zawsze jakąś strefę oporu absolutnego, niemożności stałej i niezmiennej... Podobnie ograniczona była myśl teoretyczna. Liczba możliwości była wprawdzie olbrzymia, lecz przecie zamknięta. W zasadzie człowiek mógł je poznać wszystkie i raz na zawsze. Proces myślenia polegał na rozróżnieniach, porównaniach i selekcjach, przeprowadzanych w zestawie ustalonym i wiecznym, i można było dokonywać wyborów tylko wewnątrz niego, podobnie jak szachista wybierać może tylko między możliwościami określonymi przez szachownicę i pionki. Istnieje prawo naturalne, mówiono, któremu podporządkowane są na wieki wszelkie prawa ludzkie, i które determinuje raz na zawsze układy i przebiegi wszystkiego co jest do pomyślenia...

Nasza epoka jest dlatego czymś radykalnie nowym, że pierwszy raz w historii dysponujemy mocą tworzenia nowych możliwości. Drogą zamierzonego powodowania zmian fizycznych wielkiej skali, możemy dosłownie wymuszać na przyrodzie nowe alternatywy. Stara tyrania materii jest złamana i mamy świadomość tego. Już w siedemnastym wieku odkryliśmy, że świat fizyczny jest zupełnie inny niż myślał Arystoteles i niż nauczał Akwinata. Dziś doszliśmy do zdania sobie sprawy, że świat ten nie musi wcale być taki, jaki jest. Można go zmieniać i kształtować według naszych ludzkich celów.

Technika doszła więc do pełnoletności i to nie tylko po prostu jako sprawność, lecz też jako zjawisko społeczne. Mamy moc tworzenia nowych możliwości i chcemy to uczynić. Tworząc nowe możliwości, otwieramy sobie większe skale wyborów. Więcej wyborów daje więcej szans, a większe szanse to większa wolność. To więc uwa-

---

[2] DR EMANUEL G. MESTHENE jest profesorem Uniwersytetu Harvard i konsulentem Johnsona w sprawach nauki i techniki.

żam za nowe: możemy dzisiaj być bardziej ludzcy, bo mamy więcej wolności.

Dość rozpowszechniony jest jednak pewien lęk przed techniką i nauką. Przeraża na przykład i jest istotnie przerażające niezamierzone zło, które rodzić może ignorancja i omylność człowieka, kiedy człowiek ów bierze się do zmieniania swego środowiska i przekształcania własnego losu. Jakież zdradliwe mogą być jeszcze dla naszych wnuków skutki lekarstw, którymi się dziś leczymy! Jakież monstra możemy niechcący wyhodować, ucząc się manipulacji kodem genetycznym! Jakież klęski polityczne nastąpią być może w latach dziewięćdziesiątych, gdy jakiś Wielki Brat będzie już uzbrojony w straszne narzędzia władzy, które mu dziś przygotowujemy! Lepiej może, jak chciał Hamlet, znosić dzisiejsze utrapienia, niż uciekać się do takich, których nie znamy?

Zatrzymajmy raczej w biegu to wszystko! Porzućmy automatykę! Przestańmy grzebać się w tajemnicach życia i dziedziczności, dajmy spokój bezsensownym wyścigom na księżyc! — Bardzo stare są te głosy. Pierwszy raz rozległy się zapewne, kiedy wynaleziono koło. Technologia bomby, samochód, maszyna przędzalnicza, proch, druk... za każdym razem występowały społeczne zaburzenia i zawsze towarzyszył im ten krzyk: stójcie! Przestańcie. Czemuż jednak nie zatrzymać się rzeczywiście, teraz gdy — została może minuta, a zegar wybije północ?

Nie zatrzymamy się, jak myślę, z trzech powodów: bo nie chcemy, bo nie możemy, i bo nie powinniśmy.

Co jest większą tragedią: zarazić sto dzieci wadliwą szczepionką przeciw Heine-Medina czy zostawić wszystkie, na zawsze, na pastwę epidemii? Gdzie jest powiedziane, że ewentualne monstrum, wyhodowane przez laboratorium, w trakcie zgłębiania sekretu życia, będzie bardziej monstrualne niż potwory, które produkuje przyroda, i będzie zawsze produkowała, bez naszej pomocy, jeśli jej tajemnice pozostaną ukryte? I zresztą — czyż nie jesteśmy przyrodą sami, czyniąc to co czynimy, przyrodą świadomą siebie? Czy jest naprawdę jasne, że będzie lepiej dla człowieka, by był zawsze skazany na rozmnażanie się żywiołowo, niż by odcierpiał, lecz w rezultacie przeżył błędy drogi do większej wiedzy na ten temat?

Nie zatrzymamy się, bo przy głębszym zastanowieniu nikt z nas, jak sądzę, naprawdę nie chce się zatrzymać.

Po drugie zaś, zatrzymać się nie możemy. Arystoteles spostrzegł już bardzo dawno temu, że człowiek chce wiedzieć już z natury. Póki mu życia starczy, będzie zgłębiał wszystko i uczył się wszystkiego, co podsunie mu jego ciekawość i czemu sprostać potrafi jego mózg. Iluż ludzi wołało zawsze: stój! Zatrzymywało przemocą.

Przegrali wszyscy. Nie stanął ani Chrystus, ani Galileusz, ani Einstein, ani Bonhoeffer. To oni, a nie tamci są bohaterami.

Nie zatrzymamy się dlatego wreszcie, że nie wolno nam przestać być ludźmi. Nie wierzę, aby ci nawet, co najgłośniej oczerniają naukę, skłonni byli uznać, że rodzaj ludzki okazał się niezdolny do sprostania temu, co sam stworzył. Przystanie na to byłoby ostatecznym odczłowieczeniem, gdyż byłoby kapitulacją inteligencji, odwagi, ambicji i wyobraźni, a więc tych cech właśnie, które nas czynią ludźmi.

„Stój" to zawsze krzyk desperacji. Krzyk człowieka, który porzuca innych w drodze, bo nie jest w stanie dźwigać dalej razem odpowiedzialności za stan ludzki. I takie załamanie jest „upadkiem na duchu" w najgłębszym sensie tego słowa.

Określenia „upadek na duchu" użył pierwszy raz wybitny znawca starożytności, Gilbert Murray, chcąc scharakteryzować zmianę nastroju, jaka nastąpiła w cywilizacji helleńskiej u zarania naszej ery. W piątym i czwartym wieku przed Chrystusem Grecy wierzyli, że świat jest w zasadzie zrozumiały, że w naturze egzystencji i w naturze człowieka nie ma nic, co by było ze swej istoty niepoznawalne. Wierzyli więc również w to, że inteligencja ludzka zdolna jest dowiedzieć się o świecie wszystkiego bez reszty, i pokierować według tej wiedzy losami człowieka.

Następny okres jednakże przyniósł wojny i wymieszanie się kultur. Zamęt ciągłych zmian i poczucie niepewności podkopały klasyczną wiarę w zrozumiałość świata i w możność ludzką rozumienia i działania. Od tego czasu istnieć już miała przez setki lat strefa wiedzy i akcji dostępna tylko Bogu, nieosiągalna dla wysiłków ludzkich. Mówiąc innymi słowy, ludzie mieli zwracać się coraz bardziej i coraz częściej do Boga, by zechciał czynić dla nich to, czego nie czuli się już na siłach czynić sami, bo zwątpili, że są do tego zdolni. To właśnie Murray nazywa „upadkiem na duchu".

Wszystko, co mówiłem tu poprzednio o naszych własnych czasach, wydaje się wielu ludziom ciężarem, i jest ciężarem rzeczywiście, gdyż stan upadku mija, a był to stan z wielu względów spokojniejszy. Mamy dziś możność i mamy niezłomną wolę zgłębiania i zmieniania samej fizycznej natury rzeczy, kontrolowania naszej własnej biologii oraz biologii zwierząt i roślin środowiska, w którym żyjemy, przekształcania ludzkiej osobowości, zdobycia księżyca już jutro, a pojutrze całego nieba. Ani Bóg, ani dusza, ani tajemnice życia nie są już przedmiotami nieodpowiednimi dla badań ludzkich. Jesteśmy gotowi i jesteśmy zdecydowani zbadać wszystko, co tylko podsunie nam myśl i wyobraźnia. Po raz

pierwszy od czasu Greków jesteśmy znowu przekonani o tym, że wszechświat jest ze swej istoty zrozumiały, że nie ma w nim nic, co by było zasadniczo niepoznawalne. Nowość naszej epoki można więc wyrazić również tak: jesteśmy świadkami coraz powszechniejszego dźwigania się z upadku ducha.

Czy odrodzona wiara w zrozumiałość znaczy, że Kościoły nie mają już nic do roboty? W ciągu całej swej historii były dla człowieka czymś podobnym nieco do kul dla kalek. Czy więc teraz, gdy człowiek znów może chodzić, ich historia się kończy? Jeśli się nie mylę, te właśnie pytania są w centrum obecnych debat teologicznych, one między innymi sprawiły, że zebraliśmy się tutaj dzisiaj, one dyktowały Bonhoefferowi jego manifest o tym, że człowiek doszedł do pełnoletności i że trzeba to uznać... Kryzys Kościołów leży w strachu, że ludziom, którzy podźwignęli się z upadku ducha, nie będą już miały nic do powiedzenia. I jest to udręka śmiertelna, bo w samej rzeczy nie mieć do powiedzenia nic, co by miało jakąś zastosowalność, jakąś doniosłość, to martwota najtragiczniejsza, nie pozostawiająca nic, nawet wspomnienia.

Osobiście myślę, że drogi przezwyciężenia kryzysu szukać trzeba właśnie w tych stanach ducha, w tych nastawieniach, które go spowodowały. „Po dwudziestu wiekach zajmowania się za człowieka tym, co było rzeczą ludzką, Kościoły muszą teraz nauczyć się zajmowania się Bogiem", pisałem kiedyś. Cóż jest rzeczą człowieka, a co rzeczą Boga? Rzeczą ludzką jest być mądrym i być dobrym. Rzeczą Boga jest objawiać się człowiekowi jako mądrość i dobroć. Rzeczą ludzką jest wyróżniać, co jest wartością i realizować możliwości. Rzeczą Boga jest być wartością ostateczną i możliwością nieskończoną. Łaska Boga w nas jest tym, co każe czcić tę wartość i tę możliwość i chcieć je poznać. Innymi słowy, Bóg i człowiek są partnerami w dokonywaniu się świata. A to znaczy, w każdym razie, że człowiek musi podjąć przypadającą mu część zadania.

Nasza nowa moc, nasza ufność we własne siły pozwalają nam dziś znowu podjąć partnerstwo z Bogiem w spełnianiu się świata. Właśnie z tej przyczyny, potrzeba znania Boga jest u człowieka dzisiejszego stosunkowo większa niż w czasach dawnych, gdy przeważała trwoga, więc zdawało się, że wystarczy — ufać. I z tej przyczyny również Kościoły, wyzwolone od załatwiania spraw ludzkich za ludzi, mogą znaleźć swe nowe powołanie w sprawie Boga: w poznawaniu Go i ukazywaniu innym.

Co to znaczy jednak znać Boga? Według św. Pawła „nie wpatrywać się w to co widzialne, ale w to co niewidzialne. Albowiem rzeczy, które widzimy są doczesne, a których nie widzimy są wieczne" (2 Kor 4, 18). Ale co to znaczy w naszych własnych

kategoriach, w sytuacji człowieka, który czyni świadomy użytek ze swej najlepszej wiedzy i umiejętności w nigdy nieskończonej walce o to, co najwyższe w ludzkim życiu, współżyciu i charakterze? Mój nauczyciel i mistrz, Herman Randall, pisał:

„... w tej walce człowiek nie jest sam. Siły, które mobilizuje są równie »naturalne« jak te, którym chce je przeciwstawiać. Lekarz zwalcza chorobę w ścisłej kooperacji z wszechświatem. Zwycięża w tej mierze, w jakiej zdoła odkryć we wszechświecie możliwości wyleczenia i zdrowia. Usiłując żyć moralnie, człowiek również współpracuje z możliwościami, które objawia mu sam świat. Używa tego, co w nim samym najwyższe i co przeto rozpoznaje to, co najwyższe w świecie: wartość, nurt czy imperatyw, różne bywają postaci rozpoznania. Najwyższe w świecie jest objawieniem Dobra i to Dobro sam świat narzuca człowiekowi. Wiedzieć, że „najwyższe odkrywalne" w interakcji człowiek-świat jest czymś niesłychanie rzeczywistym, i czymś, co żąda nieustępliwie kierownictwa ludzkim życiem, oto co człowiek religijny nazywa „wiara". Najwyższe to w jego języku — Bóg".

Jak mówiłem, człowiek ma dziś dzięki nauce i technice moc stwarzania nowych możliwości, i wolę czynienia tego. W miarę jednak, jak tę moc i wolę urzeczywistnia, natyka się wciąż na pytanie, jak rozpoznać i wybrać Dobro spośród wszystkiego co jest możliwe. Mówiłem również, że Bóg objawia się jako Dobro i możliwość wiekuista. Dlatego uważam, że potrzeba znania Boga rośnie gdy człowiek staje się coraz bardziej kompetentny w swym dziele ludzkim, i że znanie Go i rozpoznawanie jako najwyższego zawsze Dobra i możliwości nieskończonej jest powołaniem Kościołów.

Jakże jednak spełniać drugą część tego powołania? Jak ukazywać Boga człowiekowi? Posłużę się znowu cytatem, tym razem z prof. Shinna:

„W wierze chrześcijańskiej chodzi zawsze o punkt spotkania tego co ostateczne z konkretem. Nie może zadowolić się ani wizjami rzeczy wiecznych ani sądami czysto pragmatycznymi, ujmującymi decyzje tylko w ich kontekście bezpośrednim... Kościół ma Ewangelię, która przypomina mu bezustannie, że sprawdzianem wszelkich tez czy zamierzeń społecznych nie jest wierność wobec zastanych i cenionych tradycji, tylko troska o większe dobro osób. Powołaniem Kościołów w obecnych czasach jest przede wszystkim to, by wprowadzać w społeczeństwa stan samozakwestionowania, pytając wciąż na nowo o ich cele, i o skutki, które procesy powszechnie akceptowane mogą mieć dla osób ludzkich".

Aby to czynić jednak — aby znać Boga jako najwyższe Dobro rozpoznawalne w świecie, i możliwość nieskończoną, aby Go ukazywać w dążeniach do dobra osób, i aby konstruktywnie kryty-

kować z tych przesłanek społeczeństwa — Kościoły muszą przede wszystkim znać się na tym, o czym chcą mówić. Muszą znać wiedzę społeczeństw dzisiejszych, pojąć i uznać ich potęgę, i zrozumieć ich aspiracje. Muszą ukazywać Boga człowiekowi, takiemu jakim jest dzisiaj, nie zaś takiemu, jakim one same pragnęłyby, aby był. To bowiem byłoby bluźnierstwem.

MARGARET MEAD [3]

Przez całe wieki istnienia chrześcijaństwa, ludzie nie wiedzieli prawie nic o swych dalszych sąsiadach i nie mieli nawet pojęcia ile istot im podobnych żyje na ziemi. Mimo to modyfikowało się i poszerzało cały czas rozumienie tego, co to znaczy kochać bliźniego. Gdyby było inaczej, nie bylibyśmy dziś w tej sali. Ale w chwili, gdy tu jesteśmy, sytuacja jest nieporównywalna z żadną poprzednią.

Trzeba uświadomić sobie, że dopiero od jakichś dwudziestu pięciu lat wiemy naprawdę, kim są wszyscy nasi bliźni, gdzie się znajdują, jak wyglądają, ilu ich jest. Nasza planeta została przeszukana w całości. Dowiedzieliśmy się, że nigdzie nie ma istot ludzkich, które byłyby od nas lepsze, istot wolnych od wahań i błędów, zdolnych zbawić nas za nas, takich, które nazywa się czasem aniołami. I dowiedzieliśmy się także, że nie ma ludzi gorszych: bardziej omylnych, bardziej błądzących niż my sami. Wiemy już, że jesteśmy wszyscy po prostu gatunkiem Człowiek, jednym gatunkiem. Empiria badawcza, eksplorująca świat, ukazała nam więc w całkiem nowym świetle stare pytanie chrześcijańskie „kim jest mój bliźni".

To pytanie wygląda dziś inaczej także z innej przyczyny. Po raz pierwszy w dziejach cały rodzaj ludzki, rozproszony po krańcach ziemi, pozostaje w ścisłym kontakcie i los każdej z grup jest najdosłowniej losem wszystkich innych. Przez wieki, w ciągu całej niemal historii chrześcijaństwa, nawet wyniszczenie wszystkich mieszkańców któregoś z kontynentów nie zagrażało jeszcze gatunkowi jako takiemu. Ameryka była odcięta od Europy i Azji, i pomimo straszliwych podbojów i śmiertelnych epidemii, samo przetrwanie rasy ludzkiej było zabezpieczone. Dziś dopiero, w ciągu stulecia, w którym żyjemy, los gatunku Człowiek, los wszystkich dzieci Bożych bez wyjątku, stał się przedmiotem kruchej, ludzkiej odpowiedzialności. Każda wojna, wszystko jedno gdzie, jest zagrożeniem całej planety. Żaden kraj nie może zabezpieczyć się sam.

---

[3] DR MARGARET MEAD jest profesorem etnologii i autorką znanych na całym świecie prac z zakresu tak zwanej w USA antropologii kultury.

Żadna dzielność, ani ofiarność, ani wysiłki obywateli jednego narodu nie mogą mu same przez się zagwarantować pełnego bezpieczeństwa. Skutecznie chronić i zabezpieczać najbliższych ludzi, ludzi ziemi ojczystej, można tylko chroniąc i zabezpieczając wszystkich innych, innej pewnej drogi po prostu nie ma.

Sytuacja, z której w duchu zdawaliśmy sobie niejasno sprawę zawsze, staje się więc na naszych oczach stwierdzalnym faktem: każdy z nas jest naprawdę „stróżem brata swego", jesteśmy stróżami wszystkich ludzi na ziemi bez wyjątku.

Jest tak zresztą nie tylko w dziedzinie pokoju i wojny. Żadna epidemia, gdziekolwiek by wybuchła, żadne zamieszki, żaden głód w najdalszym zakątku globu, nie mogą ujść naszej wiedzy. Wiemy, więc jesteśmy odpowiedzialni. To jednak znaczy, że potrzebne są dziś nowe formy i nowa pedagogika stosunków ludzkich, tak byśmy nauczyli się na nowo co to jest wspólnota i kto to jest bliźni.

Sytuacja jest jednak odmienna niż dawniej również pod innym względem. Pod względem skali naszych możliwości. Inaczej przedstawia się nie tylko pytanie „kto to jest bliźni", lecz również „jak go kochać". W liście otwartym, który przesłała Konferencji Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa ONZ, była mowa o chrześcijańskim obowiązku żywienia głodnych. Sprawa ta stanowi dobry przykład tego, co zaszło we wszystkich niemal dziedzinach i co stawia całkiem nowe wymogi chrześcijańskiemu sumieniu.

Przez wieki całe nasze przykazanie „kochaj bliźniego jak siebie samego" znaczyło w praktyce, że chrześcijanin ma nakarmić ubogiego, który przyjdzie pod jego drzwi, zmuszony sytuacją — jak się zdawało — nieodwracalną, że ma zaopatrzyć rany, zadane w wojnach, którym nie umiano zapobiec, że ma po chrześcijańsku grzebać dzieci, którym nie potrafił ocalić życia. To, co można było uczynić w odpowiedzi na chrześcijańskie przykazanie, było nieskończenie małe. Była dobra wola, była wiara, była Ewangelia miłości, ale nie było środków.

Dzisiaj sytuacja zmieniła się radykalnie. Mamy środki. W samej tylko dziedzinie rolnictwa, nauka i technika sprawiły, że jeden człowiek wyżywić może pięćdziesięciu albo stu innych, że jeden hektar dać może 10 razy więcej zbiorów niż dawniej. Mamy środki. Mamy wiedzę naukową i techniczną, która umożliwia zrobienie naprawdę tego wszystkiego, co chrześcijaństwo kazało robić zawsze. Różnica jest zasadnicza, fundamentalna: nikt nie m u s i już być głodny. Nikt nie m u s i żyć w krzywdzie, w poniżeniu, bez szans i warunków na rozwój godny istot ludzkich.

Zmiany, które wnosi w nasz świat i w nasze życie postęp naukowy i techniczny, dotyczą więc wprost i realnie sumienia chrze-

ścijańskiego. Pytanie „kto to jest bliźni i jak go kochać" przedstawia się w sposób zupełnie nowy. Ogrom szans rewiduje zakres zobowiązań. Główny sens naszej Konferencji leży w tym, że jest próbą, ze strony chrześcijan, pełnej wreszcie konfrontacji z tym stanem rzeczy, i to konfrontacji nie tylko serc i woli, lecz przede wszystkim myśli. Tak ją nawet tu nazwano: „myśląca konferencja". Gdyby stać się miała głównie trybuną, gdzie mogłyby się wyrazić nędze i niedole ludów u początku nowych dróg i głównie okazją do słów sentymentalnej sympatii ze strony tych, którzy śledzą techniczne, społeczne i polityczne rewolucje z foteli przy kominkach, gdybyśmy osiągnęli tylko to, spotkanie nasze byłoby klęską.

Mamy wyjechać stąd wiedząc, w najogólniejszym zarysie, nie tylko co czują inni i my sami, lecz co trzeba i co można zrobić w świecie dzisiejszym. Mamy wyjechać zdając sobie jasno sprawę, że w sytuacji, w której przyszło nam żyć, i to żyć jak chrześcijanie, sama żarliwość bez wiedzy staje się grzechem.

Chrześcijaństwo istnieje w historii i grzech zmienia się w biegu dziejów. Nie sama jego natura, oczywiście, która pozostaje stała, jak na przykład natura zaufania, lecz jego konkretne oblicze, akcent główny. Dlatego właśnie jest rzeczą bezcelową i przewrotną oczernianie ludzi przeszłości, których czyny winny być mierzone ich możliwościami i ich wiedzą, nie zaś wiedzą i możliwościami naszych dni. Ci ludzie, nasi przodkowie w chrześcijaństwie, nie zawiedli w każdym razie całkowicie: to ich tradycja, strzeżona im dostępnymi sposobami i przekazana mimo wszystko, sprawia, że jesteśmy tutaj dzisiaj, by z tą samą troską co oni, w obliczu tego samego Dobra, zadać sobie pytanie jak kochać dalej, w nowych warunkach, co to jest, w nowych warunkach, grzech przeciw miłości.

Grzech dzisiejszy, grzech, którym niestety są poważnie zagrożone Kościoły chrześcijańskie, jest grzechem ignorancji. Niewiedzenia mimo iż można wiedzieć. Opieszałości w zdobywaniu wiadomości i umiejętności, które są do zdobycia. Za słabej, chwiejnej wiary w to, że prawda rzeczywiście czyni wolnym. Grzech dzisiejszy to nieużywanie wiedzy, która jest dostępna.

Mam na myśli zwykłą wiedzę empiryczną, techniczną. O tym na przykład jak zapobiega się niedożywieniu, jak zapewnia się zdrowie dzieci w różnych warunkach, jak skanalizować można eksplozję demograficzną, która jest przecie rezultatem wprowadzania w czyn naszej własnej chrześcijańskiej zasady świętości każdego życia bez wyjątku. Gdyby nie ta zasada, może nasza służba zdrowia rozwinęłaby się inaczej, może nie czulibyśmy się odpowiedzialni nawet za to, by ludzie jeszcze zdrowi nie mogli zachorować, i by ocalone były wszystkie, także wątłe dzieci. Zwalczyliśmy

większość epidemii na całym świecie, obniżyliśmy śmiertelność niemowląt, ten kto się narodzi może w zasadzie żyć. Lecz oto stajemy z kolei wobec pytania jak zrobić, by rodzili się tylko ci, których możemy wyżywić, wychować, wykształcić, jak przesunąć część narodzin na przyszłe pokolenia. To my stworzyliśmy sytuację eksplozji demograficznej, i to my jesteśmy za nią odpowiedzialni. Co więcej, mamy wiedzę, która może pozwolić ją opanować. Chodzi o to, by jej użyć. Chodzi o to, jak jej użyć. Jeśli jej nie użyjemy, sytuacja, którą stworzyliśmy, spowoduje głód, nędzę i może śmierć milionów ludzi. Nie wiedzieć wszystkiego, co wiedzieć można na temat tak palącej sprawy jak ta, a deklarować się jako nosiciele tradycji odpowiedzialnej miłości, to jest moim zdaniem grzech. Grzech wspólnot chrześcijańskich i całej ich ciasnej, egocentrycznej pedagogiki.

To jest jeden tylko przykład. Była tu mowa o wielu innych zobowiązaniach, ciążących na nas z racji zmian, które już dała w rezultacie nauka i technika i których niepożądane, nieraz tragiczne skutki dadzą się opanować tylko naukowymi i technicznymi sposobami i tylko przez planowe działanie w wielkich, społecznych skalach.

Jednym z zadań Kościoła jest, jak zawsze było, to by kochać i chronić życie. Życie ludzi i świata. Dzisiaj można czynić to na niespotykane nigdy skale i można ponieść w tym klęskę, nie na dziesiątki czy setki lat, jak dawniej, lecz na zawsze. Zakres naszej odpowiedzialności obejmuje miliardy istnień, sam fizyczny świat, który możemy zniszczyć, i etyczne problemy ludzkie o niesłychanej wprost powadze. Jeśli jako wspólnota chrześcijan będziemy uchylać się nadal od podjęcia olbrzymiej mocy, która jest w naszych rękach, od jej poznania i użycia, jeśli dalej uciekać będziemy do naszych kościołów i kapliczek by tam uspokajać tylko samolubne serca prywatną wiarą, trudno nazwać to inaczej niż zdradą Ewangelii.

Kochać i chronić życie można dzisiaj tylko wiedząc i działając odpowiedzialnie. Zadaniem Kościołów chrześcijańskich jest więc przede wszystkim — wiedzieć. Wiedzieć z pasją, wiedzieć precyzyjnie wszystko co jest do wiedzenia. O organizacji narodów i wzrastaniu wspólnot międzynarodowych, które mogą zapewnić pokój i ład prawa. O potrzebie i sposobach przygięcia krzywej demograficznej, zanim pogrąży świat w nędzy i głodzie. O mechanizmach współczesnej gospodarki, które czynią z reguły biedniejszymi biedne jednostki i narody. Zadaniem Kościołów jest wiedzieć, że formy rodziny, odpowiednie dla ludów rolniczych czy pasterskich, przy wysokiej śmiertelności nie-

mowląt, są nie tylko przedawnione, lecz niesłychanie niebezpieczne, wiedzieć czemu tak jest, wiedzieć, w jaki sposób to zmieniać. Zadaniem Kościołów jest znać zagrożenia, płynące z zanieczyszczeń naszych wód i powietrza, wiedzieć, że można tego uniknąć, rozumieć jak to się robi. Na całym świecie ludzie cierpią dziś fizyczne i psychiczne udręki, które nie są już nieuniknione, nie są konieczne. Kościołom nie wolno nie wiedzieć o tym. Niewiedzenie, w tej sytuacji, jest grzechem.

Praktycznie znaczy to, że wspólnota chrześcijańska jako taka musi żądać stale od ludzi nauki, przede wszystkim od przyrodników i specjalistów nauk o człowieku, aby służyli jej swą radą, aby jej powiedzieli, jakie są warunki życia godniejszego ludzi. Ta wiedza musi być szerzona, musi być popularyzowana wśród naszych wiernych, tak by ich dążenia i postulaty, jako pracowników, jako obywateli, były istotnie uczciwym i realnym wkładem w realizowanie miłości w dzisiejszym świecie i dzisiejszymi sposobami.

W pierwszym rzędzie Kościoły nasze muszą domagać się natychmiastowego uczynienia użytku z całej dostępnej wiedzy dla sprawy pokoju, dla zbudowania prawa międzynarodowego i wszechświatowych instytucji, które by go strzegły, dla stworzenia sieci banków żywności na całym świecie, dla rozpowszechnienia istniejących i opracowania nowych metod regulacji urodzin, dla wyrównania szans życiowych i ekonomicznych wszystkich ludów i wszystkich ras, dla otwarcia naszej młodzieży możliwości odpowiedzialnego współuczestnictwa w gospodarowaniu światem.

W niektórych dyskusjach wyrażano pogląd, że tak pojęte chrześcijaństwo oznacza koniec teologii. Osobiście sądzę, że wręcz przeciwnie, oznacza może jej początek. Gdyby chrześcijańską myśl religijną rozświetliła wreszcie wiedza o realnym świecie, w którym naprawdę żyjemy, nabrałaby przez to tylko rumieńców życia i przestalibyśmy może tracić tak ogromny odsetek młodych. Muszą oni czuć się zupełnie wyobcowani w atmosferze, w której nie bierze się w ogóle pod uwagę wszystkiego, co umieją i co wiedzą. Pamiętajmy, że na skutek niezwykle szybkiego tempa współczesnych rewolucji, technicznych, społecznych, laicyzujących, wprowadzających wszędzie pluralizm, zaszło zjawisko dotąd nienotowane. Młodzi naprawdę wiedzą więcej niż starsi. Zawsze myśleli, że tak jest, teraz jednak stało się to rzeczywiście. Współczesny konflikt między pokoleniami ma więc całkiem nowy charakter. To my, starsi, jesteśmy w obecnym świecie jak imigranci, a nasze dzieci są tubylcami. Urodziły się już w rzeczywistości, która dla nas jest ciągle obca i nowa. Pomyślmy tylko, że wielu nastolatków musi już używać wyobraźni, by uzmysłowić sobie ziemię bez krążących wokół niej satelitów. Tymczasem my, patrząc w niebo,

pomyślimy może spontanicznie o jakimś pięknym hymnie, ale satelita z pewnością nie przyjdzie nam do głowy, póki ktoś nam o nim nie przypomni.

Trzeba więc w jakiś sposób spiąć dwa światy, ten w którym trochę tylko starsi z nas są już imigrantami, lecz który dla młodych jest ojczyzną i ten który jest wciąż jeszcze światem ludzi dziś dojrzałych, choć pozornie są już bardzo dobrze zaaklimatyzowani w nowym.

I z tego więc względu uważam za konieczność nie cierpiącą zwłoki to, by chrześcijanie uznali za swój pierwszy obowiązek wiedzę o wszystkim, co można dziś wiedzieć. Potrzebujemy jej przede wszystkim, by móc z niej czynić użytek, wypełniając przykazanie miłości w konkretnej, danej nam sytuacji. Ale potrzebujemy jej również, by powstać mogła współczesna, dwudziestowieczna wersja wiary, która nie byłaby niespójna z naukami empirycznymi i całkiem od nich oderwana. Musimy pracować ręka w rękę z ludźmi nauki, pamiętając, że bez wiary w miłość nasz świat jest stale zagrożony śmiercią, ale z wiarą a bez wiedzy jest zagrożony także.

Jako grupa zebrana tu, by odzwierciedlić i ucieleśniać sumienie chrześcijan dzisiejszych, powiniśmy więc powiedzieć przede wszystkim: „wiemy, że nie wiemy. Wiemy, że wiele z tego, co powinniśmy wiedzieć, można wiedzieć już dawno. W imię wiary w to, że droga do Boga wiedzie przez człowieka, zobowiązujmy się z całą powagą i pokorą do szukania i przyswajania sobie wszelkiej wiedzy, która pozwolić może stać się realnie, a nie tylko w dobrych chęciach, bliźnimi naszych braci”.

Anna Morawska

ZDARZENIA – KSIĄŻKI – LUDZIE

PYTANIA

WIĘŹ

Ukazał się setny, jubileuszowy numer miesięcznika „Więź" wychodzącego od roku 1958 w Warszawie. Pismo jest znane i czytane przez inteligencję katolicką, ale budzi ono również zainteresowanie wśród niekatolików. Przyjmując za swój program myśli Emanuela Mouniera zespół publicystów i działaczy skupionych wokół „Więzi" próbuje wypracować „model" katolickiego personalizmu zakorzenionego w polskich warunkach ustrojowych i odpowiadającego naszej geografii światopoglądowej. W osiem lat po ukazaniu się pierwszego numeru „Więzi", przy okazji jej jubileuszu, warto zadać sobie pytanie, w jakim stopniu udaje się do tej pory „Więzi" realizować własne zamierzenia programowe.

Na tle pozostałych miesięczników redagowanych przez środowiska katolickie „Więź" wyróżnia się specjalnie dużym zainteresowaniem społeczną problematyką przemian zachodzących w Polsce. Przeglądając spisy rzeczy stu wydanych już zeszytów miesięcznika natrafimy w nich na liczne artykuły, dyskusje, rozprawy i ankiety dotyczące takich problemów, jak: kultura masowa, przemiany obyczajowości rodzinnej, młodzieżowej, rola kobiety w dzisiejszym świecie, kryzys oświaty i wychowania, skutki urbanizacji i uprzemysłowienia kraju w codziennym życiu społeczeństwa itp. Monograficzne numery „Więzi", zajmujące się wpływem kultury masowej na sztukę współczesną, cywilizacji technicznej na losy demokracji współczesnej, zmieniającej się obyczajowości na życie seksualne, kryzysem medycyny współczesnej, problemami kobiecej emancypacji, jak również szczuplejsze zestawy podobnych materiałów w pozostałych numerach najlepiej świadczą o specjalnym uczuleniu środowiska redagującego pismo na węzłowe zagadnienia dzisiejszego świata. Cechą szczególną „Więzi" jest jednak jeszcze i to, że unika się w niej zbyt ogólnych, teoretycznych rozważań o ewolucji współczesnej cywilizacji, a dokłada jak najwięcej starań, by dotyczyły one polskiej rzeczywistości. Takie ankiety jak *Kapitanowie kultury masowej odpowiadają*, czy *Czasopisma młodzieżowe między Scyllą i Charybdą* najlepiej świadczą o panującej w redakcji tendencji, by nie tylko opisywać zjawiska, ale i ingerować w życie. Jest to cenna cecha tego pisma.

Starając się wydobyć charakterystyczne cechy wydawniczego profilu „Więzi" zmuszony byłem użyć już parę razy przymiotników: współczesny, dzisiejszy, zmienny itp. Wygląda to na pewnego rodzaju ko-

kieterię. Zarzuca się ją również i warszawskiemu miesięcznikowi. Mówi się, że redagujące go środowisko epatuje czytelnika nowoczesnością, co prowadzi do spłycenia publicystyki. Częsty na łamach „Więzi" socjologiczny „żargon" używany przez publicystów zajmujących się tematyką kulturalną i społeczną, a także polityczną i światopoglądową, również budzi wiele zastrzeżeń. Może on bowiem świadczyć o pewnym schematyzmie myślenia o sprawach, które nie dadzą się ująć w języku specjalistycznym. Brak żywszego języka jest niedobrym objawem zasklepiania się w gotowych, standardowych formułach pojęciowych. Ale niebezpieczeństwo takie grozi dziś każdemu publicyście. Analiza języka używanego w polskiej prasie sama w sobie mogłaby posłużyć za temat dla kogoś, kto interesuje się wpływem technicznej cywilizacji na życie kulturalne. Upodobnienie myślenia humanistów do sposobu rozumowania matematyków, lub techników jest rzeczywiście zjawiskiem ciekawym i charakterystycznym dla ostatnich lat naszego życia umysłowego. Czy jednak ów zarzut można skierować wyłącznie do „Więzi"? Jeżeli go podnoszę za innymi, to dlatego, że zarówno tak silny nacisk na współczesną problematykę cywilizacyjną, jak i sposób, w jaki ona jest omawiana na łamach miesięcznika, jest charakterystyczny dla o wiele szerszych kręgów młodej inteligencji, której wyrazicielem stara się być „Więź". Mimo wielu podobieństw z pozostałą prasą intelektualnych kręgów katolickich „.Więź" wyróżnia się specjalnym uczuleniem na tematykę interesującą młodszą ich generację. Wszelkie „mody" i „snobizmy", które w niej się odbijają, są charakterystyczne dla sposobu myślenia, odczuwania i zainteresowań ludzi uformowanych umysłowo w nowych warunkach powojennych. Nie przesądzając tego, czy miesięcznik w dostatecznym stopniu zaspokoja potrzeby tych środowisk, należy mu przyznać zasługę w stworzeniu własnego programu intelektualnego, który trafia do ludzi młodych.

Nie wynika z tego, co zostało powiedziane, że „Więź" zupełnie zaniedbuje tradycję. Tematyka historyczna często gości na jej łamach. Ujmowana jest ona jednak również w charakterystyczny sposób. Więziowców najbardziej interesuje społeczna funkcja historii (patrz dyskusja pod tym tytułem w nr 39—40/61), a jeśli chodzi o faktografię: dzieje ostatniej wojny i czasów powojennych. Mamy więc tu znowu do czynienia z zainteresowaniami charakterystycznymi dla pokolenia bądź to kombatantów „drugiej światowej", bądź też osób młodszych, na których umysłowość miała duży wpływ (stały lub przelotny) historiografia marksistowska. Można by też zaryzykować twierdzenie, że środowisko „Więzi" charakteryzuje bardziej pragmatyczny, czyli polityczny a nie akademicki stosunek do historii. Dzieje się tak zapewne dlatego, że zarówno zespół miesięcznika, jak i krąg jego współpracowników składa się z wielu działaczy czynnie zaangażowanych w pracę bądź to społeczną, bądź polityczną.

Wszystko wskazywałoby na to, że miesięcznik o opisanych tendencjach powinien być w kwestiach światopoglądowych bardziej radykalny od innych czasopism katolickich. Określenia „radykalny" używam tu w znaczeniu: śmielszy, idący dalej w postulowaniu reform niż inni, bardziej odważny. Tymczasem tak nie jest. Publicystyka światopoglądowa „Więzi" posiada co prawda swój własny charakter, co wynika z personalistycznych założeń programowych i pewnego naśladownictwa linii francuskiego „Esprit". W kluczowych jednak kwestiach nie odbiega ona od publikacji ogłaszanych na innych łamach. Zarówno tematyka, jak i sposób naświetlania zagadnień są takie same. Być może mamy tu do czynienia z tym samym kryzysem publicystyki światopoglądowej, co i gdzie indziej, wywołanym — rzecz paradoksalna — przez Sobór. Zanim narodziła się idea Soboru, ruch reformistyczny wśród polskich katolików świeckich był bardzo żywy i twórczy. Dzisiaj, w okresie posoborowym, z powodu trudności na jakie natrafia realizacja postulatów i uchwał *Concilium*, dają się zauważyć oznaki zmęczenia powtarzaniem wciąż tego samego, zwłaszcza gdy ma się świadomość, że duch reformy gdzie indziej rozwija się nadal, u nas natomiast wszystko utknęło na martwym punkcie pobożnych życzeń.

Oto garść uwag i opinii zgromadzonych na jubileusz „Więzi". Niech ta subiektywna recenzja felietonisty i sympatyka będzie jednocześnie garścią serdecznych życzeń powodzenia w przyszłej pracy.

SKLEP PRZY GŁÓWNEJ ULICY

Świeżym odkryciem na świecie jest kinematografia czeska. Parę lat temu mówiło się o „polskiej szkole filmowej", dziś mówić się o niej przestaje. Co prawda *Popioły* Wajdy uświetniły inaugurację jubileuszowego Festiwalu w Cannes tego roku, niemniej echa pokazu były raczej krytyczne. Okres naszej świetności minął. Jeśli chodzi o rynek pozakrajowy liczymy się jeszcze w lekkoatletyce. Piętnaście medali zdobytych w Budapeszcie krzepi serca nas, Polaków, ludzi tak bardzo uczulonych na opinię z zewnątrz. Dlaczego jednak zaczęliśmy podupadać w sztuce filmowej?

To pytanie tym silniej ciśnie się na usta, im więcej ogląda człowiek filmów czeskiej fali. Nie można zresztą powiedzieć, by były one u nas obficie wyświetlane. Czy publiczność nie dopisuje, czy istnieją jakieś inne przyczyny?

Największy rozgłos zdobył wyróżniony w Cannes film pt. *Sklep przy głównej ulicy*. Tak się złożyło, że czytałem o nim szereg relacji w prasie amerykańskiej. Pełne były nieukrywanego podziwu. Zainteresowanie nim wzmagał temat obrazu: eksterminacja ludności żydowskiej w małym słowackim miasteczku w czasie ostatniej wojny. Na ten problem

prasa tamtejsza reaguje zawsze silnie. Antysemityzm należy do najbardziej kontrowersyjnych problemów i spornych punktów pomiędzy krajami Europy wschodniej, a wielkimi skupiskami ludności pochodzenia żydowskiego w USA. Zbrodnie popełnione na naszych terenach przez Niemców przypisuje się tam po części Czechom, a zwłaszcza Polakom. Niezwykle to skomplikowana pod względem psychologicznym i bolesna sprawa. Oglądając *Sklep przy głównej ulicy* myśli się również i o tym, że ów film może wyjaśnić wiele niezrozumiałych spraw ludziom, którzy nie mieli bezpośredniej styczności z hitlerowską okupacją i hitlerowskim totalizmem.

Film posiada sceny wielkie. Przy użyciu nieproporcjonalnie ubogich, w stosunku do tematu, środków ukazuje on bezdenną potworność moralną hitlerowskiego systemu zniewalania człowieka. Bohater filmu, stolarz Brtko szamoczący się w sklepie pasmanteryjnym, gdy za szybą na rynku miasteczka oddziały słowackich nazistów ładują na wozy miejscowych Żydów, jego wewnętrzna walka pomiędzy paraliżującym lękiem o własną skórę, a poczuciem moralnym uniemożliwiającym wydanie na śmierć właścicielki sklepu, starej Żydówki, nie ma chyba sobie równych ani w literaturze, ani w filmie. Samobójstwo Brtki, który pragnąc ukryć wreszcie staruszkę uczynił to tak gwałtownie, że ją zabił, urasta do symbolu: sumienie jest siłą tak ogromną, chociaż niewidzialną, że potrafi unicestwić człowieka. Jednocześnie postać właścicielki sklepu (wielka kreacja Idy Kamińskiej) też wykracza swoją rolą poza ściany ubogiego sklepiku małej mieściny egzystującej gdzieś na terenach cywilizowanego świata. W paru scenach ukazana została w filmie cała historia narodu żydowskiego, wartość jego kultury i charakterystyczne cechy psychiki. W kulminacyjnym jednak momencie walki pomiędzy obydwojgiem bohaterów o życie znikają uwarunkowania kulturowe. Przestaje być to rzeczą ważną, kto jest Słowakiem, a kto Żydem. Rzecz dzieje się już wtedy w cichym piekle stworzonym przez samych ludzi. Widzimy jak ono naprawdę wygląda. Jest to nędzny sklepik z guzikami.

Czy przypadkiem słabością naszej sztuki filmowej nie zaczęło być ostatnimi czasy przerafinowanie intelektualne. Przejawia się ona na wielu polach życia sztuki naśladując w tym zresztą inne kinematografie i inne centra literackie. Uprawiamy sztukę kostiumową i chadzamy na maskowe bale. Siłą filmu czeskiego jest w tej chwili brak kostiumów i masek. Przykładem może być choćby o tyle mniej ambitny od *Sklepu przy ulicy głównej* film *Miłość blondynki*. Realizm posiada moc wyzwalającą, gdy jest istotnie realizmem, czyli ukazaniem rzeczy takich, jakimi one są, przez twórcę współprzeżywającego z bohaterami ich duże i małe konflikty uczuć, sumienia, idei. Szuka się problemów wysoce wysublimowanych, podczas gdy najprostsze pozostają osamotnione.

Marek Skwarnicki

WŚRÓD PUBLIKACJI FILOZOFICZNYCH

TOMASZ Z AKWINU J. PIEPERA

Instytut Wydawniczy „Znak" przystąpił do wydawania serii książek pod wspólnym tytułem „Ludzie i czasy". Zainagurował ją *Paweł z Tarsu* J. Steinmanna, drugą pozycją był *Augustyn* H. Marrou, ostatnio ukazał się *Tomasz z Akwinu* J. Piepera. Trzy pozycje to oczywiście bardzo jeszcze niewiele, wszelako już one pozwalają zorientować się, jakie kryterią rządzą — i zapewne nadal będą rządzić — doborem pozycji tej serii. Ale nie te kryteria interesują nas w tej chwili najbardziej — zresztą, bezpieczniej poczekać jeszcze z próbą ich dokładniejszego precyzowania. Tymczasem można jednak zadać inne pytanie. Czy postąpiono słusznie, wysuwając na początek właśnie św. Pawła, Augustyna i Tomasza? Z jednej strony książki tego rodzaju to „pewniaki": nigdy chyba nie wygaśnie zapotrzebowanie na dobrą, zaktualizowaną prezentację myśli tych ludzi, z których każdy oznacza epokę w rozwoju doktryny chrześcijańskiej, stanowiąc równocześnie niepowtarzalną pozycję w dorobku ogólnoludzkiej kultury. Z drugiej jednak — czyż właśnie o nich nie wiemy stosunkowo dużo i nie słyszymy, bez ustanku przy najrozmaitszych okazjach? Może najmniej dotyczy to św. Pawła, którego myśli daleko jeszcze u nas do popularności, gdy jednak mowa o Augustynie czy zwłaszcza Tomaszu daje się już odczuć — mniej lub bardziej wyraźnie — przesyt i zniechęcenie. W sytuacji, gdy polska filozofia tomistyczna szczyci się całym szeregiem wybitnych, oryginalnych osiągnięć, gdy w ciągu ostatnich lat przełożono niemało podstawowych, zagranicznych prac o Tomaszu i tomizmie — od Chestertona po Gilsona i Mascalla — ukazanie się każdej nowej książki z tego zakresu musi rodzić pytanie, czy i o jaki nowy aspekt wzbogaci ona naszą dotychczasową wiedzę, czy zaspokoi jakieś rzeczywiste potrzeby lub wzbudzi nową falę zainteresowania? Z tym pytaniem właśnie przystępujemy do przedmiotu tej recenzji — do *Tomasza z Akwinu* J. Piepera [1]. Czytelnik, który zetknął się z tym autorem, ma prawo od razu oczekiwać wiele: ma prawo przypuszczać, że Pieper zgotuje mu niespodziankę, że to, co ukaże, zaskoczy go, może nawet zaniepokoi. Tak stało się bodaj na pewno wtedy, gdy w 89-tym numerze „Znaku" ukazał się, po raz pierwszy w języku polskim, znakomity artykuł tego

---

[1] Josef Pieper, *Tomasz z Akwinu*. Przełożyła z niemieckiego Zofia Włodkowa. Bibliografię zestawił Władysław Augustyn. Kraków 1966, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak", s. 152, zł 35, „Ludzie i czasy" (3)

autora, *Prawda i niepoznawalność u św. Tomasza*[2]. Tak było także parę lat później, gdy „Pax" wydał jego *Scholastykę*[3].

Kim jednak jest Josef Pieper? Poza wspomnianymi tu pracami jest on u nas prawie nieznany; do złośliwości losu należy zaliczyć fakt, że w dołączonej do omawianej tu książki bibliografii tomistycznej nie znalazła się żadna jego praca! Zacznijmy więc od kilku informacji bio- i bibliograficznych. Josef Pieper urodził się w roku 1904 w Elte, w Westfalii. W roku 1946 został profesorem w Akademii pedagogicznej w Essen, od roku 1950 wykłada w Uniwersytecie w Monasterze. Uchodzi za jednego z najwybitniejszych współczesnych filozofów katolickich w Niemczech. Jest autorem wielu prac z zakresu filozofii i historii filozofii, poświęconych w większości różnym problemom postawionym i wypracowanym przez dojrzałą scholastykę, ale interpretowanym i oryginalnie rozwijanym przezeń w sposób na wskroś nowoczesny. „Josef Pieper jest w najgłębszy sposób «tradycyjny». Czytamy go i myślimy: oto znakomicie jasne przedstawienie nauki Tomasza z Akwinu — gdy nagle przełamuje on granicę i stajemy oko w oko z problemami dzisiejszego życia" — pisze o nim londyński „Catholic Herald". Zakres zainteresowań Piepera jest bardzo szeroki. Zaczął od serii prac poświęconych filozofii i teologii moralnej, zajmując się w szczególności teorią cnót kardynalnych. Podstawowym dziełem jest tu *Die Wirklichkeit und das Gute* (1933), dalej *Die ontische Grundlage des Sittlichen nach Thomas Aquinas* (1929), *Vom Sinn der Tapferkeit* (1934), *Traktat ueber die Klugheit* (1936), *Zucht und Mass* (1939), *Ueber die Gerechtigkeit* (1953) i inne. Z zakresu antropologii filozoficznej wydał *Ueber das christlichen Menschenbild* (1936) oraz *Wahrheit der Dinge. Eine Untersuchung zur Anthropologie des Hochmittelalters* (1947); z filozofii historii: *Ueber das Ende der Zeit* (1950) i *Ueber das Hoffnung* (1935); z filozofii społecznej: *Grundformen sozialer Spielregeln* (1933). Pomijając szereg innych pozycji (jak choćby *Was heisst philosophieren?*, *Was heisst akademisch?*, *Glück und Kontemplation* i i.) wypada zwrócić uwagę na prace poświęcone szczególnie św. Tomaszowi. Są to: antologia tekstów Tomasza pt. *Ordnung und Geheimniss. Ein Brevier der Weltweisheit* (1946), dalej: *Ueber Thomas von Aquin* (1940), wreszcie *Philosophia negativa*, z której pochodzi wspomniany już esej drukowany w „Znaku". Omawiana obecnie książka nosi w oryginale tytuł *Hinfuehrung zu Thomas von Aquin* (*Wprowadzenie do Tomasza z Akwinu*) i została wydana w roku 1963. Dodać wreszcie wypada, że prawie wszystkie książki Piepera miały po kilka wydań, a wiele z nich tłumaczono na języki obce, zwłaszcza na włoski i angielski; w Anglii Pieper cieszy się zresztą dużą popularnością.

---

2 Tytuł oryginalny tego studium brzmi: *Über das „negative" Element in der Philosophie des heiligen Thomas von Aquin*.

3 J. Pieper, *Scholastyka. Postacie i zagadnienia filozofii średniowiecznej*. Warszawa 1963, „Pax". Por. recenzję tej książki — *Wśród publikacji filozoficznych*, „Znak" nr 116—117, s. 362—366.

„Tomasz z Akwinu" (czyli: *Hinfuehrung zu Thomas von Aquin*), który ukazał się w doskonałym przekładzie Zofii Włodkowej, przekładzie nie tracącym nic ani z potoczystości, ani ze ścisłości oryginału — nie rości sobie pretensji do pełnego wykładu doktryny św. Tomasza (pod tym względem ciągle niezastąpiony jest *Tomizm* Gilsona), chce jednak możliwie najlepiej do studiowania tej doktryny przygotować, w szczególności poprzez ukazanie intelektualnej postawy jej twórcy. Stąd wiele uwagi poświęca autor samej osobowości Tomasza, sytuacji historycznej, w której przyszło mu działać, jego dążeniom, które stawiały go przed niełatwymi problemami i koniecznościami określonych decyzji. Niejeden raz, czytając tę książkę przychodzi zadziwić się nad tym życiem, o którym — zdawało się — wiemy przecież stosunkowo dużo, a które wbrew pozorom, tak bardzo odbiega od stereotypowej biografii uczonego zakonnika. Oto okazuje się, że niewiele było lat, w których Tomasz mógł się poświęcić spokojnej pracy naukowej i nauczycielskiej. Więcej: było jego osobistą tragedią, że na realizację tego powołania, które uważał za swoje najważniejsze — powołania nauczyciela, miał zawsze za mało czasu. Ledwie „rozkręcił" wykłady i dyskusje (przypominające nasze dzisiejsze ćwiczenia seminaryjne), już go odwoływano od zajęć uniwersyteckich do prac organizacyjnych, wewnątrzzakonnych, soborowych, kurialnych. Nigdy nie miał okazji uczyć dłużej niż trzy lata pod rząd. A gdy wreszcie pod koniec życia dane mu było spędzić ostatnie trzylecie prawie wyłącznie na pracy naukowej, gdy bez wystchnienia pisał i dyktował, niejednokrotnie dwom — trzem sekretarzom jednocześnie, gdy po ukończeniu komentarzy do prawie wszystkich pism Arystotelesa, do księgi Hioba, do ewangelii wg św. Jana, po napisaniu (wszystko w ciągu tych trzech lat!) *Quaestiones disputatate de malo* zabierał się — znów zresztą po przerwie spowodowanej odwołaniem go z Paryża do Neapolu — do ostatniej części *Summy teologicznej*, nadszedł ów pamiętny poranek, kiedy to, po odprawieniu mszy św., powiedział do swego długoletniego przyjaciela i sekretarza, brata Reginalda z Piperno: „Wydaje mi się, że wszystko, co napisałem, to słoma". Potem nie wziął już pióra do ręki. I przestał dyktować.

Wielką zaletą książki Piepera jest szerokie potraktowanie historycznego tła, w które postać Tomasza została wtopiona. Pieper potrafi pokazać, jak wielorakie, często zdawałoby się dalekie uwarunkowania przecinały się i skupiały jak w soczewce, w Tomaszu i jego dziele. Zwróćmy uwagę na jeden przykład. Książka szeroko traktuje o genezie zakonów żebraczych, w szczególności o początkach dominikanów. Przypomina, że ich powstanie łączy się najściślej z potępionym i okrutnie zwalczanym przez Kościół ruchem katarów i albigensów. Św. Dominik postanawia namacalnie pokazać, że ideał ewangelicznego ubóstwa nie musi doprowadzić — jak u albigensów — do konfliktu z Kościołem, że nawet radykalna praktyka ubóstwa da się przeprowadzić w jego ra-

mach. Miało to doprowadzić, z jednej strony, do wspólnej płaszczyzny dyskusji z albigensami, z drugiej zaś do wykazania, że ich interpretacja Ewangelii nie jest właściwa. Pomińmy dalszy ciąg tej konfrontacji, zakończonej, jak wiadomo, tragicznie i krwawo w bratobójczych wojnach i w inkwizycji, która takim cieniem miała się położyć na pierwszych pokoleniach dominikanów. Spójrzmy, jak sam, „czysty" program dominikański odbił się w postawie i działalności św. Tomasza. Jeśli program ten streścić można w dwóch hasłach: powrót do Ewangelii i konfrontacja, to u Tomasza znaczy on: Pismo św. i Arystoteles. Pieper z wielkim naciskiem podkreśla te dwa bieguny programu św. Tomasza. Często nie docenia się faktu, że jego komentarze do Pisma św. i nowatorskie wprowadzenie tekstów biblijnych do innych prac, są w jego intelektualnej działalności nie mniej ważne i decydujące jak komentarze do Arystotelesa.

O arystotelizmie Tomasza napisano wiele, entuzjastycznie i krytycznie, podkreślając zarówno twórczy sposób asymilacji myśli Stagiryty, jak i wypaczanie i naciąganie jej w Tomaszowych pismach. Stanowisko Piepera w tej sprawie różni się od obu tych opinii. „Nie trafili w sedno rzeczy ci, którzy nazwali Tomasza arystotelikiem" — znakomitym czy kiepskim, dodajmy od siebie. W jego pismach obecni są, w niemniejszym stopniu, inni filozofowie, pogańscy i chrześcijańscy, których Tomasz wcale nie ma ochoty pominąć czy odrzucić. A przede wszystkim obecne jest Pismo św. Tomasz nie chce wybierać między nimi, lecz syntetyzować i łączyć, nie pomijając niczego, co może bogacić wizję rzeczywistości, świadom z pewnością i tego, że „większość błędów ludzkich pochodzi stąd, że kładzie się spójnik «albo» tam, gdzie należałoby dać spójnik «i»"[4]. Nie ulega oczywiście wątpliwości, że wśród autorytetów filozoficznych Arystoteles jest dla Tomasza najważniejszym i największym. Można — bardzo zresztą upraszczając — powiedzieć, że jest dlań najważniejszy po Piśmie św. — i że o zgodne połączenie tych dwóch autorytetów właśnie mu chodzi. Zadanie to musiało się wydawać zrazu niewykonalne. Z całą pewnością tak patrzyli na nie kolejni papieże, po prostu zakazujący studiowania pism Stagiryty. Arystotelizm, na który składał się przecież nie sam Arystoteles, ale i jego arabscy komentatorzy (Awerroes, Awicenna), to nie był tylko jeszcze jeden nurt filozoficzny, możliwy do łatwego zasymilowania lub do łatwego odrzucenia: to był konkurencyjny światopogląd, niesłychanie atrakcyjny i ożywczy, rzucający zupełnie nowe światło na rzeczywistość, usiłujący ukazać ją wprost, a nie jako symbol, zwracający uwagę na wartość jej samej, nie na nią jako odbicie innego

4 Marszałek Lyautey, cyt. w *Katolicyzmie jutra* H. Fesqueta (S. I. W. „Znak" 1964, Biblioteka „Więzi").

świata. Ponawiano zakazy, a zakazy ponawia się tylko wtedy, gdy ich nikt nie słucha. Nie słuchali ich także ani św. Albert ani jego uczeń — św. Tomasz.

Zmiana filozoficznej perspektywy. Zrozumieć to może ten tylko, kto naprawdę rzetelnie podjął trud wniknięcia w widzenie świata prezentowane przez filozofów, znaczących początki nowych epok. Platon, Arystoteles, Tomasz, Kartezjusz, Kant, Hegel — systemu żadnego z nich nie da się pojąć bez zdania sobie sprawy, że oto zmienił się sam punkt widzenia, że trzeba przestawić wszystko, patrzeć i dorozumiewać się wszystkiego od nowa. Aparatura pojęciowa, język, takie czy inne sformułowania tez, są tu sprawą wtórną. Zmiana perspektywy oznacza nie tylko, że pojawiają się nowe odpowiedzi. Najważniejsze jest to, że postawione zostają nowe pytania. Gdy to zostanie przeoczone — kontakt i porozumienie się staną się niemożliwe. Bełkot zastąpi dialog, uniemożliwiając konfrontację.

Tomaszowi udało się pogodzić autorytet Pisma z myślą Aystostelesa. A stało się to możliwe dlatego, że za autorytet *par exellence* uznał tylko pierwsze. Tylko Objawienie jest nieomylne. Natomiast *„sicut patet per Philosophum"* nie znaczy: „on to powiedział, a zatem jest to prawdą", lecz: „jak to jasno wytłumaczył Arystoteles". Ważne jest więc, że wytłumaczył, nie — że Arystoteles. „Filozof" nieomylny nie jest, daje jednak najlepszą z dotychczasowych teorię rzeczywistości. A to jest ważne, ogromnie ważne także z punktu widzenia teologii, skoro „błąd dotyczący stworzeń prowadzi do błędnego mniemania o Bogu". Tomasz pokazał, że w ramach ortodoksji katolickiej, a więc w ramach bezkompromisowej wierności Pismu, możliwa jest taka zmiana perspektywy, że świat, nie przestając być symbolem i odbiciem, staje także w pełni swej własnej, autonomicznej rzeczywistości. I pokazał, że właśnie w tej i tylko w tej perspektywie znajdują właściwy dla siebie grunt i metafizyka i teologia.

Jako się rzekło, wiele powiedziano o zależności Tomasza od Arystotelesa. Pieper zwraca jednak uwagę także na zależność odwrotną: czym bowiem byłby dla nas Arystoteles bez Tomasza? *Sine Thoma mutus esset Aristoteles* — powiedział Pico della Mirandolla. Dla historii filozofii traktowanej nie jako rupieciarnia, lecz jako nieustanny dialog i wielkie laboratorium myśli, stwierdzenie to ma niemałą wagę.

Jaki był tryb codziennej, naukowej pracy Tomasza? Pieper wiele miejsca poświęca strukturze uniwersytetu i sposobom nauczania, jakie w nim obowiązywały. Były to, jak wiadomo, przede wszystkim komentarz i dyskusja. Do niej Tomasz przywiązywał największą wagę i chyba lubił ten sposób pracy z uczniami. W pismach, których forma literacka stanowi odbicie dyskusji (*quaestiones disputatae*), widać, jak wielką wagę przywiązywał do właściwego sformułowania stanowiska przeciwnika i jego argumentacji. Obiekcje, którymi poprzedzone jest tzw.

corpus articuli, są zawsze rzetelnymi trudnościami, formułowanymi tak przekonywająco, że nieraz trudno zorientować się, czy są one istotnie przeciwne zdaniu samego Tomasza (wystarczy tylko wyrwać je z kontekstu, aby ich formalny układ nie sugerował odpowiedzi!).

Do takiej jasności i precyzji w formułowaniu myśli — tak własnych jak i cudzych — przyczynia się oczywiście także język Tomasza. Rozdział dziewiąty omawianej książki, poświęcony tej właśnie sprawie, należy do najbardziej interesujących. O ile mi wiadomo, sprawa języka Tomasza nie była dotąd nigdzie w ten sposób omawiana. Najpierw więc — łacina nie była dla niego językiem ani martwym, ani sztucznym. Dla uniwersyteckich kręgów dojrzałego średniowiecza stanowiła ona potoczne i sprawne narzędzie, pełniła rolę „języka żywego, choć nie była językiem wspólnoty etnicznej". Tomasz nie schematyzował jej i nie „utechniczniał": jego język jest w gruncie rzeczy giętki i wcale nie wyzbyty wieloznaczności. Ma to oczywiście i swoje złe strony, przeważają jednak dobre. Choćby ta, że żaden sztuczny język nie może doprowadzić do bezpośredniego kontaktu z rzeczywistością, a zrozumiałym staje się ostatecznie dopiero wówczas, kiedy zostanie wyjaśniony w terminach jakiegoś języka naturalnego. „Dając nazwy rzeczom, trzeba się stosować do ogólnego zwyczaju" — tę arystotelesowską zasadę Tomasz respektuje w całej pełni.

Zmiana perspektywy, jaką dzięki Arystotelesowi Tomasz mógł przeprowadzić w widzeniu świata, przyniosła następstwa na swój czas rewolucyjne. Uznanie autonomii rzeczywistości materialnej, autonomii, której nie traci ona przez fakt, że została stworzona, lecz właśnie przez ten fakt ją zyskuje, zmieniło także sposób widzenia jej wartości. Wszystko, co jest, jest dobre. Afirmacja świata, w całokształcie jego przejawów, leży u podstaw całej fliozofii i całej teologii św. Tomasza. Kto gardzi rzeczami stworzonymi, ten gardzi także doskonałością mocy Bożej. Dodatkowo umacnia to stanowisko fakt Wcielenia, domagający się szczególnej afirmacji ludzkiego ciała.

Aż dotąd Tomasz ukazuje „tylko" konsekwencje harmonijnego powiązania dwóch perspektyw: biblijnej i arystotelesowskiej. Aż dotąd można też mówić o nim jako o tym, kto ich syntezę doprowadził do doskonałości. To jednak nie jest wszystko; przychodzi jeszcze moment oryginalności i nowości — moment odkrycia niezauważonego dotąd aspektu rzeczywistości. Odkrycia, że tym, co najdziwniejsze i najbarbardziej tajemnicze, ale zarazem najbardziej podstawowe w rzeczywistości jest istnienie. Jak doszło do tego odkrycia? Gilson jest przekonany, że stać się to mogło tylko dzięki oślepiającemu spięciu filozoficznej refleksji z objawieniem biblijnym. Ale: „Czy to Tomasz-teolog, który z *Księgi Wyjścia* wysnuł wniosek o tożsamości *essentia i existentia* u Boga, naucza Tomasza-filozofa, że w istotach stworzonych nie ma tożsamości między *essentia* i *existentia*? Czy też Tomasz-filozof, który

doprowadza analizę struktury metafizycznej konkretu aż do rozróżnienia między *essentia i existentia* — naucza Tomasza-teologa, że słowa: «Jam jest, którym jest» z *Księgi wyjścia* oznaczają akt bytu?"[5]

Wyjaśniając tę właśnie, podstawową sprawę struktury rzeczywistości, Pieper idzie wiernie za myślą Gilsona, któremu, jak wiadomo, zawdzięczymy z kolei odkrycie „egzystencjalnego" aspektu metafizyki św. Tomasza[6]. Gilsonowi jest też bliski w innych zagadnieniach, m in. w kwestii stosunku filozofii do teologii. Pomijamy jednak to zagadnienie, gdyż było ono przedmiotem innego, omawianego i tutaj studium Piepera — *Scholastyki*.

Wróćmy — na zakończenie — do pytania, od którego zaczęliśmy tę recenzję. Czy książeczka Piepera wzbogaca naszą wiedzę o Tomaszu? Sądzę, że przedstawiony tu, niepełny zresztą przegląd poruszonych w niej zagadnień, pozwala odpowiedzieć pozytywnie na to pytanie. Wprowadzenie Piepera odda na pewno ogromną przysługę każdemu, kto chce zbliżyć się do zrozumienia Tomasza i jego nauki — człowieka i jego czasu, jak to zapowiada tytuł serii wydawniczej, w której *Tomasz z Akwinu* się ukazał.

Władysław Stróżewski

---

[5] E. Gilson, *Christian Philosophy*, s. 94, cyt. u Piepera na s. 120.

[6] Zob. zwłaszcza *Byt i istota*, tłum. polskie Warszawa 1963, „Pax", oraz *Tomizm*, Warszawa 1960, Pax.

SOMMAIRE

Chronique

TREŚĆ ZESZYTU

Cena zł 12.—

Dokumenty soborowe opublikowane w „Znaku": Konstytucja o Kościele 131 • Dekrety: O Ekumenizmie, O Kościołach Wschodnich Katolickich 128/129 • Deklaracje: O stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich 141 • O wolności religijnej 142

Dwa nowsze komentarze obejmujące całość dorobku Soboru: E. Schillebeeckx i Lukas Vischer 145/146 • O Konstytucji Gaudium et Spes: S. Wilkanowicz – Schemat XIII w życiu szarego katolika 145/146 • Ponadto omówienia, przeglądy prasy i kroniki wydarzeń soborowych w numerach: 96, 99, 100, 107, 118, 119, 127, 128/129, 131, 132, 133/134, 142, 144,

ZNAK

MIESIĘCZNIK